NR 26 (1847) 25 CZERWCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

RUSZA

35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków

ISSN 0208-8045
26 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- UŚMIECHNIĘTY ZAMACH NA WOLNE NIEDZIELE
- CZERWIEC ’76. ZAPOMNIANY GDAŃSK

eprasa.pl e04e025f88

35 Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków

COURSE CYCLISTE DE „SOLIDARNOŚĆ” ET DES CHAMPIONS OLIMPIQUES

Łódź – Jaworzno • 26–28.06.2024

RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

UCI UNION CYCLISTE INTERNATIONALE

UCI EUROPE TOUR

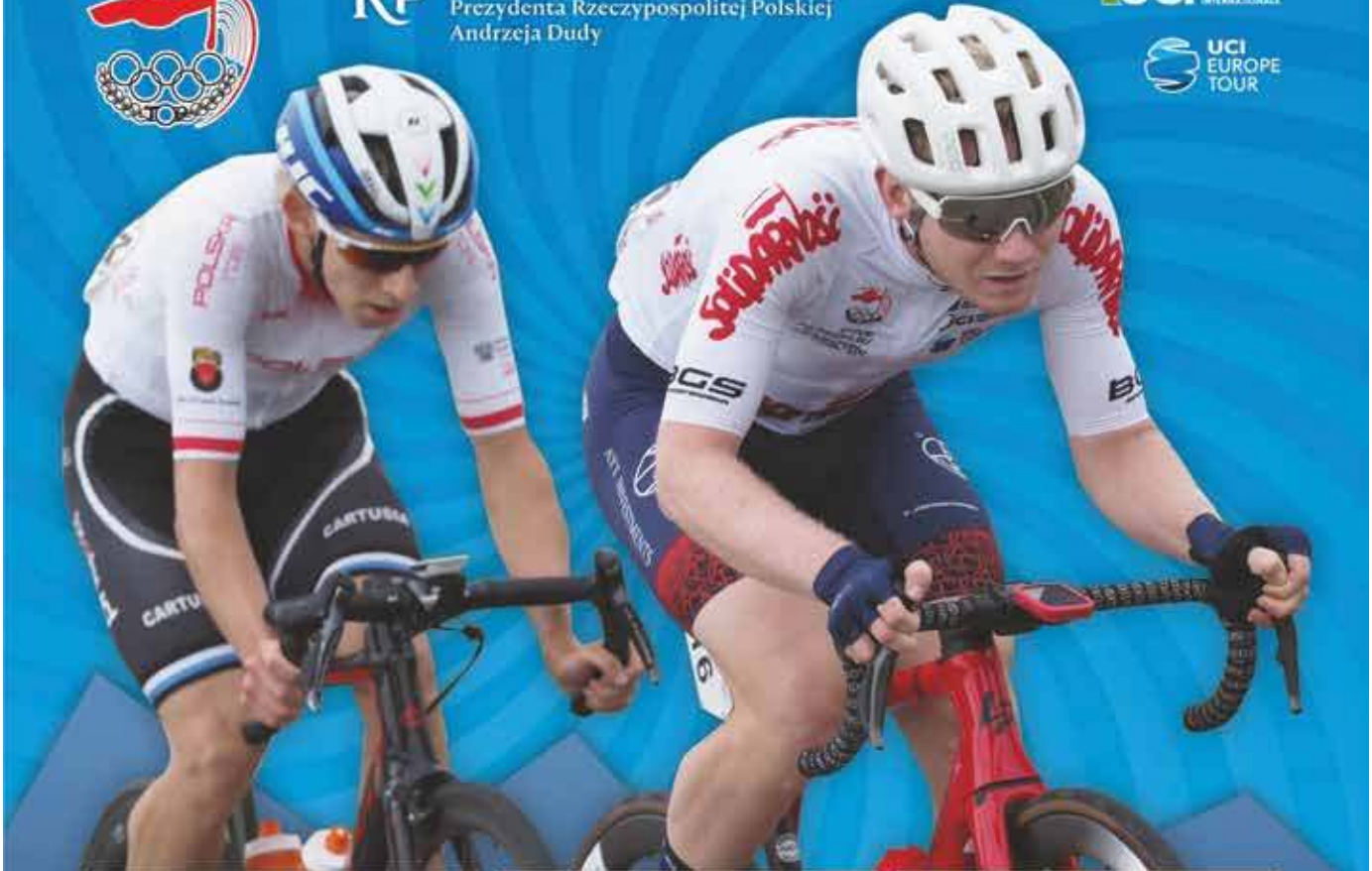

1. ETAP • 26 czerwca 2024
ŁÓDŹ – ZDUŃSKA WOLA (87,6 km)

0,0 km START HONOROWY – ŁÓDŹ, ul. Ks. Skorupki	10.10
0,0 km START OSTRY – ŁÓDŹ, ul. Łąkowica	10.35
64,0 km LOTNY FINISZ – POWIAT ZDUŃSKOWOLSKI	12.09
87,6 km META – ZDUŃSKA WOLA, ul. Łaska	12.31

PARTNERZY / SPONSORZY ETAPOWI W ZDUŃSKIEJ WOLI

2. ETAP • 26 czerwca 2024
KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI (119,6 km) – SKIERNIEWICE

0,0 km START HONOROWY – KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI, ul. Łaska	17.30
0,0 km START OSTRY – KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI, ul. Nawojcin	17.45
36,2 km LOTNY FINISZ – OZORKÓW, ul. Południowa	18.33
119,6 km META – SKIERNIEWICE, ul. Reymonta	20.24

3. ETAP • 27 czerwca 2024
KOLUSZKI – KIELCE (216,4 km)

0,0 km START HONOROWY – KOLUSZKI, ul. Kościuszki	13.30
0,0 km START OSTRY – RÓŻYCA	13.55
30,2 km LOTNY FINISZ – POWIAT PIOTRKOWSKI, Gorne Grabica	14.47
80,9 km LOTNY FINISZ – WOLA KRZYSZTOPORSKA, ul. Kościuszki	15.42
216,4 km META – KIELCE, ul. Sandomierska	18.41

4. ETAP • 28 czerwca 2024
JĘDRZEJÓW – JAWORZNO (142,3 km)

0,0 km START OSTRY – JĘDRZEJÓW, ul. Piłsudskiego	11.20
33,7 km LOTNY FINISZ – SŁUPIA, nr 91	12.04
55,3 km LOTNY FINISZ – OLUDZA	12.33
84,7 km PRIMA GÓRSKA – PODZAMCZE	13.12
91,3 km LOTNY FINISZ – WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE	13.21
143,2 km META – JAWORZNO – Rynek Główny	14.30

http://www.wyscig.com.pl/ www.facebook.com/mwksio

16. MINI WYŚCIG „SOLIDARNOŚCI”

ŁÓDŹ, Park im. Poniatowskiego (przy kortach)	23 czerwca	godz. 13.10
ZDUŃSKA WOLA, ul. Łaska	26 czerwca	godz. 10.20
KOLUSZKI, Kościuszki	27 czerwca	godz. 10.30
KIELCE, ul. Sandomierska 125	27 czerwca	godz. 18.50
JAWORZNO, ul. Pocztowa	28 czerwca	godz. 12.20

PRODUKT ZREALIZOWANY PRZY WSPARCIU FINANSOWYM

POMNIKI / LOTNE FINISZE

SPONSORZY OFICJALNI · PARTNERZY · SPONSORZY WSPOMAGAJĄCY · PATRONI MEDIALNI

Komisja Krajowa Solidarności · JSWSA · Fundacja KGHM · DAL hotel · TBS · TVP · TVP SPORT · TVP INFO · województwo łódzkie · WĘGLOZBYT · PETECKI · ROYAL SAIL · TINBY · Tygodnik Solidarność · tysol.pl · naszosie.pl · ZPK · POLFRIGO · PGZ · GIBO · Radio Łódź · Radio Kielce · Polskie Radio Katowice · Radio Rzeszów

eprasa.pl e04e025f88

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Przed nami kolejna rocznica wydarzeń czerwcowych sprzed czterdziestu ośmiu lat. W 1976 roku w Radomiu, Ursusie, Płocku, ale także w wielu innych miastach w Polsce robotnicy wystąpili przeciw władzy, która się z nimi nie liczyła.

Dziś wiemy, że uczestnicy tych wydarzeń kładli podwaliny pod naszą demokrację. Gdyby nie oni, nie byłoby strajków w 1980 roku i nie powstałaby Solidarność. A to dzięki niej możemy dziś żyć w wolnym kraju i cieszyć się z tego, co osiągnęliśmy.

Zdobyczy Solidarności dla świata pracy było bardzo wiele. Jedną z nich jest doprowadzenie do ograniczenia handlu w niedziele. To Solidarność przez lata walczyła, by sprzedawcy mogli spędzać siódmy dzień tygodnia w domu z rodzinami. I to się udało. Przy okazji Polacy odkryli, że nie muszą spędzać niedziel w galeriach handlowych i hipermarketach. Na tym rozwiązaniu skorzystali także polscy przedsiębiorcy. Nie ziściły się groźby przeciwników ograniczenia handlu o masowym upadku sklepów czy niższych przychodach. Co więcej, według sondaży Polacy popierają obecne rozwiązania i wcale nie chcą w tym zakresie zmian.

Dziś naszym zadaniem jest nie tylko pamięć o Bohaterach Czerwca 1976 roku, ale także obrona tego, co udało nam się wówczas i w kolejnych latach osiągnąć.

Wydaje się, że powrót do handlowych niedziel nie ma dziś najmniejszego sensu. A jednak posłowie Polski 2050 postanowili przedstawić projekt nowelizacji ustawy w tej sprawie. W tym działaniu popierają ich także posłowie m.in. Platformy Obywatelskiej. Komu mają służyć proponowane zmiany? Chyba tylko wielkim handlowym korporacjom. Wydaje się więc, że znów stajemy przed groźbą wprowadzania ponad naszymi głowami regulacji, które są w interesie wąskiej, ale wpływowej grupy i które będą miały przełożenie na życie wielu z nas.

Znowu dzieje się tak, że politycy zamykają uszy na głos świata pracy. Co będzie dalej? Zamrożenie płac? Podniesienie wieku emerytalnego? Liberalizacja Kodeksu pracy? Już to przerabialiśmy w czasie rządów PO – PSL. Wówczas to pracownicy mierzyli się z niekorzystnymi dla nich decyzjami rządzących, a w czasie kryzysu w latach 2007–2009 także ze zwolnieniami grupowymi, zamykanymi zakładami pracy i bezrobociem. To oni płacili nie tylko za spowolnienie gospodarki, ale także za niewłaściwe posunięcia polityków. Czy w najbliższym czasie będzie podobnie?

Czterdzieści osiem lat temu trudne warunki ekonomiczne pchnęły pracowników do tego, żeby sprzeciwić się władzy. Ale to także strajkujący robotnicy z Radomia, Ursusa i Płocka zrozumieli, że ich postulaty nie mogą ograniczyć się do warstwy ekonomicznej, że chcą szerszych zmian i stopniowo do nich doprowadzili. Dziś naszym zadaniem jest nie tylko pamięć o Bohaterach Czerwca 1976 roku, ale także obrona tego, co udało nam się wówczas i w kolejnych latach osiągnąć. Tego Solidarność nie ma zamiaru odpuścić.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl e04e025f88

25.06.2024
WYDANIE Nr
26

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków

8 Święto kolarstwa. Święto Solidarności

12 Wyścig to piękna marka Solidarności. Rozmowa z W. Krencem

16 Misja Eliasz – rowerowe poruszenie serc

KRAJ

Prawica na wojennej ścieżce 20
Uśmiechnięty zamach na wolne niedziele 24
Po raz szesnasty pracownicy wyróżnili pracodawców 28

ZAGRANICA

Trzy słońca na nieboskłonie republiki 30
Europa nieoficjalna kontra oficjalna 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

KULTURA

Nigdy się o nic nie proszę. Rozmowa z O. Bończyk 42
Pogranicze w ogniu 48

HISTORIA

Ukraiński „Szakal", który zastrzelił polskiego ministra 52
Czerwiec '76. Zapomniany Gdańsk 56

ZWIĄZEK

Co w związku 58
Robotyzacja pracowników Amazona. Rozmowa z A. Wypiór 60
35. WZD dolnośląskiej „S" 64

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 33
PŁUŻAŃSKI 51

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 19
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 23
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 46
KAWAŁ HISTORII 63
PRAWO 66
SPORT 68

eprasa.pl e04e025f88

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl e04e025f88

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl e04e025f88

Rafał Woś

To nie płace są winne zwolnieniom

O wzbierającej fali zwolnień grupowych piszemy w „Tygodniku Solidarność" od miesięcy. Walcownia Rur „Andrzej" w Zawadzkiem, Zakład Porcelany „Karolina", producent płytek Cerrad, FCA Powertrain w Bielsku-Białej, Scania w Słupsku, ABB w Kłodzku, Forte w Ostrowi Mazowieckiej. Każdy tydzień przynosi konieczność dopisania do tej listy kolejnych firm i branż.

Jednocześnie w „uśmiechniętej Polsce" jakoś o takich rzeczach jak zwolnienia grupowe mówić nie wypada. Nie pasują do cukierkowego obrazka, że jak będą rządzili ci, co trzeba, to znikną wszelkie problemy. Dlatego kwestia zwolnień jest w mediach głównego nurtu od wielu miesięcy albo ignorowana, albo zaciemniana. Ten pierwszy sposób polega na mówieniu, że zwolnienia owszem są, ale to przecież naturalny element cyklu koniunktury. A poza tym to rzeczy „statystycznie nieistotne". Ale ten wytrych przestał właśnie działać. Bo zwolnienia już widać w statystykach. Wiemy, że od początku bieżącego roku w Polsce zlikwidowano 112 tysięcy miejsc pracy. I że jest to najwyższy ubytek na rynku pracy w skali wszystkich gospodarek Unii Europejskiej.

W tej sytuacji grane zaczyna być wyjaśnienie numer dwa. Głosi ono, że winę za likwidację miejsc pracy ponosi – oczywiście i jakże by inaczej! – nadmierna dynamika płacy minimalnej w Polsce. Ten argument trzeba jednak kontrować, bo nie jest prawdziwy. Można to robić na kilka sposobów. Po pierwsze, zwalanie wszystkiego na zły wpływ płacy minimalnej skrywa inne – dużo ważniejsze – problemy. To znaczy faktyczne konsekwencje unijnej polityki klimatycznej, która od roku-dwóch niebotycznie podraża produkcję. Albo poprzez wyższe ceny prądu. Albo pośrednio z powodu źle zaprojektowanego i sprzyjającego spekulacji systemu handlu emisjami ETS. Swoje robi też porzucenie przez polskie państwo ambicji realizacji dużych inwestycji oraz załamanie rynku sprzedaży aut spalinowych oraz komponentów, które stanowiły ważny element polskiej wytwórczości.

Po drugie, jeżeli to płaca minimalna niszczy miejsca pracy, to dlaczego uderza to w nas dopiero teraz? A nie rok, dwa czy pięć lat temu? Przecież i w roku 2023, i nawet 2018 polska płaca minimalne rosła już bardzo dynamicznie. Czemu wtedy nie niszczyła miejsc pracy, a teraz rzekomo niszczy?

I wreszcie po trzecie – nawet jeśli wyższa płaca minimalna podwyższa koszty polskiej produkcji, to w tym samym czasie porządna dynamika płac per saldo opłaca się przecież całej gospodarce. Polski ekonomista Michał Kalecki mawiał, że „przedsiębiorcy zarabiają tyle, ile wydają na płace". Bo to przecież z płac (bo skąd inąd?) bierze się efekt popytowy. Pracownicy wydają pieniądze, tworząc zapotrzebowanie na towary rodzimych producentów. W efekcie tych producentów stać na finansowanie słusznej presji płacowej. Tak budowali dobrobyt po II wojnie światowej Niemcy, Włosi albo Francuzi. I dokładnie to samo działo się w ostatnich latach w Polsce. Warto zauważyć, że wzrost cen energii działa zupełnie inaczej. Z niego nie ma pozytywnych kosztów dla systemu. No, chyba że uznamy, iż pozytywnym efektem wyśrubowanej polityki klimatycznej jest wygaszenie zdolności produkcyjnych europejskich gospodarek w ramach propagowanej przez niektórych ideologii „degrowth" – celowej rezygnacji z dobrobytu w ramach ratowania planety.

Mając do wyboru: czy dławić płace w Polsce, czy jednak mówić „nie" nierealistycznym ambicjom ekologicznym albo wygaszaniu ambitnych inwestycji publicznych, wybieram jednak to drugie. I myślę, że nie jestem jedynym, który tak uważa. Bo to nie płace są winne tym zwolnieniom.

eprasa.pl e04e025f88

Temat Tygodnia

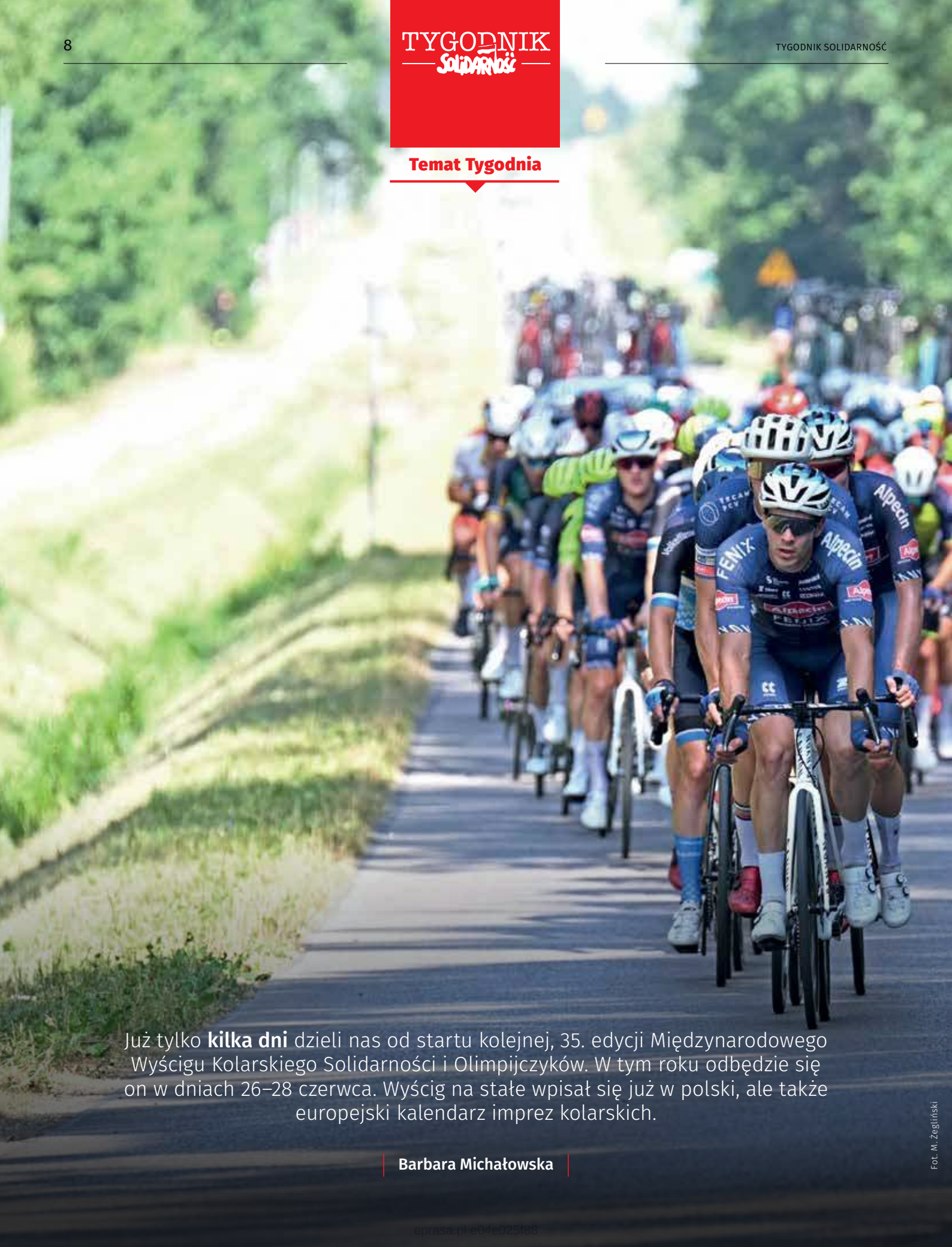

Już tylko **kilka dni** dzieli nas od startu kolejnej, 35. edycji Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków. W tym roku odbędzie się on w dniach 26–28 czerwca. Wyścig na stałe wpisał się już w polski, ale także europejski kalendarz imprez kolarskich.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl e04e025f88

Święto kolarstwa.

ŚWIĘTO SOLIDARNOŚCI

Pierwszy wyścig rozegrano w 1990 roku. Jego pomysłodawcą był ówczesny przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „S" Andrzej Słowik.

„Mam taki pomysł"

„Otrzymałem telefon od Andrzeja Słowika" – wspominał w ubiegłym roku na łamach „Dziennika Łódzkiego" Tadeusz Mytnik, polski kolarz torowy i szosowy, srebrny medalista z Montrealu. „Znałem Andrzeja, bo jako zawodnicy byliśmy razem w młodzieżowej kadrze Polski. I Andrzej mówi: «Słuchaj, Tadeusz, mam taki pomysł – chciałem zrobić wyścig kolarski z Łodzi do Gdańska». Odparłem: «Co będziemy rozmawiać przez telefon, Andrzej, przyjeżdżaj do Gdańska, zapraszam». Po tygodniu przyjechał ze wstępną mapą etapową. Andrzej powiedział po chwili: «Dobrze by było, żebyś załatwił, aby ten wyścig kończył się w tej legendarnej bramie Stoczni Gdańskiej»".

Rzeczywiście, trzy pierwsze edycje wyścigu rozpoczynały się w Łodzi, a kończyły w Gdańsku. Do dziś zresztą tradycją jest to, aby wyścig zaczynał się lub kończył w Łodzi.

„Zbudowaliśmy fajną markę"

Dzieło Andrzeja Słowika kontynuował przez kilka lat Janusz Tomaszewski, po nim pałeczkę przejął zaś Waldemar Krenc, który organizuje wyścig do dziś. – Zbudowaliśmy fajną markę,

epresa.pl:e04e025f88

która także w środowisku sportowym mówi, czym jest Solidarność – mówił nam dwa lata temu. Faktycznie, dziś wyścig jest jednym z najlepiej rozpoznawalnych i mających najwyższą rangę wyścigów w Polsce. Jest też znany na świecie. – Dziś wyścig ma piękny peleton. Jest lubiany. Moim zdaniem to prawdziwy polski wyścig – wspominał Tadeusz Mytnik. – Wyścig jest wkomponowany w Polskę i jest cudowny. Przy okazji kolarskiej rywalizacji odszukiwaliśmy w różnych miasteczkach i miejscowościach olimpijczyków, wybitnych sportowców – dodał.

Wyścig nie bez powodu ma w nazwie olimpijczyków. Od początku istnienia imprezie towarzyszą polscy olimpijczycy z różnych dziedzin sportu. Zresztą wyścig wytworzył wokół siebie specyficzne środowisko osób: kolarzy, trenerów, organizatorów, sędziów, olimpijczyków właśnie i kibiców, którzy przez kilka dni w roku są razem. Na trasie wyścigu, a wieczorem w miastach, w których usytuowane są mety poszczególnych etapów, czuć nie tylko atmosferę rywalizacji sportowej, ale także wielkiego kolarskiego święta.

Kuźnia talentów

„Trzeba obserwować Wyścig Solidarności, by zobaczyć na trasie chłopaków, którzy w przyszłości pojadą na Giro d'Italia, Tour de France i Vuelta a España" – mówił „Dziennikowi Łódzkiemu" rzecznik wyścigu Mariusz Goss. Bo Wyścig Solidarności i Olimpijczyków to prawdziwa kuźnia talentów. W przeszłości startowali w nim m.in. Michał Kwiatkowski czy Patryk Stosz, obecnie jedni z najlepszych polskich kolarzy. Start w wyścigu odnotowało także wielu późniejszych olimpijczyków, m.in. Piotr Wadecki, Dariusz Baranowski czy Sławomir Kohut. Mają go także za sobą kolarze takiego formatu, jak Mark Cavendish czy Jewgienij Walentinowicz Bierzin.

– Jest to impreza z historią, mająca dobrą opinię w środowisku. Robią ją ludzie, których znam od lat: przewodniczący komitetu organizacyjnego Waldemar Krenc i dyrektor Tadeusz Skorek. Dla nas jako Związku jest bardzo ważna, a w głowach kolarzy jest imprezą numer 2 w Polsce – mówił kilka lat temu w rozmowie z dziennikarzami portalu NaSzosie.pl Dariusz Banaszek, ówczesny prezes Polskiego Związku Kolarskiego.

Wyścig umieszczony jest w światowym kalendarzu wyścigów kolarskich Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) w grupie wyścigów Europe Tour i zostanie rozegrany w klasie – UCI 2.2. Organizatorem Wyścigu jest Region Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność".

OD POCZĄTKU ISTNIENIA IMPREZIE TOWARZYSZĄ POLSCY OLIMPIJCZYCY Z RÓŻNYCH DZIEDZIN SPORTU.

W TEGOROCZNYM WYŚCIGU WEZMĄ UDZIAŁ NAJLEPSZE POLSKIE TEAMY, M.IN. VOSTER ATS, HRE MAZOWSZE SERCE POLSKI I LUBELSKIE PERŁA POLSKI.

Z Łodzi do Jaworzna

W tym roku planowane są cztery etapy. W wyścigu będzie mogło wystartować 174 zawodników. Organizatorzy już teraz zapowiadają, że nie będzie brakowało emocji.

Pierwszego dnia, w środę, 26 czerwca, rozegrane zostaną dwa etapy: pierwszy przed południem o długości 87,6 km, a kolejny po południu – 119,6 km.

Rano przed halą sportową przy ul. Skorupki odbędzie się prezentacja drużyn. To właśnie tam o 10.10 sędzia główny da sygnał do startu honorowego. Peleton ulicą Wólczańską dotrze do Pabianickiej i skręci w Chocianowicką, gdzie nastąpi start ostry (koniec terenu zabudowanego). Na jedyną na etapie premię w Rożdżałach, powiat zduńskowolski (42,3 km), kolarze dojadą przez Górkę Pabianicką, Szadek, Lichawę i Zygry. W końcówce etapu czeka ich przejazd po kostce brukowej w Suchowczasach, a potem finisz w Zduńskiej Woli. Dotrą tam około 12.30.

Drugi etap rozpocznie się w Konstantynowie Łódzkim

eprasa.pl e04e025f88

na ulicy Łaskiej o 17.30, gdzie będzie start honorowy. Po przejechaniu 5,5 km na ulicy Niesięcin kolarze miną start ostry i pojadą przez Babiczki, Rudę Bugaj, Jedlicze A, Grotniki i Kowalewice na premię lotną w Ozorkowie na ulicy Południowej (około 18.30). Potem przez Dzierżązną, Pludwiny, Glinnik, Sapy, Kalenice, Pszczonów i Słomków do Makowa, gdzie czeka ich sprint na premii specjalnej (około 20.30). Stamtąd na metę będą mieli zaledwie 7,5 km. Ostateczny finisz rozegrany zostanie w Skierniewicach na ulicy Reymonta (około 20.40).

W czwartek, 27 czerwca, kolarzy czeka najtrudniejszy, bo najdłuższy, etap wyścigu – 216,6 km, czyli dłuższy niż dwa odcinki poprzedniego dnia. Start honorowy odbędzie się o 13.30 na ulicy Kościuszki przy parku miejskim, a po rundzie ulicami miasta w tym samym miejscu po kilku minutach także start ostry. Na 39,2 km kolarze powalczą w gminie Grabica (powiat piotrkowski) na premii oraz kolejnej w Woli Krzysztoporskiej (80,6 km), na którą dojadą przez Bełchatów. Województwo łódzkie pożegnają za Przedborzem (tam kolarze spodziewani są tuż po 16.30), mijając wcześniej Starą Wieś, Mierzyn, Trzepnicę.

W Świętokrzyskiem kolarze najpierw przejadą sprint w Straszowie, a potem metę w stolicy województwa. Do Kielc wjadą od Zagnańska (ulicami Witosa i Szybowcowej), a potem wrócą przez Wolę Kopcową oraz Domaszewice. Finisz na ulicy Sandomierskiej ma się odbyć około 19.

W ostatnim dniu rywalizacji, 28 czerwca, o 11.20 kolarze wystartują w Jędrzejowie na ulicy Piłsudskiego przy Centrum Kultury. Ten etap liczy 146 km i ma aż trzy lotne premie w Słupi (33,7 km), Ołudzu (55,3 km) i na granicy województw pomiędzy Ogrodzieńcem i Rodakami (91,3 km, oznaczona jako województwo małopolskie) oraz górską w Podzamczu (84,7 km). Na koniec wyścigu kolarzy czekają dwa prawie czterokilometrowe okrążenia po Jaworznie. Wyścig rozstrzygnie się na Rynku Głównym około 14.30.

Po zakończeniu każdego etapu zostaną przeprowadzone ceremonie wręczenia nagród najlepszym zawodnikom, a w Jaworznie odbędzie się także uroczyste zamknięcie 35. edycji wyścigu.

WYŚCIG ZAPISANY JEST W ŚWIATOWYM KALENDARZU WYŚCIGÓW KOLARSKICH MIĘDZYNARODOWEJ UNII KOLARSKIEJ (UCI) W GRUPIE WYŚCIGÓW EUROPE TOUR I ZOSTANIE ROZEGRANY W KLASIE – UCI 2.2.

26 drużyn

W tegorocznym wyścigu wezmą udział najlepsze polskie teamy, m.in. Voster ATS, HRE Mazowsze Serce Polski i Lubelskie Perła Polski. Ponadto wystartują grupy z Holandii, Belgii, Niemiec, Węgier, Estonii, Litwy, Austrii, Kanady i Szwecji.

– Wyścig jest skrócony o jeden dzień, ale mamy cztery etapy. Na liście zgłoszeń mamy 26 ekip i 168 kolarzy. Na pewno na starcie pojawi się Kadra Polski. Startuje 11 polskich ekip – mówił Waldemar Krenc podczas konferencji prasowej poprzedzającej wyścig.

Miniwyścig Solidarności

Jak co roku w miastach, w których zagości Wyścig Solidarności i Olimpijczyków, odbędzie się także Miniwyścig Solidarności. To cykl imprez rowerowych dla dzieci organizowany jako impreza towarzysząca wyścigowi. Jak przekonują organizatorzy, jej pomysł zrodził się ze społecznego zapotrzebowania na zawody organizowane właśnie dla dzieci. Po raz pierwszy rozegrany został 15 lat temu i wśród najmłodszych cieszy się wciąż rosnącym zainteresowaniem. „Stanowi doskonałą platformę do promowania zarówno pozytywnych zachowań wśród dzieci, jak i innych pożytecznych społecznie akcji. W swoich głównych założeniach propaguje sport, wskazując dzieciom przestrzeń w życiu codziennym na jego uprawianie, jak i bezpieczeństwo na drodze – w trakcie cyklu prowadzona jest akcja „Jeżdżę w kasku i odblasku". Akcja ta, wykorzystując popularność i zasięg tych dwóch wydarzeń kolarskich, za swój główny cel ma podnoszenie świadomości dotyczącej bezpieczeństwa na drodze wśród jej najmłodszych uczestników" – przekonują organizatorzy.

eprasa.pl e04e025f88

Wyścig to piękna marka Solidarności

– Wyścig Solidarności i Olimpijczyków to piękna marka Solidarności. Nie ma na świecie żadnego związku zawodowego, który miałby tak potężną imprezę sportową. Jesteśmy dumni z tego, że nasz Wyścig jest traktowany jako poważna szkoła światowego kolarstwa, gdzie mogą rodzić się przyszłe legendy – mówi **Waldemar Krenc**, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl e04e025f88

– Tegoroczny Wyścig składać się będzie z czterech, a nie jak rok temu pięciu etapów. Kolarze nie pojadą ze Starachowic do Ożarowa. Nie będzie również etapów górskich. Jakie problemy organizacyjne napotkali Państwo w tym roku?

– W tym roku nie napotkaliśmy na problem, tylko na katastrofę! Złożyło się na to kilka rzeczy, w tym polityka, która w swojej nienawiści plemiennej uderza także w sport – co jest głupotą, bo sport, tak samo jak sztuka i kultura, powinien być z polityki wyłączony. Niestety nie wszyscy jeszcze do tego dorośli.

Największy problem jest taki, że co kilka lat są wybory samorządowe i te ustalenia, które były wcześniej zawierane, nie zawsze są potem respektowane. Jeśli chodzi o Ożarów, to przejeżdżaliśmy tamtędy wiele razy i nigdy nie napotkaliśmy trudności, jeśli chodzi o zabezpieczenie drogi Wyścigu. Teraz usłyszeliśmy od władz samorządowych, że oni mogą mieć problem z organizacją. W takiej sytuacji musiałbym być samobójcą, żeby na taki układ się zgodzić. Zmiana organizacji ruchu pochłania przecież ogromne środki finansowe – przerabialiśmy to dwa lata temu na Śląsku. To był powód, dla którego ten etap wypadł, natomiast nie zagroziło to całemu Wyścigowi.

Mieliśmy też problem z głównymi sponsorami, ale mam nadzieję, że nie podetnie nam to skrzydeł. Jeśli chodzi o etap górski, to mogę zapewnić, że w przyszłym roku wróci formuła gór i trasa na Podkarpaciu. W kwestiach organizacyjnych wszystko mamy ostatecznie podopinane, uzyskaliśmy już niezbędne zgody.

– Który etap Wyścigu będzie najbardziej wymagający i gdzie Pana zdaniem kolarze mogą urwać się na trasie rywalom?

– Wyścig jest nieprzewidywalny. Kto by przypuszczał, że rok temu najcięższa walka i najwięcej kraks będzie na trasie z Łodzi do Skierniewic. Krew się lała, a niektórzy kolarze wylądowali wtedy w szpitalu. Zawsze wydaje się, że najtrudniej jest wtedy, gdy pojawią się góry albo gdy zawodnicy muszą przejechać najdłuższy etap. To jednak może być złudne. Wystarczy bowiem, że zerwie się wiatr, wystąpią silne porywy, będzie padać mocny deszcz i zaczyna się szaleństwo. Z teoretycznego punktu widzenia w tym roku najdłuższy jest etap z Koluszek do Kielc – jest to etap stosunkowo płaski i liczy ponad 200 kilometrów. Jednak ubiegłoroczne doświadczenia pokazują, że wcale nie musi to być najtrudniejszy odcinek.

– W tym roku w szranki stanie aż 11 polskich ekip. Które drużyny z naszego kraju mają największe szanse na sukces?

– Wyścig Solidarności i Olimpijczyków ma w tym roku cztery etapy, trwa 3 dni, ma 28 ekip i 168 kolarzy, w tym po raz pierwszy w historii aż 11 polskich ekip. Dopuściliśmy wszystkie z nich – takich wyścigów nie ma w Polsce i to jest nasza siła.

Mamy dwie bardzo mocne ekipy: Voster ATS Team i HRE Mazowsze Serce Polski Darka Banaszka, które zaczyna odgrywać znaczącą rolę w kolarstwie światowym. Obie te drużyny są tak naprawdę utrzymywane przez pasjonatów kolarstwa. Jeszcze niedawno takim człowiekiem był także Dariusz Miłek, właściciel firmy CCC, ale przez pandemię musiał skupić się na restrukturyzacji swojego przedsiębiorstwa. Dzięki takim osobom są utrzymywane drużyny i organizowane wyścigi, bo żeby trenować sport, trzeba mieć sponsora. Stypendia są niewielkie, a sportowcy muszą trenować, żeby zostać gwiazdami, dlatego często wyjeżdżają. Włochy są takim miejscem, gdzie polscy kolarze dobrze się czują.

W tym roku w Wyścigu Solidarności wezmą udział również kolarze z polskiej kadry narodowej, a trzeba pamiętać, że w tym roku jest Olimpiada w Paryżu. Należy się zatem spodziewać, że będą oni w dobrej formie.

– W ubiegłym roku niespełna 20-letni łodzianin Michał Pomorski zajął trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej.

SPORT, TAK SAMO JAK SZTUKA, POWINIEN BYĆ WYŁĄCZONY Z POLITYKI. NIESTETY NIE WSZYSCY JESZCZE DO TEGO DOROŚLI.

MOGĘ ZAPEWNIĆ, ŻE W PRZYSZŁYM ROKU WRÓCI ETAP GÓRSKI I TRASA NA PODKARPACIU.

eprasa.pl e04e025f88

Drugi był Holender, a złoto zgarnął Estończyk Siim Kiskonen. Kto Pana zdaniem wygra tegoroczną 35. edycję Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków?

– Jestem przekonany, że Wyścig przy tak silnych ekipach jest absolutnie nieprzewidywalny i naprawdę trzeba byłoby być wróżką, żeby prognozować, kto wygra. Trudno jest mi wyrokować, ale chciałbym, żeby nasz rodak ponownie stanął na podium. Organizator jest wtedy szczęśliwy, bo zrobił coś, co zostało w Polsce. Nie uznaję czegoś takiego, że robimy wyścig za polskie pieniądze, a startują tam głównie zagraniczni kolarze i jedynie kilku Polaków.

Zawsze kibicuję polskim ekipom, ale trzeba pamiętać, że wyścig wygrywa się zawsze drużynowo. Jeżeli dojdzie do kraksy, to czasem trzeba oddać rower liderowi drużyny, który jest od nas lepszy.

Trzeba również zaznaczyć, że Wyścig Solidarności i Olimpijczyków jest traktowany poważnie przez zawodowe ekipy kolarskie. Proszę zwrócić uwagę, że wiele tych zagranicznych ekip przysyła do nas największych walczaków, którzy tutaj zdobywają szlify. Oni jeszcze się nie mieszczą w tych pierwszych zespołach, ale muszą gdzieś pracować, żeby się tam dostać. Jesteśmy dumni z tego, że nasz Wyścig jest traktowany jako poważna szkoła światowego kolarstwa, gdzie mogą rodzić się przyszłe legendy.

– Imprezie towarzyszyć będzie Miniwyścig Solidarności, czyli sześć zawodów kolarskich dla dzieci. Jak rozwija się ta inicjatywa?

– To jest rzecz, która mnie najbardziej boli, bo Ministerstwo Sportu zawsze przyznawało nam grant na Miniwyścig. W tym roku, jak do tej pory, nie otrzymaliśmy takiego wsparcia. Jeżeli komuś dzieci przeszkadzają, to ja nie będę tego komentował. Bez względu na to, Miniwyścig Solidarności odbędzie się w Łodzi, Zduńskiej Woli, Koluszkach, Kielcach i Jaworznie. Postaramy się utrzymać z klasą to, co mamy, w odróżnieniu od tych, dla których nawet sport dzieci to polityka.

> JESTEŚMY DUMNI Z TEGO, ŻE NASZ WYŚCIG JEST TRAKTOWANY JAKO POWAŻNA SZKOŁA ŚWIATOWEGO KOLARSTWA, GDZIE MOGĄ RODZIĆ SIĘ PRZYSZŁE LEGENDY.

– Czy dopuszcza Pan możliwość, że w przyszłości Wyścig pojedzie z Łodzi w innym kierunku? Może dla odmiany na północ Polski?

– Kiedyś już tak było, kiedy jechaliśmy na przykład z Łodzi do Gdańska. Natomiast, żeby to powtórzyć, musimy mieć przede wszystkim władze miasta, które chcą ten wyścig zabezpieczyć i pokryć częściowo koszty, bo to jest promocja miasta. Jeżeli pani prezydent Gdańska chciałaby przyjąć na siebie coś takiego, to byłbym naprawdę zdziwiony. Każdy etap to koszt rzędu 200 tysięcy złotych, ale niektórzy wolą wydawać pieniądze na ławeczki czy jakieś tęcze.

Natomiast wracając do nowych tras Wyścigu, to już nie raz dyskutowaliśmy na ten temat. Podejmowałem takie próby na Podlasiu, żeby kolarze pojechali do Białegostoku, albo kiedyś koledzy ze Związku zaproponowali, żebyśmy zrobili wyścig trzech Porozumień Sierpniowych. Oczywiście możemy go zorganizować, ale ktoś musi wyłożyć półtora miliona złotych. Dzisiaj budżet Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków to koszt około miliona złotych, na który muszą złożyć się władze miast i sponsorzy. Warto dodać, że my, łódzka Solidarność, robimy to jako pasjonaci i nie bierzemy za to ani złotówki.

– Czy Wyścig Solidarności i Olimpijczyków to największe związkowe wydarzenie sportowe?

– Wyścig to piękna marka Solidarności. Nie ma na świecie żadnego związku zawodowego, który miałby tak potężną imprezę sportową. Żaden związek nie posiada swojego klubu piłkarskiego czy takiego wyścigu, jak nasz. Zawsze to podkreślam, że Wyścig Solidarności i Olimpijczyków jest organizowany przez łódzką „S", bo tutaj się narodził. To jest moja ostatnia kadencja związkowa i niezależnie od problemów, jakie się pojawią, będę walczył o to, żeby ten Wyścig co roku się odbywał.

Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność" od jesieni 1997 roku. Nadzoruje pracę Polsko-Amerykańskiego Ośrodka Kształcenia Zawodowego oraz Biura Organizacyjnego Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków. W przeszłości radny sejmiku województwa łódzkiego i radny miejski.

eprasa.pl e04e025f88

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Znowu „nie ma pieniędzy”?

Idą podwyżki. Niestety nie takie, jakich byśmy sobie życzyli. Mówi się o zwiększeniu cen „tylko” prądu i gazu, ale tego rodzaju podwyżki zawsze wpływały na kształtowanie się pozostałych cen w gospodarce. Wyższe ceny prądu to zwiększenie kosztów produkcji, a więc wyższa docelowa cena towarów na półkach sklepów.

Obietnic wokół kwestii tarcz energetycznych i podwyżek cen energii nowy rząd składał co niemiara. Miały być niewielkie, wręcz kosmetyczne. Obiecywano niedorzecznie niskie kwoty, jak choćby 30 zł więcej na rachunku dla gospodarstwa domowego. Bardzo szybko okazało się, że nie było w tym słowa prawdy. Polacy odczuli przyszłe podwyżki, gdy tylko w ich skrzynkach pojawiły się rachunki prognozowane na przyszłe półrocze. Od 1 lipca br. ceny prądu i gazu pójdą w górę o 40–70%. Ale to jeszcze nie wszystko – od stycznia kolejnego roku nastąpi całkowite uwolnienie cen energii.

Co się wtedy stanie z budżetami i warunkami życia Polaków, tego nie wie nikt. Rząd nie jest specjalnie zainteresowany osłanianiem naszych gospodarstw domowych, biznesów i prywatnych portfeli. Tymczasem wybory przegrywa się właśnie takimi decyzjami – i niezrozumieniem, że choćby sto złotych więcej na rachunku to dla kogoś może być bardzo dużo.

To zresztą nie koniec planowanych podwyżek. Nie utrzymano zerowego VAT-u na żywność, a przywrócono pięcioprocentowy. Dyskonty, co prawda, początkowo prześcigały się w banerach reklamowych z hasłami typu: „U nas w kwietniu/maju ceny się nie zmienią”, „Nie zwiększamy cen o VAT”, ale wiadomo, że chodziło o zrobienie dobrego wrażenie na klientach w okresie przejściowym. Kilka miesięcy później sytuacja wygląda już inaczej. Żaden duży biznes nie odmówi sobie możliwości zarobienia pieniędzy. A koszty wszelkich podwyżek opodatkowania – podwyżek cen energii zresztą także – są przerzucane na klientów.

Może rząd podwyższy za to Polakom zarobki czy inne uposażenia? Raczej niechętnie. Pensja minimalna, która przez ostatnie lata rosła w szybkim tempie, obecnie wynosić będzie 4300 zł brutto (to kwota zadeklarowana i zabudżetowana jeszcze przez PiS), natomiast propozycja rządu na 2025 rok to 4626 zł brutto, czyli 3484 zł na rękę. To wzrost o 223 zł netto – jeśli ostatecznie w ogóle da się go osiągnąć, bo Donald Tusk zadeklarował, że pensja minimalna powinna być waloryzowana tylko o wskaźnik inflacji, a tutaj mamy „aż” 7%.

Wskaźnik inflacji (zresztą szacowanej, a nie realnej) to będzie, zdaje się, słowo wytrych kolejnych miesięcy. Rząd odchodzi od deklarowanych w kampanii kolejnych podwyżek dla budżetówki. Wyniosą one jedynie 4,1%. Waloryzacja rent i emerytur zostanie dokonana o jedyne 6,78%, gdy za PiS było to 15%. Czternasta emerytura zmaleje aż o 900 zł brutto.

Dlaczego to robią?

Bo mogą.

Bo jeszcze teraz część wyborców im uwierzy, że tak trzeba, że zaciskamy pasa (który to już raz?), by „nie żyć na kredyt”. Sytuacja dotknie zarabiających minimalną, emerytów i tych, którzy czekali na większe podwyżki swoich wynagrodzeń.

Ale polityka oszczędności na ludziach ani się nie sprawdza ekonomicznie, ani nie stanowi dobrego programu wyborczego. Do zobaczenia przy urnach.

eprasa.pl e04e025f88

Misja Eliasz – rowerowe poruszenie serc

Aktor na wózku (Kamil Padlikowski) i biznesmen na rowerze (Paweł Koczur) – to główni bohaterowie najnowszego projektu Teatru Exit. Panowie **przemierzają Polskę** od Wawelu po Westerplatte, zbierając w ten sposób fundusze na powstanie filmu o biblijnym proroku Eliaszu.

Agnieszka Żurek

To nie tylko i nie przede wszystkim zbiórka pieniędzy, ale – jak tłumaczą organizatorzy projektu – przede wszystkim odczytanie i realizacja Bożego planu. – Najważniejsze, żeby wypełniła się wola Najwyższego – mówią.

Fot. arch. Teatru Exit

eprasa.pl e04e025f88

Boży szaleńcy

– Naszą wyprawę zaczęliśmy od Eucharystii na Wawelu, zawierzając podróż Panu Bogu i Jego Opatrzności. Czujemy Jego opiekę, po drodze spotykamy wspaniałych, życzliwych ludzi, którzy goszczą nas w swoich domach, przyjmują z otwartymi ramionami, od których po spędzeniu u nich noclegu aż ciężko jest wyjechać i ruszyć w dalszą trasę – mówi w rozmowie z nami Paweł Koczur. – Nie wszędzie jest jednak różowo, niektórzy napotkani po drodze ludzie nie rozumieją idei naszego wysiłku albo odwracają od nas wzrok, bo nie wiedzą, jak się do nas odnosić. Droga bywa męcząca, ale Pan Bóg daje nam siły i pogodę. Zakończymy swoją podróż na Westerplatte. Nie jesteśmy do końca normalni, ale wierzymy, że właśnie dlatego nam się to wszystko uda – śmieje się nasz rozmówca.

Boży szaleńcy chcą zebrać „tylko" milion złotych na realizację 70-minutowego fabularnego filmu „Eliasz" opowiadającego historię biblijnego proroka. „To jednak coś więcej niż film. To prawdziwa rewolucja serc, mająca na celu poruszenie nas wszystkich, pod hasłem «Wybieram Boga»!" – zaznaczają.

„Otwórz oczy i popatrz w swoje wnętrze! Czy jesteś zadowolony ze swego życia?" – tymi słowami rozpoczyna się hymn Teatru Exit, w którym wspólnie grają (i śpiewają) osoby na wózkach, niewidome oraz aktorzy zdrowi. Teatr porusza tematy najważniejsze, a jednocześnie najczęściej przez współczesnych twórców pomijane. Opowiada historie biblijne, których bohaterowie – podobnie jak aktorzy, ale i odbiorcy ich twórczości – mierzą się z fizycznym i duchowym cierpieniem, samotnością, lękiem, ale także doświadczają Bożego prowadzenia i pocieszenia. Jedną z historii, którą chcą podzielić się z odbiorcami, jest droga, jaką przebył prorok Eliasz. – To jest historia, w której mniejszość ma pewne pragnienia, takie jak budowa relacji z Bogiem, a większość uczyniła „bogami" samych siebie. To opowieść o tym, że pomimo tego, że jest się w mniejszości, że ponosi się trud, warto iść tą drogą, bo jest to droga prawdziwa i taka, która dokądś prowadzi. Ta druga natomiast jest ułudą i prowadzi donikąd – mówił podczas prezentacji dokumentu „Droga Eliasza" o wyprawie Teatru Exit do Laponii twórca Teatru Exit i reżyser jego spektakli Maciej Sikorski. Skąd jednak wziął się Eliasz w Laponii?

– Gdyby chcieć po ludzku wymyślić, że Teatr Exit spotka kobietę z Laponii, a połączy ich Eliasz, brzmiałoby to jak pomysł wymyślony „na haju". Wszystko zaczęło się od snu o Eliaszu Szwedki Evy Dynyssius mieszkającej w miejscowości Nattavaara, która pragnie zbudować tam miejsce spotkań chrześcijan. Poprzez wspólnych znajomych nawiązaliśmy kontakt, a z tego narodził się pomysł wyprawy do Laponii z Teatrem Exit. Nasz wyjazd był projektem szalonym – wózki dla niepełnosprawnych, domki letniskowe typu „Dźwirzyno '78", temperatura minus 30 stopni Celsjusza, przy której lataliśmy samolotem z otwartym oknem, jednym słowem – odjazd. Ale to miało sens, było z Ducha. Szukałem miejsca, które będzie podkreślało to, o czym opowiada ten film. Nazwa Nattavaara oznacza „miejsce ciemności" lub „dolinę mroku". Pomyślałem, że dolina mroku to jest dokładnie to miejsce, w którym znajdujemy się jako ludzkość. Do Nattavaary dotarliśmy w najkrótszym dniu w roku. A na zakończenie naszego pobytu niebo rozświetlił piękny taniec zorzy polarnej – relacjonował Sikorski. Członkowie Teatru Exit chcą, aby premiera filmu o Eliaszu odbyła się właśnie w Nattavarze, „najciemniejszym miejscu na Ziemi".

Depresja proroka

Eliasz, choć żył wiele wieków przed nami, może być bliski ludziom XXI wieku. Zagubiony, zmęczony, osamotniony, głodny, ma wrażenie, że powierzona mu przez Boga misja go przerasta. Jest tak zmęczony, że modli się o śmierć. Bóg jednak w odpowiednim momencie interweniuje. Eliasz słyszy: „Wstań i jedz, bo przed Tobą jeszcze długa droga". Przyniesiony prorokowi przez aniołów posiłek symbolizuje życiodajne Boże Słowo, ale stanowi także starotestamentalną zapowiedź pokarmu eucharystycznego, dzięki któremu człowiek niesie w sobie Boże życie i ma zdolność do przekraczania kruchości własnego ciała i psychiki. „Eliasz – charyzmatyczny prorok, cudotwórca, a zarazem kruchy psychicznie człowiek, walczący z pokusą wielkości,

„WYRUSZYLIŚMY Z WAWELU, A ZAKOŃCZYMY SWOJĄ PODRÓŻ NA WESTERPLATTE. NIE JESTEŚMY DO KOŃCA NORMALNI, ALE WIERZYMY, ŻE WŁAŚNIE DLATEGO NAM SIĘ TO WSZYSTKO UDA".

eprasa.pl e04e025f88

dramatycznie przeżywający swoje powołanie. Jego służba Bogu stała się wzorcowa dla wszystkich, którzy mają powołanie kapłańskie. Wbrew temu, co powszechnie sądzi się o ludzkich słabościach jako przeszkodach w realizacji celów powołania, okazuje się, że są one ułatwieniem dla objawienia się Bożej mocy" – pisze w swojej książce „Eliasz – depresja powołanego" biblistka i psychoterapeutka Debora Sianożęcka.

Jak przypominają karmelici bosi, „Eliasz to jeden z największych proroków Starego Testamentu. Żył w IX w. przed Chrystusem. Swą działalność rozwijał zwłaszcza za rządów króla Achaba (874–853); zakończył ją za czasów króla Ochozjasza (853–852). Wspomina go Księga Kronik, ale znany jest przede wszystkim dzięki Księgom Królewskim. Jego imię wyznacza równocześnie program działalności – oznacza bowiem «Jahwe jest moim Bogiem». «Na górze Karmel stoczył duchowy pojedynek z kapłanami bożka Baala, zwyciężając w Imię Boga Jedynego. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa na tę górę przybywali pustelnicy pragnący naśladować płomienną wiarę Eliasza. Po wiekach stał się duchowym patronem Zakonu NMP z Góry Karmel. To on, modląc się o deszcz, wyprosił mały obłok, w którym potem Ojcowie Kościoła zobaczyli symbol Matki Boga-Człowieka. Maryja jest obłokiem, z którego spadł deszcz: oczekiwany Zbawiciel świata. Zawołaniem Eliasza, które przejęli po nim karmelici, są słowa: »Żyje Bóg, przed którego Obliczem stoję« i „Gorliwością rozpaliłem się o chwałę Pana Zastępów»" – czytamy na stronie zakonu karmelitów. „Św. Hieronim pisze [...]: «Każde powołanie ma swego doskonałego przedstawiciela za patrona. Biskupi i kapłani jako wzór mają Apostołów i ludzi przejętych duchem apostolskim; powinni więc starać się być ich godnymi naśladowcami, ponieważ współuczestniczą w ich chwale. My natomiast, pustelnicy, chcemy naśladować Pawłów, Antonich, Julianów, Makarych i – jeżeli można odwołać się do autorytetu Pisma Świętego – naszych przywódców, Eliasza i Elizeusza oraz ich duchowych synów, którzy żyli wśród pól w odosobnieniu i rozbijali swe namioty nad wodami Jordanu» (Epistola 58 ad Paulinum, PL 22, 583). Głębokie przekonanie pustelników z Karmelu, że dziedziczą ducha Eliasza, wycisnęło na zakonie karmelitańskim szczególne znamię. Prorok uznawany jest przez karmelitów za duchowego ojca i prototyp świętości karmelitańskiej" – wskazuje na stronie karmel.pl ojciec Jerzy Zieliński.

ELIASZ, CHOĆ ŻYŁ WIELE WIEKÓW PRZED NAMI, MOŻE BYĆ BLISKI LUDZIOM XXI WIEKU. ZAGUBIONY, ZMĘCZONY, OSAMOTNIONY, GŁODNY, MA WRAŻENIE, ŻE POWIERZONA MU PRZEZ BOGA MISJA GO PRZERASTA.

To właśnie historia proroka Eliasza sprawiła, że Kamil Padlikowski (odtwórca głównej roli w filmie „Eliasz") i Paweł Koczur wyruszyli w podróż po Polsce. Mężczyźni chcą podczas swojej liczącej 1000 km drogi spotkać się z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. „Bądź z nami w tej podróży i przynieś nam swój uśmiech, dobre słowo, butelkę wody, kanapkę – co tylko chcesz i możesz. Dołącz do nas na swoim «rydwanie» – rowerze, wózku, pieszo, konno, na rolkach, hulajnodze – jak chcesz! Przybijemy sobie piątki, strzelimy foty, zrobimy selfie! Porozmawiamy i pomilczymy razem – zawsze o istotnych sprawach. Zobacz, którędy będziemy jechać, i wpadnij na chwilę. A jeśli nie na trasie, to dołącz do nas, udostępniając naszą stronę: https://eliasz.teatrexit.pl/. To bardzo ważne!" – zachęcają. Jak podkreśla Maciej Sikorski, już dawno zwariowałby we współczesnym świecie, gdyby nie jego rodzina i przyjaciele z Teatru Exit. „Dla nich drugi człowiek jest wartością. To my «normalni» jesteśmy w tym zakresie niepełnosprawni. W Teatrze Exit odkrywamy, że jesteśmy sobie potrzebni" – zaznacza.

CZŁONKOWIE TEATRU EXIT CHCĄ, ABY PREMIERA FILMU O ELIASZU ODBYŁA SIĘ W NATTAVARZE, „NAJCIEMNIEJSZYM MIEJSCU NA ZIEMI".

eprasa.pl e04e025f88

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

WSZYSCY JESTEŚMY RASISTAMI

W okolicach wyborów do Parlamentu Europejskiego pojawiła się – wtedy jeszcze nie na tyle zauważona, by zamieszać wynikami – informacja o podrzucanych nam zza zachodniej granicy grupach nielegalnych imigrantów. Sprawa pojawiła się w obiegu dzięki dociekliwości Aleksandry Fedorskiej, która uzyskała także informacje, że niektórzy z „zawróconych" do Polski na terytorium Niemiec dotarli, nie zahaczając w ogóle o nasz kraj.

Przy tej okazji odkryto także urzędową korespondencję naszej administracji rządowej i samorządowej w sprawie weryfikowania możliwości zapewnienia migrantom miejsc pobytu.

Sprawa nabrała takiej dynamiki, że po jednej stronie naszej zimnej wojny domowej zaczęto reagować tak, jakby ci migranci już szturmowali nasze domy, a z drugiej...

Druga strona zaczęła spokojnie, w sposób pozwalający uwierzyć, że jest tą „lepszą", stojącą po jasnej stronie. Ale z węża prędzej czy później wyjdzie wąż, a ze skorpiona skorpion.

Ja zdaję sobie sprawę, że w tej akurat sytuacji łatwiej zyskać powszechny poklask, prezentując się jako pogrobowiec Ku Klux Klanu niż ideowy kontynuator dzieła Mahatmy Gandhiego. Być może stąd wziął się wpis pana premiera Donalda Tuska, który zniweczył wcześniejsze próby ustawienia dyskusji na płaszczyźnie sporu cywilizowanych obywateli z ciemną masą wściekłych ksenofobów. Chyba szkoda mu było tak bez walki oddać pola.

„A więc jeszcze raz. Sprowadzili SETKI TYSIĘCY migrantów z Azji i Afryki (zarabiając przy okazji na wizach) oraz rosyjskich i białoruskich «informatyków», pomagając w budowie obcej agentury. Przykryć to chcą rasistowską propagandą. Liczą na krótką pamięć i siłę swojego wrzasku" – napisał Donald Tusk. Pomijając już to, że akurat z Azji i Afryki to żadne tam „SETKI TYSIĘCY" (takie „przejęzyczenia" i „braki precyzji" to znak rozpoznawczy wypowiedzi pana premiera), to oburzenie, że „sprowadzono z Azji i Afryki", a pominięcie, że także z Europy (z niej właśnie setki tysięcy) i innych kontynentów świadczy o tym, że ci z Azji i Afryki to źle, a reszta to już może być. Czyli rasizm w czystej postaci.

Widząc kolejne piętnujące „rasizm" wpisy, pojawiające się na kolejnych, coraz niższych szczeblach administracji i partyjnej hierarchii, zaczynam odbierać je jako przejaw narastającej paniki w obozie władzy. Tym większej, że przy okazji coraz głośniej zaczyna mówić się o warunkach, na jakich będziemy przyjmować i utrzymywać „owoce" naszej (znaczy ich, ale na ten moment państwo to oni) zgody na „pakt migracyjny".

Wspomniana wcześniej dynamika, z jaką temat nabiera znaczenia w publicznych i prywatnych dyskusjach, pozwala podejrzewać, że nie uda się go uprzednio spacyfikować i przemilczeć podczas kampanii prezydenckiej. Wygląda też na to, że dotychczasowe chwyty mogą być nieskuteczne. I kiedy Donald Tusk nazwie przeciwników rasistami, może się okazać, że po nich to spłynie. Albo też przypomną mu te „SETKI TYSIĘCY z Azji i Afryki" i będzie remis między rasistami.

eprasa.pl e04e025f88

PRAWICA na WOJENNEJ ŚCIEŻCE

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Kryzys w rządzącej koalicji otwiera przed polskimi konserwatystami nowe perspektywy. Platforma Obywatelska w przyspieszonym tempie **pożera** swoich koalicjantów, co skutkuje spadkiem poparcia dla sojuszu lewicowo-liberalnych partii. Nie oznacza to jednak automatycznego sojuszu formacji konserwatywnych.

Mariusz Staniszewski

Wyniki kilku ostatnich wyborów pokazują, że kluczową rolę dla tego, kto będzie w Polsce rządził, ma wynik Konfederacji. Jej słabe poparcie w wyborach parlamentarnych utorowało drogę do władzy liberalno-lewicowej koalicji. Z kolei dobry wynik w głosowaniu na posłów do Parlamentu Europejskiego spowodował w tej koalicji kryzys. Gdyby tak samo rozłożyły się głosy wyborców podczas kolejnych wyborów do Sejmu, nie byłoby możliwe utworzenie rządu bez udziału Konfederacji. Także o wyborze kolejnego prezydenta zdecydują prawdopodobnie sympatie osób popierających partię Krzysztofa Bosaka. O tych kilkanaście procent głosów będą zabiegać w drugiej turze kandydaci PiS i PO.

Faza romantyczna

Konfederacja nie jest dziś taką partią jak PiS, PO, PSL czy nawet Polska 2050

eprasa.pl e04e025f88

Szymona Hołowni. Celem wszystkich wymienionych formacji jest zdobycie lub utrzymanie władzy. Konfederacja jako ugrupowanie nigdy jej nie sprawowała i nie do końca wiadomo, czy jest gotowa podjąć takie wyzwanie w najbliższym czasie.

Formacja ta nie jest ani spójna programowo, ani personalnie. Liderzy nie tylko za sobą nie przepadają, ale też nie wiadomo właściwie, kto partią dowodzi. Formalnie składa się ona z trzech podmiotów: Nowej Nadziei, której przewodniczącym jest Stanisław Tyszka (obecnie europoseł), Ruchu Narodowego – szefem jest Krzysztof Bosak, oraz Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna (także został wybrany do PE). Kieruje nią kolegialnie Rada Liderów, w skład której wchodzi dziesięć osób o dość zróżnicowanych poglądach – od ultraliberalnych gospodarczo po antydemokratyczno-monarchistyczne. Wszystkich łączy jednak sprzeciw wobec polityki Unii Europejskiej, ale jeśli chodzi o samą obecność Polski w UE, to sprawa nie jest już taka jasna.

Najsilniejszy i najbardziej spójny programowo jest Ruch Narodowy, a Krzysztof Bosak jest najbardziej rozpoznawalnym i najlepiej merytorycznie przygotowanym politykiem. Jednak gwiazdą – zwłaszcza wśród młodych wyborców – jest Sławomir Mentzen, którego podcasty na YouTubie ogląda po kilkaset tysięcy odbiorców. Właściwie można go uznać bardziej za politycznego celebrytę niż polityka zmierzającego po władzę.

Właśnie ta popularność w internecie jest najbardziej charakterystyczną cechą Konfederacji. W znaczący sposób determinuje nawet jej retorykę, która skupia się na kontestacji: systemu politycznego, polityki klimatycznej i energetycznej, napływu imigrantów, wysokości podatków czy świadczeń socjalnych. Przekaz jest prosty: wystarczy zmienić kilka kwestii, a wszystko będzie dobrze. Taki prosty przekaz pozwala zdobyć poparcie uczniów i studentów, ale dla osób z dłuższym doświadczeniem życiowym to jednak trochę za mało.

Dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo

Właściwie dokładnie nie wiemy, czy obecna pozycja partii nie jest dla jej liderów stanem idealnym. Mają zapewnione dochody – pensje poselskie, a niektórzy także tantiemy z internetowych podcastów, są w stanie wpływać na politykę w sposób co prawda ograniczony, ale jednak stały, budują swoją polityczną pozycję na czas politycznego przesilenia, którym ma być przełamanie duopolu PiS – PO. Ale nawet jeśli taka zmiana w najbliższych latach nie nadejdzie, to jako partia protestu ma zapewnione względnie stałe poparcie. Ono natomiast daje gwarancję stabilnych dochodów, co wśród polityków prawicowych bądź skrajnie prawicowych jest dobrem wyjątkowo cennym.

Antyestablishmentowy rys jest chyba najsilniejszym atutem Konfederacji, gdyż grupa niezadowolonych zawsze jest spora. Nie oznacza to jednak, że partię tworzą ludzie bez politycznego doświadczenia. Przemysław Wipler był w przeszłości posłem Prawa i Sprawiedliwości, Stanisław Tyszka dostał się do Sejmu z listy Pawła Kukiza i zajmował fotel wicemarszałka, Krzysztof Bosak, obecny wicemarszałek, jako poseł Ligi Polskich Rodzin był członkiem rządzącej koalicji w latach 2005–2007. Liderem LPR był wówczas Roman Giertych, obecny poseł Platformy Obywatelskiej.

Doświadczenie Giertycha

To właśnie ten fragment politycznej kariery Krzysztofa Bosaka może być kluczowy w rozważaniach nad możliwością wchodzenia Konfederacji w koalicję z PiS. Z jednej strony obecny wicemarszałek Sejmu nadal utrzymuje relacje z Romanem Giertychem, który jest jednym z głównych wrogów Jarosława Kaczyńskiego, z drugiej zaś ma w pamięci sposób funkcjonowania i finał koalicji PiS, Samoobrony i LPR. W 2007 roku współpraca tych partii zakończyła się kryzysem rządowym i ostatecznie upadkiem rządu Jarosława Kaczyńskiego. Prawo i Sprawiedliwość co prawda poobijane, ale z tej współpracy wyszło cało jako największa formacja opozycyjna i po ośmiu latach sięgnęło po władzę. Samoobrona i Liga Polskich Rodzin szybko zniknęły ze sceny politycznej.

POPULARNOŚĆ W INTERNECIE DETERMINUJE RETORYKĘ KONFEDERACJI, KTÓRA SKUPIA SIĘ NA KONTESTACJI: SYSTEMU POLITYCZNEGO, POLITYKI KLIMATYCZNEJ I ENERGETYCZNEJ, NAPŁYWU IMIGRANTÓW, WYSOKOŚCI PODATKÓW CZY ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH.

eprasa.pl e04e025f88

Ale Krzysztof Bosak nie jest jedynym politykiem Konfederacji, który nie życzy PiS-owi najlepiej. Niechęcią do ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego pała Przemysław Wipler, który odchodził z tej partii w wyniku konfliktu i dziś pragnie wziąć odwet. Jeszcze gorsze emocje kierują Stanisławem Tyszką, choć tu mamy raczej do czynienia z urażoną dumą, ponieważ gdy działał w ramach formacji Pawła Kukiza, czuł się pomijany przez rządzących polityków PiS.

Oczywiście animozje personalne można pokonać, ale Konfederacja musiałaby realnie chcieć rządzić. Dziś raczej woli występować jako recenzent sceny politycznej, znacznie ostrzej atakując konkurencyjną prawicę niż odmienne ideowo i światopoglądowo partie liberalne i lewicowe.

Opór w szeregach

Ale do koalicji z Konfederacją nie jest gotowe także Prawo i Sprawiedliwość. Nieśmiała propozycja nawiązania takiej współpracy rzucona przez byłego premiera Mateusza Morawieckiego spotkała się natychmiast z ostrą reakcją polityków Suwerennej Polski. Dla nich ugrupowanie Mentzena i Bosaka jest bezpośrednią konkurencją, gdyż obie formacje zabiegają o eurosceptyczny i antyunijny elektorat.

Ponadto nieufność w PiS budzą kontakty Bosaka z Giertychem czy prorosyjska retoryka Grzegorza Brauna. Trudno przejść nad takimi rozbieżnościami do porządku dziennego, zwłaszcza że politycy Konfederacji nie przepuszczają żadnej okazji, by w Sejmie czy mediach atakować Prawo i Sprawiedliwość. Szczególnie politykę wobec Unii Europejskiej, która – ich zdaniem – była zbyt uległa.

Ponieważ Bosak, Mentzen czy Tyszka nie artykułują, jak dokładnie ta polityka miałaby wyglądać, a zwłaszcza jakich narzędzi użyć do osiągnięcia wyznaczonych celów, trudno ocenić realność ich planów. Ograniczając się jedynie do haseł typu: „wypowiemy Zielony Ład", „wypowiemy Krajowy Plan Odbudowy", „odejdziemy od unijnej polityki klimatycznej", pozostają w sferze publicystyki, gdyż nie są w stanie podać na przykład kosztów takich kroków.

Dwa światy

Prawo i Sprawiedliwość, mimo targających nim kryzysów, jest nadal zwartą strukturą, która realizuje względnie jasno określony polityczny plan maksymalnej podmiotowości Polski w ramach Unii Europejskiej i NATO oraz model rozwoju oparty na znaczącym udziale państwa w gospodarce. Tu wzorem są Niemcy, Francja czy Austria. Zasadniczo w partii przestrzegana jest dyscyplina, nie tylko podczas głosowań w Sejmie, ale także w działalności w terenie.

Konfederacja mocno odwołuje się do poglądów, które głosił ojciec chrzestny ugrupowania, czyli Janusz Korwin-Mikke. Tu jednak z pewnością jakieś minimum programowe można by opracować. Pewnie byłoby to korzystne dla samego rządzenia, gdyż z jednej Mentzen i Bosak blokowaliby skrajnie etatystyczne pomysły PiS, a Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki gwarantowaliby znaczący stopień stabilności, zrównoważonego rozwoju i temperowaliby pomysły radykalnie doktrynerskie.

Ważniejsza jest jednak sama technika rządzenia. Trudno sobie wyobrazić, by w takim zestawie indywidualności można było zaprowadzić dyscyplinę partyjną podczas głosowań, co jest niezbędne do sprawnego rządzenia. Każdorazowe negocjowanie z każdym z posłów, zwłaszcza przy skali niechęci do PiS przynajmniej kilku polityków, powodowałoby permanentny kryzys w ewentualnej koalicji. Co więcej, na nagłaśnianiu tych konfliktów kolejne punkty procentowe oraz tantiemy z podcastów publikowanych w internecie zyskiwaliby politycy Konfederacji. Ujawnianie politycznej kuchni cieszy się przecież ogromnym zainteresowaniem odbiorców.

Punktów rozbieżnych jest więc znacznie więcej niż wspólnych, choć wielu analityków za niemal oczywistą uznaje prawicową koalicję. Obie partie łączy konserwatyzm światopoglądowy, to jednak za mało, by wspólnie sprawować władzę. Co prawda obecnie rządzącą koalicję również wiele różni, ale paliwem, które napędza wszystkie rządzące ugrupowania, jest nienawiść do PiS.

W przypadku Konfederacji i PiS tego rodzaju wspólny wróg nie występuje. Podczas ostatnich wyborów prezydenckich wielu działaczy warszawskiej Konfederacji wsparło wszak Rafała Trzaskowskiego. Nie dlatego bynajmniej, że podzielali jego poglądy, ale z niechęci do Andrzeja Dudy jako kandydata Prawa i Sprawiedliwości.

KAŻDORAZOWE NEGOCJOWANIE Z KAŻDYM Z POSŁÓW, ZWŁASZCZA PRZY SKALI NIECHĘCI DO PiS PRZYNAJMNIEJ KILKU POLITYKÓW, POWODOWAŁOBY PERMANENTNY KRYZYS W EWENTUALNEJ KOALICJI.

eprasa.pl e04e025f88

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Smok Wawelski czuje się świetnie

Jan Wróbel

Mogą jeszcze Państwo pamiętać nieodległe czasy popularności określenia „tekst (ew. decyzja) na zamówienie", nieraz w wersji bardziej jeszcze bezwzględnej: „ewidentnie na zamówienie". Przyznać trzeba, że zgrabnie dezawuujące osoby przeciwstawnego, niesłusznego poglądu – nie płynącego przecież z samodzielnej, pożal się Boże, analizy, lecz z posłuszeństwa wobec tajemniczych sił rządzących światem. Miało swoje pięć, może dziesięć minut i zgasło, podobnie jak wcześniejsze, powszechnie używane: „temat zastępczy". Ktoś, kto umiał wskazać tematy słuszne i godne, a następnie władczym ruchem skazywać inne na degradację do stopnia „zastępczy", wygrywał. Tak kiedyś faktycznie było.

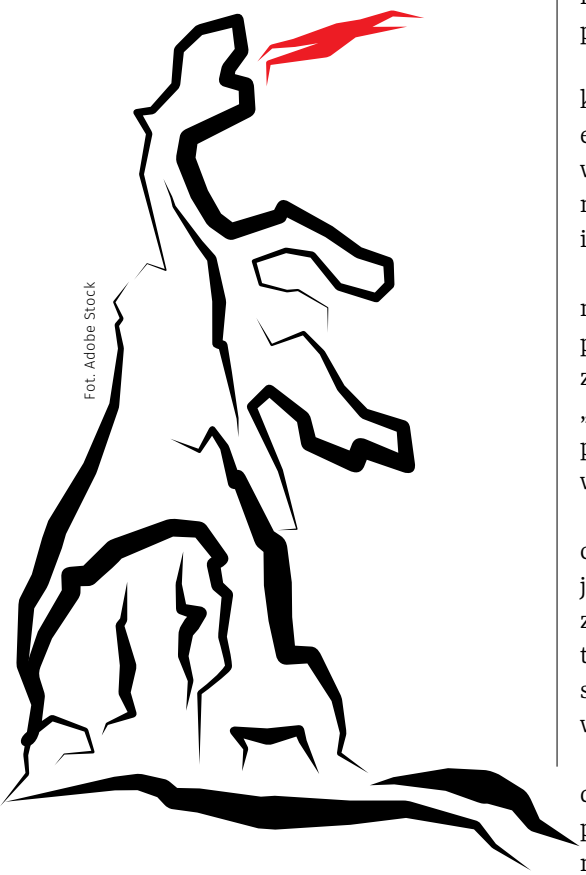

Fot. Adobe Stock

Czy lubiane i często używane słowo „polaryzacja" jest godnym następcą powyższych? Na pewno żyje własnym życiem. Wyjściowo oznacza uporządkowanie skrajnych stanowisk: panie – na prawo, panowie – na lewo, i wszystko jasne. W ostatnich latach polaryzacja jest:

1) chorobą tocząca Polskę, czynnikiem odpowiedzialnym za zidiocenie elektoratu, prującym tkankę narodową Sauronem, Smokiem Wawelskim nauczonym żreć barany z siarką i jeszcze mlaskać;

2) uniwersalnym usprawiedliwieniem wszystkiego. No, tak, telewizja podła – cóż, takie czasy, czasy polaryzacji... Zarzuty prokuratorskie wobec „naszych" – ba, wiadomo, oszukańcze, przecież prokuratura jest spolaryzowana i rąbie tylko w jedną stronę, etc.;

3) żółtymi papierami... Politycy, duchowni, artyści, dziennikarze wygadujący bzdury tak piramidalne, że nawet zwolennicy Tartarii zdają się lepiej trzymać faktów i prawdy. No, tak, owszem, owszem, ale co niby mają mówić w czasach polaryzacji? I tak dalej...

Sam mam krótkotrwałe napady wiary we wszechmocne skutki polaryzacji, chociaż nawet chwila namysłu łatwo tę wiarę podważa. Po prostu bardzo ostremu porządkowaniu naszej sceny politycznej nie musi (podkreślam: n i e) towarzyszyć niszczenie polskiego państwa i wspólnych nam wszystkim instytucji. Wobec służb nie trzeba stosować strategii: „kto nie z Mieciem, tego zmieciem". W telewizji (publicznej i żadnej innej) nie trzeba dojeżdżać wrogów swojej partii żółtymi paskami ciężkiej choroby. Szkoła nie musi stanowić pola triumfów zmiennych ideologii. I nic nas nie zmusza, aby podważać jeden z filarów współczesnej demokracji, czyli system partyjny, nawoływaniami do delegalizacji jednej z nich. Temperatura politycznej walki to jedna sprawa, a utrzymywanie kanonu wspólnej przestrzeni dla wszystkich polskich obywateli to coś innego. Kto dzisiaj walczy o przywrócenie i ustabilizowanie prostych, wspólnych zasad, kto nie waha się przed krytykowaniem „swoich", kiedy te zasady łamią, i stara się budować Polskę odporną na wstrząsy, solidarną wobec zagrożeń zewnętrznych i po prostu sympatyczniejszą jako miejsce, które da się lubić? To nowoczesny Polak i patriota kochany – chociaż nie przez PO, PiS i kilka redakcji żyjących z tantiem od wiecznej wścieklizny. Polaryzacja? Pojęcie użyteczne do analizy wycinka polskiej rzeczywistości, ale jako Wielka Zasada... truchło. Ot, taki temat zastępczy, nie wykluczam, że na zamówienie, bodaj nawet ewidentnie.

eprasa.pl e04e025f88

Uśmiechnięty zamach na wolne niedziele

Powrót do dyskusji o ewentualnych zmianach dotyczących ograniczenia handlu w niedziele to zamach na wolności obywatelskie i **cofnięcie polskiej gospodarki** do lat 90. XX wieku, czego nie chcą przyznać autorzy projektu ustawy o liberalizacji handlu – posłowie koalicyjnej Polski 2050 – oraz popierający ten projekt posłowie Platformy Obywatelskiej. Kategorycznie sprzeciwia się temu NSZZ „Solidarność", zwracając uwagę, że zmiany w osiągniętym z trudem kompromisie z 2018 roku uderzą w dwa miliony pracowników handlu i ich rodziny. Europa odchodzi od handlowych niedziel – przywrócenie ich w Polsce byłoby realizacją planów sprzedażowych wielkich sieci handlowych, niczym więcej.

Paweł Pietkun, **Marcin Krzeszowiec**

Projekt ustawy zmieniającej zasady funkcjonowania handlu w niedziele pojawił się w Sejmie w czasie największego od lat kryzysu w resortach siłowych i coraz większych lęków społecznych dotyczących bezpieczeństwa Polski. Trwający już trzeci rok białoruski atak na polską granicę jest na tyle poważny, że idące z nim zagrożenia dostrzegają dzisiaj również rządzący politycy z Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, którzy jeszcze niewiele ponad rok temu domagali się nie tylko bezwarunkowego wpuszczania imigrantów przez granice, a nawet jeździli do nich z posiłkami (również z pizzą), uciekając w garniturach przez zieloną granicę przed polskimi pogranicznikami, na których politycy KO nie zostawiali suchej nitki, nierzadko zarzucając im podłość i porównując ich do SS-manów i gestapo. Dzisiaj Wojska Ochrony Pogranicza są ulubioną formacją rządu Donalda Tuska, choć radykalna zmiana w podejściu do nich nie uchroniła funkcjonariuszy WOP przed aresztowaniem za oddanie strzałów ostrzegawczych w stronę

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl e04e025f88

forsujących umocnienia graniczne imigrantów oraz białoruskich i rosyjskich agentów. Sprawę kryzysu na granicy i w formacjach wojskowych zasłonić mogła tylko dyskusja o kolejnych zmianach: o zlikwidowaniu ograniczenia handlu w niedziele, które przez ostatnie sześć lat wrosło w polską gospodarkę i społeczeństwo, ciesząc się coraz większym poparciem społecznym – również poparciem organizacji branżowych i biznesowych.

PO kontra Solidarność

Zmiana, której wprowadzenia w prawie domagają się koalicjanci Donalda Tuska, w tym marszałek Sejmu Szymon Hołownia i autor ustawy Ryszard Petru, uderzy we wszystkich pracowników handlu. Zakłada ona bowiem, że co najmniej dwie niedziele w miesiącu byłyby niedzielami handlowymi, w których praca byłaby obowiązkowa, choć – jak zakłada proponowana zmiana prawa – byłaby to praca wyżej opłacana niż w zwykły dzień tygodnia.

– W Polsce mamy dwa miliony pracowników handlu, z czego 72 proc. to kobiety. Przywrócenie handlu w niedziele stanie się dla nich olbrzymim ciosem – mówi Alfred Bujara, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność". – Rozmawiam z tymi kobietami. One nie wyobrażają sobie, że musiałyby pracować w niedziele. Nie wierzą też w żadne dodatki czy premie, bo pracodawcy w tym temacie są bardzo zaborczy. Wiele kobiet mówi mi, żeby pomysłodawcy powrotu handlu w niedziele choć na miesiąc przyszli popracować w sklepie i sami zobaczyli, jak ciężka jest to praca, często do późnych godzin nocnych. Wolna niedziela jest dla nich gwarantem odpoczynku. Za ciężką pracę od poniedziałku do soboty pracownicy powinni zaś być godnie wynagradzani.

> ***W Polsce mamy dwa miliony pracowników handlu, z czego 72 proc. to kobiety. Przywrócenie handlu w niedziele stanie się dla nich olbrzymim ciosem.***
>
> **ALFRED BUJARA**

Zdaniem Solidarności przywrócenie handlu w niedziele jest ukłonem „w stronę zagranicznych korporacji, które – od momentu wprowadzenia ustawy – cały czas lobbują za tym, żeby przywrócić handel w niedziele. Skandalem jest to, że duże partie, które mają usta pełne haseł w obronie kobiet, chcą zbijać kapitał polityczny na krzywdzie ludzi. A jak wiemy, większość pracowników handlu to kobiety".

– Nie chcemy powrotu do czasów Tuska z poprzedniej kadencji rządów PO. Czasów, kiedy ludzie pracowali za 4 czy 5 zł w handlu od niedzieli do niedzieli. Pracowali w ciężkich warunkach, bo na umowach cywilnoprawnych, czyli tzw. umowach śmieciowych, gdzie było ich aż 40 proc. (obecnie to niespełna 10 proc.) z perspektywą pracy do 67. roku życia – dodaje Alfred Bujara i powołuje się na najnowsze badania Fundacji Konrada Adenauera, z których

eprasa.pl e04e025f88

wynika, że 78 proc. młodych Polaków (18–30 lat) nie chce likwidacji ograniczenia handlu w niedziele.

Tę niechęć Polaków do powrotu do pracujących niedziel wyraźnie widać również w dyskusjach internetowych, które rozgrzewają serwisy społecznościowe do czerwoności.

„Praca w niedziele? OK, ale niech pracują również urzędy" – można przeczytać w postach i komentarzach. „Domagamy się, żeby ZUS również pracował w niedziele! I ministerstwa" – pisze inny internauta.

Polacy w ostatnich latach radykalnie zmienili nie tylko swoje podejście do spędzania wolnego czasu, ale także – to duża zasługa licznych kampanii Solidarności – do praw pracowniczych. Już nie dajemy sobie wmawiać, że korzyść netto zagranicznej sieci hipermarketów to korzyść gospodarcza Polski. To doskonale widać właśnie w niehandlowe niedziele.

Przeciwko zmianie ustawy jest również Komisja Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski, która w specjalnym oświadczeniu informuje: „Opowiadamy się za zachowaniem aktualnej ustawy o handlu w niedziele. Nie oznacza ona całkowitego zakazu handlu w te dni i nie powoduje braku dostępu do produktów pierwszej potrzeby".

PRZECIWKO ZMIANIE USTAWY JEST KOMISJA DUSZPASTERSTWA KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI.

Czytelnia ze schabowym

– Nie podoba mi się to, że przychodzę w niedziele do pracy – mówi mi Natasza, 40-letnia Ukrainka, która pracuje w jednym z supermarketów na warszawskiej Woli. – Z drugiej strony, jak pan widzi, nikogo tu nie ma. Klient przyjdzie raz na godzinę, więc się nie przepracowujemy. Krótko mówiąc, szkoda czasu i chyba mi osobiście szkoda byłoby płacić za to oświetlenie sklepu.

Ten konkretny supermarket po wprowadzeniu wolnych niedziel w 2018 roku przez kilka miesięcy walczył o status „czytelni". Czytelnie, piekarnie i urzędy pocztowe mogą w niedziele pracować, co stało się furtką dla wielu szefów supermarketów.

„Sklep otwarty w tygodniu pn.–pt. 6.00–22.00. W soboty 6.00–20.00. Czytelnia otwarta w niedzielę". Ta czytelnia to po prostu... stoisko z gazetami. I wcale nie wolno tu czytać... ale można kupić schab z kością – jak znalazł na niedzielne kotlety.

– Gazetę można kupić i wyjść – słyszę od ekspedientki. – Przy okazji można zrobić inne zakupy, przecież nie zabronię nikomu. Ludzie tu nie chcą przychodzić. Po prostu nie widzą tego sklepu i już. Myślę, że Polacy nie chcą przywrócenia handlowych niedziel. To, co mają kupić, nabywają w piątek i w sobotę. Przecież jeżeli zje Pan przez weekend dwa bochenki chleba, to tylko dlatego, że sklep jest otwarty w niedzielę, nie zje Pan zaraz trzech czy czterech, tak? Doraźne zakupy i tak ludzie robią w osiedlowych Żabkach.

KLIENCI NIE WRÓCĄ JUŻ DO ROBIENIA ZAKUPÓW W NIEDZIELE W SKALI SPRZED OGRANICZENIA.

Rzeczywiście, w Żabce kilkaset metrów dalej stoi kilkunastoosobowa kolejka, głównie po napoje, lody i alkohole. Tam dzisiaj sprzedaje właściciel, który na niehandlowe niedziele wcale nie narzeka.

– Ekonomiści i politycy mogą sobie mówić, co chcą, ale nam obroty wzrosły w niedziele. Nie mam wątpliwości, że spadły w hipermarketach, ale w końcu, czy nasz kraj nie powinien dbać w pierwszej kolejności o rodzimy handel?

Tymczasem zdaniem Ryszarda Petru, autora ustawy, wprowadzenie ograniczenia handlu doprowadziło do upadku 30 tys. polskich sklepów i przyczyniło się do dominacji dwóch sieci dyskontowych i Żabki. – W 2023 roku zamknięto 3 tys. małych sklepów. W 2015 roku było 3,6 tys. dyskontów, a w 2023 r. już 5,4 tys. Obecnie dyskonty stanowią 37 proc. rynku spożywczego, 9 lat temu było to 27 proc. – wyliczał w Sejmie. Według posła PL2050 to właśnie efekt wprowadzenia ograniczenia handlu.

Jednak rzecznik małych i średnich przedsiębiorców Adam Abramowicz apeluje o odrzucenie ustawy i niewprowadzanie zmian w istniejącym prawie. Dlaczego?

Nieprzemyślany pomysł Petru

„Jako Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców, a więc reprezentant niewielkich sklepów, znajdujących się ciągle w rękach polskich han-

eprasa.pl e04e025f88

dlowców, jestem wobec tego projektu zdecydowanie krytyczny. Przypominam, że przed wprowadzeniem ograniczenia handlu w niedziele zgłaszano wiele zastrzeżeń, jakoby rozwiązanie to miało przynieść straty społeczne i gospodarcze. Żadna z tych przepowiedni się nie sprawdziła" – wskazuje we wpisie na stronie Biura Rzecznika MŚP.

Jego zdaniem spadająca z roku na rok liczba niewielkich sklepów nie ma żadnego związku z ograniczeniem handlu w niedziele. To po prostu trend związany z sytuacją gospodarczą i problemów osiedlowych sklepów należy szukać gdzie indziej.

„Zmieniły się nawyki konsumenckie Polaków, którzy już przyzwyczaili się do obecnego systemu i go cenią. Badania opinii publicznej dowodzą, że zdecydowana większość respondentów opowiada się za utrzymaniem obecnych przepisów. W związku z tym klienci nie wrócą już do robienia zakupów w niedziele w skali sprzed ograniczenia" – dowodzi.

Wtórują mu ekonomiści, dowodząc, że wprowadzenie niedziel handlowych skończy się niczym więcej niż zwiększeniem kosztów – wszak w niedziele będzie trzeba płacić pracownikom, być może zatrudnić nowych. Przychody natomiast pozostaną bez zmian, więc per saldo znacznie spadnie rentowność tych sklepów, co pociągnie za sobą spadek wpływów podatkowych do budżetu państwa. Bezspornie skorzystają na tym sklepy wielkopowierzchniowe, które jeszcze skuteczniej zaczną się rozpychać na polskim rynku spożywczym. I choć paradoksalnie one również nie zwiększą swoich dochodów (choć zwiększą przychody), będzie im znacznie łatwiej wykończyć niewielkich polskich konkurentów.

– Autorzy nie przemyśleli swojego pomysłu. Jest on szkodliwy zarówno ze społecznego, jak i z ekonomicznego punktu widzenia – dowodzi Abramowicz.

Nie inaczej uważa Polska Izba Handlu. – Wprowadzenie wolnych niedziel dla pracowników i jednoczesne pozostawienie możliwości prowadzenia w te dni sprzedaży przez mikroprzedsiębiorców oraz małe i średnie firmy MŚP, zgodnie z intencją ustawodawcy miało wyrównywać szanse małych placówek w konkurencji z sieciami wielkopowierzchniowymi. Odebranie im tej szansy będzie skutkować umocnieniem się trendu zamykania lokalnych sklepów – uważa prezes PIH Maciej Ptaszyński. – Przywrócenie handlu w niedziele oznacza upadek wielu małych sklepów.

Rzecznik MŚP i PIH, podobnie jak NSZZ „Solidarność", apelują do posłów o odrzucenie projektu w całości i niewracanie do tematu. Przeciwko zmianom w prawie są również Prawo i Sprawiedliwość oraz Lewica.

WPROWADZENIE NIEDZIEL HANDLOWYCH NIE SKOŃCZY SIĘ NICZYM WIĘCEJ NIŻ ZWIĘKSZENIEM KOSZTÓW PROWADZENIA SKLEPU.

Europejska normalność

Wprowadzone w 2018 roku, po intensywnej kampanii Solidarności, ograniczenie handlu w niedziele miało się skończyć dla polskiego handlu wielką klęską. Opozycyjni wówczas posłowie Platformy Obywatelskiej wróżyli serię spektakularnych upadłości w handlu, dowodząc, że Sejm działa niezgodnie z interesem polskiej gospodarki i Polaków. Z czasem okazało się, że nie upadły ani sieci hipermarketów, ani wielkie galerie handlowe, w których w niehandlowe niedziele kwitły gastronomia i kina, podczas gdy Polacy na lepsze zmienili swoje nawyki – nie tylko handlowe. Decyzja o wprowadzeniu niedziel handlowych (z katalogiem 32 wyłączeń) pozwoliła rozwijać się małej turystyce i sektorom usługowym w metropoliach, ale także średnich miastach. Same sklepy – szczególnie średnie – zmniejszając swoje koszty po kilku latach funkcjonowania w nieco bardziej ucywilizowanej rzeczywistości, stały się lepszymi płatnikami budżetowymi. Tym bardziej niezrozumiała jest obecna próba zmiany status quo.

Szczęśliwie pomysłodawcy nie odwołują się już – jak robili to w 2018 roku – do wolności gospodarczej i Europy Zachodniej. Dzisiaj wiadomo, że niehandlowe niedziele nie są wcale rzadkością na gospodarczej mapie Europy.

Pierwsze czytanie ustawy o likwidacji niehandlowych niedziel rozpoczęło się w polskim Sejmie 14 stycznia. Ma być kontynuowane jeszcze w czerwcu (choć nie ma tego w planach pracy Sejmu), tak żeby Koalicja 13 grudnia mogła jak najszybciej wprowadzić zmiany w prawie. Nie będzie to jednak łatwe, bo przeciwko nim ostro protestuje (i zapowiada odrzucenie projektu w głosowaniu) koalicyjna Lewica.

eprasa.pl e04e025f88

Po raz szesnasty pracownicy wyróżnili pracodawców

W ubiegły wtorek, 18 czerwca, w **Pałacu Prezydenckim** w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia statuetek i certyfikatów laureatom XVI edycji konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom". Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Barbara Michałowska

Konkurs zorganizowano już po raz szesnasty. W tegorocznej edycji wyróżniono aż dziewiętnaście firm. Podczas uroczystości wręczono szesnaście statuetek i certyfikatów. Spośród wyróżnionych dwóch pracodawców otrzymało certyfikat po raz trzeci – ISKRA – Centrum Narzędzi Specjalnych Sp. z o.o. w Kielcach i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej Sp. z o.o. w Bytomiu – a jeden – Kopalnia Wapienia „Morawica" Spółka Akcyjna – po raz piąty. Trzech wyróżnionych odbierze certyfikaty w późniejszym terminie.

Tegoroczni laureaci

1. Gdańskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej Sp. z o.o., Gdańsk
2. Gdańskie Wodociągi S.A.
3. Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica S.A., Niedzica
4. Veolia Energia Warszawa S.A., Warszawa
5. Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Białymstoku
6. Podkarpacki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale
7. Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej Sp. z o.o. w Bytomiu
8. Szkoła Podstawowa nr 1 im. Powstańców Śląskich w Imielinie
9. ISKRA – Centrum Narzędzi Specjalnych Sp. z o.o., Kielce
10. Kopalnia Wapienia „Morawica" Spółka Akcyjna, Morawica
11. Nestle Polska S.A. Oddział w Kargowej
12. Szpital Powiatowy w Radomsku
13. Fabryka Broni „Łucznik" – Radom Sp. z o.o.
14. Publiczna Szkoła Podstawowa im. Batalionów Chłopskich w Zawadach Starych
15. Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Ludwikowie, Ludwików
16. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka w Radomiu

„Ludzie mają pracować bezpiecznie"

– Ludzie mają być ze swojej pracy zadowoleni, bo będą wtedy pracowali wydajniej. Ludzie mają pracować bezpiecznie, w godnych warunkach po to, żeby chętnie przychodzili do pracy, a nie budzili się rano ze wstrząsem, że muszą znowu iść do roboty. To jest rzeczywista podstawa społecznej gospodarki rynkowej, że prawa obu stron są przestrzegane, że jest prowadzony dialog społeczny – powiedział podczas uroczystości prezydent Andrzej Duda.

Przypomniał, że nagroda „Pracodawca Przyjazny Pracownikom" przyznawana jest za wzorcowo prowadzony dialog społeczny, respektowanie warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, przestrzeganie prawa pracy w zakładach pracy, godne traktowanie pracowników i stwarzanie warunków, w których pracownik dobrze czuje się w miejscu świadczonej pracy.

Andrzej Duda mówił także o śp. prezydencie Lechu Kaczyńskim, który w dniu wręczenia certyfikatów obchodziłby 75. urodziny. Przypomniał, że to właśnie Lech Kaczyński wraz z przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Januszem Śniadkiem był pomysłodawcą konkursu.

– Dziękuję całej Solidarności za to, że ten konkurs jest organizo-

eprasa.pl e04e025f88

Fot. M. Żegliński

wany przez tyle lat i wierzę w to, że nadal będzie. Jest on ważny także z punktu widzenia urzędu prezydenckiego. Dla mnie przede wszystkim stanowi piękny pomnik ufundowany przez Solidarność i utrzymywany przez Solidarność dla pana prezydenta – powiedział Andrzej Duda.

> ***Ludzie mają być ze swojej pracy zadowoleni, bo będą wtedy pracowali wydajniej. Ludzie mają pracować bezpiecznie, w godnych warunkach po to, żeby chętnie przychodzili do pracy.***
>
> **ANDRZEJ DUDA, prezydent RP**

„Trzeba promować firmy, które spełniają wysokie standardy”

– Ostatnie 16 lat to walka o prawa pracownicze. W 2007 roku, gdy na spotkaniu Komisji Krajowej rozpoczęliśmy dyskusję na temat konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”, wówczas mieliśmy wiele wątpliwości, ale byliśmy pewni jednego, że trzeba rozpocząć promowanie firm, zakładów pracy, które spełniają wysokie standardy, jeśli chodzi o zatrudnianie pracowników, jeżeli chodzi o powoływanie społecznych inspektorów pracy, ale także – co dla nas najważniejsze – sprawy dotyczące zakładowych układów zbiorowych pracy – powiedział z kolei przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

– Dzisiejszy dzień jest dla mnie szczególny, bo pozytywnie mówimy o polskich pracodawcach, mówimy, że spełniają wysokie standardy, za co bardzo im dziękujemy – dodał.

> ***W 2007 roku, gdy na spotkaniu Komisji Krajowej rozpoczęliśmy dyskusję na temat konkursu, byliśmy pewni jednego, że trzeba rozpocząć promowanie firm, zakładów pracy, które spełniają wysokie standardy.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”**

Bogata tradycja konkursu

Konkurs „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” organizowany jest od szesnastu lat. Cel konkursu to promowanie pracodawców, którzy wyróżniają się w stosowaniu dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Kandydatów zgłaszają podstawowe jednostki organizacyjne Solidarności. Certyfikatem można się posługiwać przez trzy lata.

Pierwsza uroczystość wręczenia statuetek i certyfikatów laureatom konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” odbyła się 21 stycznia 2008 roku w Pałacu Prezydenckim. Lech Kaczyński wręczył wówczas certyfikaty 15 laureatom.

Tegorocznej Komisji Certyfikacyjnej w imieniu Piotra Dudy przewodniczył Grzegorz Adamowicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W Komisji zasiedli także: dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, doradca prezydenta RP, Zbigniew Żurek, zastępca przewodniczącego Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP, Kazimierz Kimso jako przedstawiciel Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz Zbigniew Łasek, inspektor ds. BHP KK NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl e04e025f88

TRZY SŁOŃCA

na nieboskłonie republiki

Marcin Darmas

Fot. Christophe Ena / Reuters / Forum

Swoją decyzję o rozwiązaniu Zgromadzenia Narodowego i rozpisaniu nowych wyborów prezydent Emmanuel Macron tłumaczy potrzebą „**klaryfikacji**". Nie ma litości, przyznać trzeba, lokator Pałacu Elizejskiego dla francuskiego narodu, który zabiera głos nieprzerwanie od roku, w różnych, czasami nieelektoralnych, formach: w pochodach przeciwko reformie wieku emerytalnego na ulicach Paryża, w Brukseli przeciwko Zielonemu Ładowi, kontestując masową migrację i unijne reguły relokacji, w obronie obywateli napadanych w środkach komunikacji miejskiej i nauczycieli zmuszanych do houellebecqowskiej „uległości".

Baczny obserwator polityki francuskiej, Michel Onfray, złośliwie komentuje na falach Europe 1, że przecież Francuzi jasno i wyraźnie artykułują swoje obawy od dwudziestu lat – o bezpieczeństwo, o siłę nabywczą, o utratę suwerenności na rzecz brukselskich instytucji i sądów. Jasno precyzują swoje oczekiwania i preferencje polityczne – nie chcą ani frontu narodowego, ani frontu ludowego. Chcą, przede wszystkim, przerwania frontu imposybilizmu tradycyjnych partii, czy to lewicowych, czy prawicowych, w sidłach „układu" z Maastricht. Macron miał być sublimacją jednego i drugiego stronnictwa, miał wprowadzić Francję w XXI wiek, uczynić z kraju Richelieu i d'Alemberta nowoczesny start-up.

Problem polega na tym, że obecna klasa polityczna, wbrew i zapisom, i duchowi ustroju V Republiki, z uporem maniaka obraca na nice wolę suwerena. W 2005 roku społeczeństwo odrzuciło Konstytucję Unii Europejskiej, natomiast Nicolas Sarkozy – gwiżdżąc na werdykt rozpisanego przez siebie plebiscytu – ratyfikował dokument przez głosowanie Zgromadzenia Narodowego. Zastosowano następnie, jak określa na łamach „Le Figaro" Onfray, „lizboński podstęp", byleby zakneblować ludowi usta. Skoro lud źle wybrał, niech wybiera raz jeszcze, do skutku, wydają się mówić współcześni demokraci. Wtóruje Onfrayowi nestorka francuskiego dziennikarstwa politycznego,

eprasa.pl e04e025f88

Catherine Nay: „Będąc zranionym bardziej niż kiedykolwiek, zaskoczył wszystkich. Jego działanie jest zatem połączeniem bezradności i goryczy. Rozwiązanie parlamentu świadczy przede wszystkim o jego wewnętrznej niezdolności do zrozumienia swoich współobywateli".

Macron użył sprawdzonego manichejskiego fortelu: albo większość prezydencka, albo faszystowski diabeł. Tyle tylko, że przestrzeganie przed nacjonalistami przestało działać. Marine Le Pen udało się wypędzić belzebuba, którym straszono małe dzieci i dorosłych wyborców, swojego ojca Jean-Marie, który na wiecach cytował kolaborującego z okupantem niemieckim Roberta Brasillacha, a obozy koncentracyjne nazywał z rozbrajającą lekkością „detalem historii".Zagrożenie brunatne nie działa na współczesne imaginarium pana Dupont czy pani Martin. Z jakim obrazem społecznym mamy zatem do czynienia tuż przed nowymi wyborami? Jakie są jego cechy dystynktywne i oczekiwania, skoro już dawne, tradycyjne podziały zostały unieważnione?

Pierwszy element odpowiedzi na te pytania musi uwzględnić problem, rzekłbym, republikańskiej dogmatyki. Parafrazując Cycerona, nie sposób wyobrazić sobie dwóch oddzielnych ludów w łonie rzymskiej republiki, tak jak niemożliwością jest wschodzenie dwóch słońc na horyzoncie. Republika jest jedna i niepodzielna, zostało to precyzyjnie określone w preambule francuskiej ustawy zasadniczej. Ostatnie wypadki w departamentach zamorskich na Majocie i w Nowej Kaledonii pokazują, że spoistość francuskiej republiki staje się coraz bardziej chybotliwa, żeby nie powiedzieć, delikatna. Nienotowane od Wielkiej Rewolucji zagrożenie dla niepodzielności wyraża się w niepodległościowych żądaniach francuskich wysp na Oceanie Indyjskim, ale nie tylko.

Pisaliśmy w poprzednich numerach „Tygodnika Solidarność" o zapomnianych archipelagach na terytorium kontynentalnego heksagonu. Istnieją przestrzenie, zwłaszcza na przedmieściach dużych aglomeracji Paryża i Marsylii, wyjęte z republikańskiego kręgu. Inna kuchnia, inne ubiory, rzeźnie halal, prymat edukacji religijnej nad comte 'owskim wzorcem pozytywistycznym, zabobon, wizje teokratyczne połączone z kulturą uliczną. Zainspirowany analizami Renauda Camusa Éric Zemmour uważa, że masowa migracja końca lat sześćdziesiątych przyczynia się do „wielkiej zmiany" demograficznej. Według tej teorii „rdzenna" populacja Francji zostanie zastąpiona przez populację napływową. Zemmour mówi wprost: „nasza cywilizacja zostanie przewrócona przez inną cywilizację". Polityk twierdzi, że kwestie migracyjne są dla Francuzów najważniejsze i, że spotykają się z jej efektami co rusz – w szkole, w pracy, na ulicy. Migranci pozbawiają Francuzów zatrudnienia, obniżają poziom szkół oraz przyczyniają się do wzrostu niebezpieczeństwa w kraju.

MACRON MIAŁ WPROWADZIĆ FRANCJĘ W XXI WIEK, UCZYNIĆ Z KRAJU RICHELIEU I D 'ALEMBERTA NOWOCZESNY START-UP. CZY WYSZŁO?

OSTATNIE WYPADKI W DEPARTAMENTACH ZAMORSKICH NA MAJOCIE I W NOWEJ KALEDONII POKAZUJĄ, ŻE SPOISTOŚĆ FRANCUSKIEJ REPUBLIKI STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ CHYBOTLIWA.

Na podziały terytorialne nakładają się coraz częściej również podziały ekonomiczne, klasowe i symboliczne. Francja nie ma na swoim horyzoncie dwóch słońc, lecz trzy...

Pierwsze słońce świeci blaskiem tzw. kreolizacji. Jej piewcy medytują nad egzotycznym połączeniem nienasyconej łapczywości emancypacji z jednej strony, z mroczną wizją islamu z drugiej. Figury par excellence tej wizji stanowi para: mężczyzna z ciążowym brzuchem i kobieta ubrana w hidżab. Należy czym prędzej wyzwolić się z łańcuchów kultury i wstecznych ideologii. Projekt emancypacyjny odrzuca w całej rozciągłości mity i tradycje, które strzegą granic albo definiują ludzką skończoność. Trudno przerwać drogę emancypacji zainicjowaną we Francji przez ruch strukturalistów, którego masowym wyrazicielem był maj 1968 r. Wyzwolenie

eprasa.pl e04e025f88

straszy bowiem nienasyceniem, uruchamia coraz to nowych „więzionych", którzy mogą się ubiegać o przywileje i apanaże emancypacji. Koncepcja dziejów, w optyce „kreolistów", jest typowa dla umysłowości młodzieńczej. Wyraża ona obietnicę wielkiego przeobrażenia: jest zuchwała, bezwzględna, prosta. Wystarczy obrzucić anatemą obrońców przeszłości. O ile zwolennicy tej opcji wykluczają zabobony chrześcijańskie, z elektoralną gorliwością zapraszają do siebie muzułmanów. W próbach przeciągania wyborców wyznawców Allacha prześcigają się politycy utworzonego właśnie frontu ludowego. Michel Onfray: „mamy do czynienia bardziej z zupą ludową aniżeli frontem ludowym".

prawicy uruchomione zostaną nowe sposoby zagarnięcia władzy.

Czyżby nawoływał do przemocy? Jeszcze powrócimy do tego wątku.

Drugim słońcem są zwolennicy prezydenta, okupujący na szachownicy elektoralnej szerokie centrum. Philippe De Villiers nazwał stronnictwo wizją państwa „uber", upatrującą szansę na przetrwanie w strukturach globalnych dzięki rządom wirtuozów światowej finansjery. Myśliciel Régis Debray opisuje ich jako „neoprotestantów", nomadów, którzy z łatwością potrafią się odnaleźć w nowej rzeczywistości i pod każdą szerokością geograficzną. Preferuje układy wertykalne, gdzie rządzi pieniądz i pełna transparentność, łatwo przechodzi na „ty" i wierzy

MIGRANCI POZBAWIAJĄ FRANCUZÓW ZATRUDNIENIA, OBNIŻAJĄ POZIOM SZKÓŁ ORAZ PRZYCZYNIAJĄ SIĘ DO UTRATY POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA W KRAJU.

Stosunek „kreolistów" do konfliktu Izraela z Hamasem jak w soczewce pokazuje ideologiczny galimatias, z którym będą się mierzyć wyborcy, którzy pójdą do urn 30 czerwca i 7 lipca. Partia Socjalistyczna popiera Izrael w całej rozciągłości, natomiast reprezentanci Nieuległej Francji głoszą wprost antysemickie i antysyjonistyczne hasła. Wydaje się ponurą baśnią fakt, że Serge Klarsfeld, „łowca nazistów" od bez mała pięciu dekad, oświadczył w telewizyjnym wywiadzie, że zagłosuje na kandydata Zjednoczenia Narodowego... Pikanterii sprawie dodaje fakt, że na listach ludowego frontu znajduje się były prezydent François Hollande. Dodać jeszcze należy, że jeden z liderów nowego frontu, Jean-Luc Mélenchon niemal wprost deklaruje, że w przypadku wygranej

w regulującą moc kapitału.

Została trzecia gwiazda na republikańskim nieboskłonie. Francuzi tradycyjni, przestraszeni dynamiką zmian ekonomicznych, obyczajowych i religijnych. Skrzywdzeni i poniżeni, mówiąc językiem Fiodora Dostojewskiego, którzy wstają najwcześniej i pracują najdłużej. Uosabiają pauperyzację klasy średniej, a masową migrację widzą jako egzystencjalne niebezpieczeństwo dla narodowej tkanki. Coraz mniej czują się gospodarzami we własnych domostwach. Boją się o przyszłość ekonomiczną własną i kraju, drżą o francuską suwerenność i tożsamość. To oni spowodowali, że Macron zdecydował się rozwiązać Zgromadzenie Narodowe. Najlepszym wyrazicielem strachu przed „francuskim samobójstwem", parafrazując

jeden z tytułów jego książek, jest Éric Zemmour. I, co paradoksalne, lider Rekonkwisty stał się również pierwszą ofiarą „narodowego przebudzenia". Nie dość, że opuściła go jedna z głównych twarzy ruchu, Marion Maréchal-Le Pen, to w dodatku nie został dopuszczony do frontu patriotów. „Jestem zarówno zniechęcony, jak i zraniony" – powiedział na antenie LCI Zemmour. Był koryfeuszem konserwatywnej wspólnoty, którą animował swoimi artykułami i książkami. Doprowadził w dużej mierze do wyzbycia się kompleksów pokaźnej połaci francuskiej warstwy ludowej. Wprowadził do ostatnich kampanii zagadnienia, które obecnie stały się centralne. Z dawnego koryfeusza niewiele zostało, ledwie pięć procent i, z dużym prawdopodobieństwem, nie dostanie się do parlamentu. „Wchodząc do polityki, nie decydowałem się na przyjemne rozgrywki. Dokonałem poświęcenia" – powiedział dziennikarzowi LCI. Symbolicznie przeobraził się w dawnego Jean-Marie Le Pena – skupił na sobie ekstrema, uległ dworskim i rodzinnym intrygom. Zemmour musiał stać się politykiem odrażającym, aby jego idee i strategie mogły zaistnieć. To jedna z głębokich prawd o nadchodzących wyborach nad Sekwaną.

Każda kolejna Republika rodziła się w wyniku przemocy fizycznej i symbolicznej, nawet ta ostatnia, V, odcinała się ostrym cięciem od podwójnego dziedzictwa: z jednej strony od niekończących się waśni parlamentaryzmu IV Republiki, z drugiej – od wstydliwej kolaboracji rządu Vichy z Niemcami. O przemocy towarzyszącej przeobrażeniu nowego ładu republikańskiego obszernie pisze historyk Pierre Vermeren: „Nasza narodowa historia o wiele częściej kładzie nacisk na okrucieństwo poszczególnych postaci historycznych (Bonaparte, Napoleon II czy Pétain), zapominając o krwawych epizodach kolektywnych uniesień, które zainicjowały nasze kolejne republiki".

eprasa.pl e04e025f88

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Zarządzanie państwem

Czy da się zarządzać państwem, zamiast nim rządzić? Oczywiście, da się. Widzimy to od 13 grudnia, gdy został zaprzysiężony rząd Donalda Tuska. Pytanie jednak brzmi – jak długo się da?

W Polsce mamy obecnie sytuację nieco paradoksalną. Z jednej strony jest rząd, który ma za sobą stabilną większość w parlamencie. Z drugiej zaś, koalicja tak różnych partii od samego początku jest podzielona, pełna sprzecznych interesów, których nie da się pogodzić. Do tego wszystkiego należy jeszcze uwzględnić prezydenta Andrzeja Dudę, który wywodzi się przecież z przeciwnego obozu politycznego. W efekcie wypadkową tych okoliczności jest obecna sytuacja, w której rząd nie rządzi, ale zarządza. A to dosyć istotna różnica.

Być może część z Państwa złapie się teraz za głowę i zapyta: „Co ten Gac wypisuje? Przecież Tusk rządzi bezprawiem". I to zasadniczo jest prawda. Problem w tym, że jednocześnie nie ma to nic wspólnego z rządzeniem państwem, dzieje się wręcz przeciwnie. Pójście „na rympał" ze strony ministrów Tuska sprawiło, że Polska stopniowo pogrąża się w chaosie. I choć metoda faktów dokonanych, z pogwałceniem prawa, rzecz jasna, pozwoliła przejąć kilka instytucji i obszarów, to jednak wbrew pozorom im dalej od grudnia, tym rząd, a wraz z nim i państwo, coraz bardziej grzęźną.

Grzęźną i tracą na kohabitacji z prezydentem Andrzejem Dudą, wobec którego próbuje się stosować to, co wobec śp. Lecha Kaczyńskiego. W efekcie pewne obszary są sparaliżowane, choć przecież spokojnie można byłoby wypracować na ich polu porozumienie. Donald Tusk jednak tego nie chce. Rząd grzęźnie przede wszystkim w nieustannych sporach koalicyjnych. Proszę zwrócić uwagę, że praktycznie nie ma już sprawy, którą da się uzgodnić i szybko załatwić. Właściwie wszystko powoduje mniejsze lub większe zgrzyty koalicyjne. Koalicja, rzecz jasna, od tego oczywiście nie upadnie, bo spajają ją frukta władzy, ale widać wyraźnie, że napięcia są coraz większe. Ot, choćby niedawna sprawa ustawy o związkach partnerskich, kiedy Anna Maria Żukowska z Lewicy ogłosiła porozumienie, na co lider PSL powiedział, że to nieprawda, Szymon Hołownia oznajmił zaś, że nic na ten temat nie wie.

Niedawno minęło pół roku rządu Donalda Tuska. Od tego czasu udało mu się zrealizować zaledwie 17 konkretów ze 100, które miały być załatwione przez pierwsze 100 dni. Do tego i sam parlament się zbytnio nie przepracowuje, od początku kadencji przyjął nieco ponad czterdzieści ustaw. Gdzie są więc te szuflady pełne projektów, o których mówiono w kampanii wyborczej? Nie wiadomo.

Pytanie jednak, jak długo da się „rządzić" w taki sposób? Do wyborów PE jakoś się udało, bo i kalendarz temu sprzyjał. Jednak za chwilę coraz mocniej będą nabrzmiewać różne problemy, a ludziom nie da się w nieskończoność wciskać politycznych igrzysk. Warto o tym pamiętać.

eprasa.pl e04e025f88

Europa nieoficjalna kontra oficjalna

Fot. Adobe Stock

Europa dwóch prędkości? Nie, to już **nieaktualne**. Żyjemy w Europie różnych cywilizacji. Mamy Europę w wersji oficjalnej i nieoficjalnej tworzonej przez przybyszów z całego świata.

Jakub Pacan

W środowiskach europejskich elit zawyły syreny alarmowe. Wszystkie ręce rzucono na pokład w celu ratowania zagrożonej wspólnoty i europejskich wartości. Prezydent Francji Emmanuel Macron natychmiast po wyborach rozwiązał parlament i postanowił rozpisać nowe wybory parlamentarne, by czasem Marine Le Pen i jej Front Narodowy nie urosły na tyle, by przejąć władzę w kraju. Eurosceptycy odnieśli ogromny sukces wyborczy. Brukselskie kasandry mnożą już ponure wizje wzrostu nacjonalizmu, przejęcia siły przez prawicowych radykałów i w konsekwencji niechybnego rozpadu UE, który pogrąży kontynent w chaosie. Ale to ci nowi europarlamentarzyści są problemem. To nie „skrajna" prawica zagraża Europie. Europa się rozpada, bo jest areną walk coraz liczniejszych przedstawicieli różnych centrów cywilizacyjnych roszczących sobie pretensje do zawłaszczania coraz więcej obszarów przestrzeni publicznej.

UE oficjalna

Z zakończonych niedawno eurowyborów wyłania się obraz co najmniej dwóch wspólnot funkcjonujących w ramach jednego organizmu. Z jednej strony bryluje optymizm głównego nurtu obozu progresywnego dążącego taranem do budowy europejskiego superpaństwa. Ta oficjalna wersja UE niepokoi się wprawdzie wzrostem popularności „radykałów", ale ma na to swoje recepty, które najlepiej wyłożył niedawno na wykładzie w Sorbonie prezydent Francji wciąż powtarzający, że drogą Europy są innowacje, tolerancja, dekarbonizacja i aborcja – jako fundamentalne prawo człowieka, które powinno być wpisane do Karty Praw Podstawowych.

Ta oficjalna Unia pełna wiary w europejskie państwo funkcjonuje jednak w świecie „post". Ba, firmuje świat postnowoczesny, postreligijny oraz postliberalizm. W UE trwa radosna twórczość wielkich dekonstrukcji.

eprasa.pl e04e025f88

W tę rzeczywistość w Europie wpisują się miliony, dziesiątki milionów i wciąż więcej i więcej przybyszy z innych krajów. W świecie globalnego Południa, odwrotnie niż w Europie, która robi wszystko, by własne korzenie zohydzać, od kilku dekad trwa wielka emancypacja i powrót dumy z własnego dziedzictwa. Przedstawiciele innych cywilizacji przybywający do Europy, choć często są biedni materialnie, mają ze sobą wielki pakiet godnościowy i w nowym miejscu chcą jeszcze silniej afirmować swoje resentymenty i kulturę niż w kraju pochodzenia. Wszak przybywają do krajów, które ich podbijały, a z ich przodków czyniły niewolników.

W efekcie UE żyje w rzeczywistości wojny religijnej i cywilizacyjnej. Oczywiście oficjalnie Unia nigdy tego nie przyzna, bo niepodważalny dogmat pooświeceniowej filozofii mówi, że czas religii w polityce już dawno się zakończył. Skoro tak, to dlaczego na ulicach europejskich miast obecne jest wojsko? Czy francuska, niemiecka czy włoska armia chroni ulice przed Francuzami, Niemcami i Włochami? Właściwie we wszystkich większych miastach Europy synagogi są chronione jak obiekty specjalnego znaczenia przez 24 godziny na dobę.

Z jednej strony mamy UE, która wciąż powtarza o integracji imigrantów, z drugiej – oglądamy reportaże o niemieckich zawodówkach grozy, do których biały uczeń raczej nie powinien wchodzić.

UE nieoficjalna

Pytanie, na ile ci nowi obywatele – no właśnie, czy obywatele, tzn. ludzie świadomie akceptujący metody życia zbiorowego, miejsca, w którym żyją, czy też raczej przypadkowi mieszkańcy, których los rzucił do Europy? – będą w stanie przyswajać te wszystkie nowinki obozu radykalnego postępu rządzącego dziś Europą, jest retoryczne.

Kosmopolityczna koncepcja zakładająca, że etos państwowo-instytucjonalny weźmie górę nad etosem etniczno-religijnym, nie bierze pod uwagę faktu, że przybywający do Europy obcokrajowcy z egzotycznych często rejonów świata są na zupełnie innym etapie rozwoju i przywożą ze sobą całkowicie inne tradycje polityczne.

Rozpłynięcie się w obywatelskości opartej na wartościach UE, czyli tolerancji bez historii, własnej tożsamości, odwoływania się do dziedzictwa swoich przodków proponowanej przez europejskie elity, jest niemożliwe o tyle, że imigranci musieliby swoją etniczno-religijną świadomość narodową zmienić na świadomość obywatelską o profilu polityczno-państwowym. To trudne w sytuacji, gdy w ich dawnych ojczyznach nie funkcjonują dziedzictwo oświecenia i tradycja parlamentaryzmu. A nawet jeśli funkcjonują, to są traktowane jako wynalazek narzucony przez białych.

„Państwo Europejskie nie może też oczekiwać, byśmy uwierzyli, że jest ostatecznym spełnieniem, gwarancją wieczystego pokoju i wieczystej prosperity kontynentu. Jednak narzucony raj wczoraj realnego socjalizmu, a dziś konsumpcji rychło obraca się w piekło. Wypaczona eschatologia obraca się bowiem w hipokryzję, cynizm tych, którzy zyskują, i rozpacz oszukanych" – pisze Olivier Chaline w artykule „Ni pan, ni sługa: Kościół w jednoczącej się Europie" w „Communio".

Jak widać, Europejczykom jest trudno, a co dopiero przybyszom z rejonów, w których resentyment i poczucie krzywdy wobec Europy jest ogromne i pieczołowicie pielęgnowane od pokoleń. My często nie zdajemy sobie sprawy z rozmiarów tego resentymentu.

W OFICJALNEJ UE ISTNIEJĄ PRZEPISY ANTYDYSKRYMINACYJNE, TRYBUNAŁY, KONSTYTUCJE. W EUROPIE NIEOFICJALNEJ FUNKCJONUJĄ WŁASNE KODEKSY HONOROWE, RODZINNE, RELIGIJNE.

Z JEDNEJ STRONY MAMY UNIĘ, KTÓRA WCIĄŻ MÓWI O INTEGRACJI IMIGRANTÓW, Z DRUGIEJ OGLĄDAMY REPORTAŻE O NIEMIECKICH ZAWODÓWKACH GROZY, DO KTÓRYCH BIAŁY UCZEŃ RACZEJ NIE POWINIEN WCHODZIĆ.

eprasa.pl e04e025f88

Warto czasem sięgać, a jakże, po naszego klasyka Feliksa Konecznego. „Każda cywilizacja, póki jest żywotną, dąży do ekspansji; toteż gdziekolwiek zetkną się z sobą dwie cywilizacje żywotne, walczyć z sobą muszą. Wszelka cywilizacja żywotna, nie obumierająca, jest zaczepną. Walka trwa, dopóki jedna z walczących cywilizacji nie zostanie unicestwiona; samo zdobycie stanowiska cywilizacji panującej walki bynajmniej nie kończy. Jeżeli istniejące obok siebie cywilizacje mieszczą się obok siebie w obojętnym spokoju, widocznie obie pozbawione są sił żywotnych. Wypadek taki kończy się często kompromisem w jakiejś mieszaninie mechanicznej, w której nastaje obopólna stagnacja, a z niej wytworzy się z czasem istne bagnisko acywilizacyjności. Tak np. runęła cywilizacja wielkiej Persji, nie mogąc znieść klina hellenistycznego, wbijającego się w nią" – pisał w książce „O wielości cywilizacji" Feliks Koneczny.

W oficjalnej Europie istnieją prawo antydyskryminacyjne, trybunały, konstytucje. W Europie nieoficjalnej, w Europie przybyszów funkcjonują własne kodeksy honorowe, rodzinne, religijne regulujące najdrobniejsze aspekty życia. W tej Unii przybyszów istnieją morderstwa honorowe, aranżowane małżeństwa dzieci, niewolnictwo, święte prawo zemsty i lojalność klanowa. Tak, w społecznościach imigrantów trwa sprowadzanie sobie niewolników np. jako pomocy domowej z kraju pochodzenia.

Takie kraje jak Chiny czy Indie nawet już nie ukrywają, że w Europie funkcjonują ich wyspecjalizowane komórki policyjne, są niewidzialne komisariaty policji, które już całkiem realnie aresztują obywateli tych państw i odsyłają ich do kraju macierzystego.

Tak upadał Rzym. No, i rzecz oczywista, nie tylko Anglicy nie będą umierali za Gdańsk. Nie zrobią tego też Ukraińcy, Pakistańczycy, Uzbecy i nikt inny prócz Polaków.

Bez odnalezienia uniwersum wskazującego aksjologiczne centrum, z którym utożsami się większość Europejczyków, Unię czeka chaos trudny do wyobrażenia.

NIE TYLKO ANGLICY NIE BĘDĄ UMIERALI ZA GDAŃSK. NIE ZROBIĄ TEGO UKRAIŃCY, PAKISTAŃCZYCY, UZBECY I NIKT INNY PRÓCZ POLAKÓW.

Głębokie wyrazy współczucia

Łukaszowi Mickiewiczowi

z powodu śmierci

MAMY

składają koleżanki i koledzy
z **Organizacji Międzyzakładowej Pracowników Telekomunikacji NSZZ „Solidarność"**.

Wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

Andrzeja Kisiołka

działacza NSZZ „Solidarność"
Pracowników Telekomunikacji w Rzeszowie

Rodzinie i Bliskim
składają **koleżanki i koledzy**
z **Organizacji Międzyzakładowej Pracowników Telekomunikacji NSZZ „Solidarność"**.

eprasa.pl e04e025f88

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku **wynosi tylko** ..... **7,50 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**97,50 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**195,00 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	**195,00 zł**	(NUMERY 27–53)
ROK	**390 zł**	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl e04e025f88

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Marek Jan Chodakiewicz

Hodgeson i inni

Marshall G.S. Hodgson stworzył monumentalne dzieło, pośmiertnie zredagowane i wydane. Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam" [Przedsięwzięcie islamu], t. 1: „The Classical Age of Islam" [Wiek klasyczny islamu]; t. 2: „The Expansion of Islam in the Middle Periods" [Ekspansja islamu w wiekach średnich]; t. 3: „The Gunpowder Empires and Modern Times" [Imperia prochu strzelniczego i nowoczesność] (Chicago, IL: University of Chicago Press, 1977). Ten liberalny protestant był zakochany w światach islamu. Hodgeson wymyślił nawet termin, który trudno przetłumaczyć: zislamizowanie, zislamizowaność (islamicate). Oznacza on przesączenie cywilizacji islamem; jest to koncepcja ponadreligijna, ale stara się opisać wszechobecny i wszechpotężny wpływ tej wiary na wszystkie aspekty życia w światach islamu, w tym na ziemiach podbitych.

Dzieło Hodgsona to przede wszystkim historia intelektualna, wręcz literacko-teologiczna, chociaż inne aspekty dziejów islamu – ekonomiczne, polityczne, społeczne i wojskowe – również są do pewnego stopnia naświetlone. Praca jest pełna aluzji i zaskakujących odkryć literackich i innych. Gwiazdy kultury wyższej/dworskiej – haute couture (adab), ich sponsorzy, oraz beneficjenci: poeci, mistycy i inni paradują, uświetniając i komplikując światy islamu. Jest to dzieło ciężkie i bardzo wymagające od czytelnika, miejscami niemal mistyczne, ale kluczowe do rozgryzienia bardziej ezoterycznych aspektów cywilizacji islamskiej, w tym poezji sufickiej czy szczególnie kultury dworskiej (adab).

W tomie 1 na s. 59 autor tak definiuje ukuty przez siebie neologizm: „«Zislamizowanie» nie będzie odnosić się do religii, do samego islamu, ale do społecznych i kulturowych aspektów złożonego zjawiska historycznie związanego z islamem i muzułmanami, zarówno między samymi muzułmanami, jak i nawet poza ich środowiskiem".

Oprócz tego Hodgson ukuł powiedzenia o systemie politycznym islamskim jako „wschodnim korporatywizmie" i systemie prawnym jako „unitarnym kontraktywizmie" (unitary contractivism) bądź „zislamizowanym kontraktywizmie" (occidental corporativism, islamicate contractivism, tom 2, s. 342, 346).

Należy podkreślić, że autorowi – odwrotnie niż wielożeństwo (e.g., t. 3, s. 408) – nie podobały się krucjaty, a iberyjska rekonkwista dla niego to „podbój" – „conquest" (t. 2, s. 32), a nie wyzwolenie. Demonstruje też nieprzeciętną ignorancję na temat Świętej Inkwizycji, twierdząc fałszywie, że „kościelna Inkwizycja prześladowała zwykłego myślącego obywatela bardziej niż wszystko, co można było znaleźć pod islamem" (t. 3, s. 184).

HODGSONOWI ODWROTNIE NIŻ WIELOŻEŃSTWO NIE PODOBAŁY SIĘ KRUCJATY, A IBERYJSKA REKONKWISTA DLA NIEGO TO PODBÓJ, A NIE WYZWOLENIE.

eprasa.pl e04e025f88

Według takiej logiki Hodgson neguje, albo przynajmniej bagatelizuje, ludobójstwo Ormian przez Turków w XX w. (t. 3, s. 261). Ponadto uważa, że „wielu Polaków" brało udział w ludobójstwie Żydów w II wojnie światowej i zrównuje ich z „Francuzami i innymi", a stawia obok Niemców (t. 3, s. 300). Miejscami wręcz neguje sowiecki terror, również wobec muzułmanów (t. 3, 326–330). Twierdzi, że Związek Sowiecki to – obok USA – jedna z dwóch „zachodnich potęg" (t. 3, s. 366).

Czyli nie tylko apologia zbrodni mahometanizmu wobec chrześcijaństwa, ale i generalna normalizacja i relatywizacja komuny oraz poszukiwanie katów zastępczych, aby przyćmić winy i grzechy islamu (chociaż również przez siłę inercji innych – e.g. Niemców). Nie można więc polegać na solidności tego autora w zakresie kwestii pozostających poza jego ekspertyzą.

Tymczasem Ira M. Lapidus wyprodukował w formie masywnego tomiszcza podręcznik do spraw islamskich. Zob. Ira M. Lapidus, „A History of Islamic Societies" [Historia społeczeństw islamskich], 2 wyd. (New York and Cambridge: Cambridge University Press, 2002). Tej całkiem użytecznej pomocy dydaktycznej brakuje jednak jednoznacznego lejtmotywu. Choć pisana jest bez wielkiej wyobraźni i polotu, przebiega przez nią teza, że mahometanizm ma różne oblicza w zależności od położenia geograficznego, ale w obecnym globalnym świecie niektóre islamskie siły dążą do ustanowienia muzułmańskiego uniwersalizmu, który opiera się na przywróceniu surowych norm z czasów Proroka.

I w końcu jeśli chodzi o główne prace, Serge Trifkovic to paleokonserwatywny Serb na sterydach niekryjący swojej nienawiści do mahometanizmu i z pasją obnażający wszelkie jego zbrodnie, ohydztwa i dziwactwa, szczególnie w stosunku do prawosławnych. Serge Trifkovic, „The Sword of the Prophet: Islam – History, Theology, Impact on the World" (Boston, MA: Regina Orthodox Press, 2002). Jego praca jest raczej powierzchowna, ale przydatna jako korektorska kropla w morzu politycznej poprawności proislamskiej. Tyle o podręczniku o powszechnych ambicjach.

Jeśli chodzi o naukowe monografie poszczególnych aspektów zjawiska mahometanizmu dla zaawansowanych, najbardziej zorganizowaną i najlepiej naświetlającą problematykę pluralizmu islamskiego i rozmnażania się sekciarskiego przez pączkowanie w okresie pierwszego milenium istnienia tej religii jest Jonathan P. Berkey, „The Formation of Islam: Religion and Society in the Near East, 600–1800" [Formowanie się islamu: Religia i społeczeństwo na Bliskim Wschodzie, 600–1800] (New York and Cambridge: Cambridge University Press, 2002 [2003]; www.pdf-archive.com/2014/09/04/berkey-the-formation-of-islam/).

Intelektualnym dynamitem o początkach islamu jest praca, którą napisali Patricia Crone oraz Michael Cook. Autorzy przedstawiają alternatywną interpretację powstania i transformacji mahometanizmu z judaistycznej i chrześcijańskiej herezji w odrębną, samodzielną religię allahową. Zob. Patricia Crone i Michael Cook, „Hagarism: The Making of the Islamic World" (Cambridge, London, New York, and Melbourne: Cambridge University Press, 1977; https://archive.org/stream/Hagarism/Hagarism%3B%20The%20Making%20of%20the%20Islamic%20World-Crone,%20Cook_djvu.txt). Będziemy się do tej monografii odnosić wielokrotnie w naszych rozważaniach, szczególnie opisując alternatywne dzieje początków mahometanizmu.

Wciąż funkcjonalne jest klasyczne studium wprowadzające do zagadnień teologicznych i prawnych muzułmańskich podane przez Ignaza Goldzihera, jednego z pionierów nauki o mahometanizmie na Zachodzie. Pisana z punktu widzenia sunnickiego, bardzo wroga szyizmowi. Sceptyczna wobec źródeł kanonicznych islamu, ale jednocześnie

TRIFKOVIC TO PALEOKONSERWATYWNY SERB NA STERYDACH NIEKRYJĄCY SWOJEJ NIENAWIŚCI DO MAHOMETANIZMU I Z PASJĄ OBNAŻAJĄCY WSZELKIE JEGO ZBRODNIE, OHYDZTWA I DZIWACTWA, SZCZEGÓLNIE W STOSUNKU DO PRAWOSŁAWNYCH.

eprasa.pl e04e025f88

argumentująca o rzekomej „tolerancji" tej wiary, przynajmniej w jej wczesnym stadium. Goldziher wiecznie poszukuje elementów liberalnych w mahometanizmie, aby odkupić bojowy wydźwięk przekazu tej wiary. Jego wiernym kontynuatorem był Joseph Schacht, wielki znawca prawa islamskiego, i jak jego mistrz sceptycznie nastawiony do przekazów ustnych.

Chodzi szczególnie o prace: Ignaz Goldziher, „Mohammed and Islam" (New Haven, CT, London, and Oxford: Yale University Press, Humphrey Millford, and Oxford University Press, 1917); Ignaz Goldziher, „Muslim Studies" (Muhammedanische Studien), red. S.M. Stern, tłum. C.R. Barber i S.M. Stern (London: Allen and Unwin, 1966), 2 tomy.; Ignaz Goldziher, „Introduction to Islamic Theology and Law" [Wstęp do islamskiej teologii i prawa], tłum. Andras i Ruth Hamori (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1981); http://traditionalhikma.com/wp-content/uploads/2015/03/Introduction-to-Islamic-Theology-and-Law.pdf. Goldziher był węgierskim uczonym, założycielem nowoczesnych studiów islamskich w Imperium Habsburskim, uczęszczał na słynną uczelnię mahometańską w Kairze, Al-Azhar, mimo że był żydowskiego pochodzenia (Icek Jehuda Goldziher).

Nie tylko był wielkim orędownikiem islamu typu sunnickiego, ale również z uporem wyszukiwał w nim elementów tolerancji. Jednym słowem jego prace napiętnowane są uprzedzeniem ideologii liberalnej, której Goldziher hołdował. Mimo tego jego dorobek pozostaje wciąż wartościowy. Również dlatego, że Goldziher stosował logocentrykę i odnosił się sceptycznie do wielu źródeł mahometańskiej religii, a szczególnie do hadisów („To ważne dla naszego dociekania, aby podkreślić ponownie, że jest to niemożliwe, że Mahomet wygłosił jakąś z tych mów, które podajemy tutaj jako połączone z jego imieniem"). Zob. Ignaz Goldziher, „Mohammed and Islam" (New Haven, CT, London, and Oxford: Yale University Press, Humphrey Millford, and Oxford University Press, 1917, s. 155); a na s. 196 jednak przyznaje, że „duch tolerancji" – the spirit of tolerance – islamu dotyczył przede wszystkim okresu wczesnego, co jest również wielce dyskusyjne.

HODGSON UWAŻA, ŻE „WIELU POLAKÓW" BRAŁO UDZIAŁ W LUDOBÓJSTWIE ŻYDÓW W II WOJNIE ŚWIATOWEJ I ZRÓWNUJE ICH Z „FRANCUZAMI I INNYMI", A STAWIA OBOK NIEMCÓW.

Notabene apologetycznie i dezinformacyjnie pisze się o uczelni Al-Azhar w: Aria Nakissa, „The Anthropology of Islamic Law: Education, Ethics, and Legal Interpretation at Egypt 's Al-Azhar" [Antropologia prawa islamskiego: Edukacja, etyka i prawna interpretacja w egipskim Al-Azhar] (New York: Oxford University Press, 2019). Warto przypomnieć, że Al-Azhar został założony przez fatimidzkich kalifów w 973 r., zaraz po podboju Egiptu, jako uczelnia szyicka – szyici Siódemki. Al-Azhar znaczy „olśniewająca" – i odnosi się do Fatimy al-Zahra, córki Mahometa i żony Alego.

Zob. dalej: Joseph Schacht, „Origins of Muhammadan Jurisprudence" (Oxford: Clarendon Press, 1966); Joseph Schacht, „An Introduction to Islamic Law" (New York and Oxford: Clarendon Press and Oxford University Press, 1983). Schacht miał również sceptyczne podejście do korzeni szariatu. Kwestionował wartość hadisów, podkreślając, że można je sprawdzić co najwyżej do VIII w., a nie wstecz do VII w. Widział nie permanentne oblicze, a raczej ewolucyjny rozwój islamskiego prawa, które ukształtowało się w ciągu kilku pierwszych stuleci tej religii.

GOLDZIHER WIECZNIE POSZUKUJE ELEMENTÓW LIBERALNYCH W MAHOMETANIZMIE, ABY ODKUPIĆ BOJOWY WYDŹWIĘK PRZEKAZU TEJ WIARY.

Cdn.

Waszyngton, DC, 19 czerwca br.

eprasa.pl e04e025f88

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Dziś zdjęcie z innego protestu, który został zorganizowany także w czerwcu 1989 roku w Warszawie. Tym razem byłem na placu Trzech Krzyży. Protestujących próbowała rozgonić szarża policji. Byli ranni. Ja uwieczniłem dwóch z nich.

Protestujący przeszli od placu ulicą Mokotowską, aż do kościoła Zbawiciela. Szedł z nimi ksiądz z kościoła Świętego Krzyża. Ale wcześniej pertraktował z policją. Bo policja nawet wówczas miała szacunek do Kościoła. Na innych zdjęciach widać też wielu fotoreporterów. Ja stanąłem w innym miejscu.

Jeszcze wtedy nie miałem makro zooma automatycznego, dlatego niektóre zdjęcia były nieostre. Udało mi się jednak uchwycić moment, w którym do akcji wkroczyła polewaczka. Niestety, poszkodowani przez nią byli nie tylko demonstranci, ale także postronne osoby.

Spisała Barbara Michałowska

eprasa.pl e04e025f88

KULTURA

Czytaj też:

Pogranicze w ogniu 48

NIGDY SIĘ O NIC NIE PROSZĘ

– Mam tak dużo ciekawych artystycznych rzeczy do robienia, że nie miałabym czasu być influencerką na pełen etat. Nie chciałabym, żeby budziła się i zasypiała ze mną cała Polska. Nie mam takich potrzeb. Moje życie prywatne jest zupełnie czymś innym niż moje życie zawodowe – mówi **Olga Bończyk**, aktorka, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl e04e025f88

– Do czego wracasz?
– Wracam do swoich początków. Na scenie pracuję od ponad 38 lat. To jest naprawdę kawał chleba.

– Kiedy zaczęłaś?
– Zaraz po maturze. Dostałam się do gospelowego zespołu Spiritually Singers Band, w którym zaczęłam śpiewać utwory wielogłosowe i wtedy się w nich rozkochałam. Koncertowałam z zespołem przez 10 lat na bardzo profesjonalnych scenach europejskich. Nagrywaliśmy płyty, wygrywaliśmy różnego rodzaju festiwale i nagrody. Byliśmy naprawdę bardzo uznaną jazzową kapelą wokalną w Polsce. Po 10 latach moja współpraca z zespołem zakończyła się i przeniosłam się do Warszawy, wyszłam za mąż i zaczęłam swoją solową karierę.

– I po wielu latach nagrałaś płytę, w której śpiewasz na sześć głosów.
– Sopran, dwa mezzosoprany, dwa alty i bas.

– Jak wyglądało śpiewanie w basie?
– Bas zaśpiewałam w warunkach, na które pozwala mi mój głos. Starałam się zbliżyć, jak tylko potrafiłam, do tego dźwięku. Ten jeden głos jest obniżany technicznie.

– Jaką masz barwę głosu?
– Jestem altem. Śpiewam w przedziale oktawowym, który jest przeznaczony dla altów.

– Alt to jest najniższy głos kobiecy?
– Tak.

– Przy okazji jest bardzo uniwersalny.
– Tak. Choć unikam bardzo wysokich partii, bo one są dla moich strun głosowych bardzo męczące. Jednak gdybym się uparła, to mogę coś wykrzyczeć.

– Teraz nie trzeba krzyczeć. Obecnie w głównym nurcie wielu wokalistów śpiewa na pięćdziesiąt procent swoich możliwości.
– No nie wiem. Christina Aguilera, Céline Dion czy Barbra Streisand dają z siebie 100 procent. One kląskają, jak ja to mówię. Obecnie w Polsce jest moda, żeby śpiewać takim ptasim, ledwo słyszalnym głosikiem. Na szczęście ja tak nie muszę. Nie kłaniam się dzisiejszym modom, zwłaszcza tym polskim. Mam takie poczucie, że skoro mam 56 lat, to mogę robić to, co chcę, zwłaszcza, że robię to za własne pieniądze.

– Dlaczego estetyka gospel jest tak mało popularna w Polsce? Kojarzę tylko Mietka Szcześniaka i TGD.
– I bardzo dobrze Ci się kojarzy, bo to są najbardziej kultowe postaci na polskiej scenie gospel i ja bym nie mnożyła tych bytów.

ZAJMUJE MNIE NAGRYWANIE CHÓRKÓW DO NOWEJ PIOSENKI, A NIE USTAWKI Z PAPARAZZIMI NA BAZARZE, GDZIE KUPOWAŁABYM NOWALIJKI.

– Dlaczego?
– Już Ci tłumaczę. Śpiewałam przez 10 lat w zespole gospelowym, i tak jak już wspomniałam, był to bardzo znany, popularny i doceniany zespół. Natomiast dzisiaj, z perspektywy czasu, kiedy tak słucham tych piosenek – z całym szacunkiem, wybaczcie mi – to daleko nam do tego autochtonicznego gospelu, bo nic nie zastąpi prawdziwego, czarnoskórego człowieka, którego potomkowie pracowali na polach bawełny, gdzie naprawdę ta muzyka się tworzyła. Oni śpiewali z serca, z trzewi, a te piosenki, które kierowali do Boga, miały ich oderwać od strasznej pracy i codzienności. Śpiewanie ich miało sens oraz bardzo energetyczne i emocjonalne podwaliny. Nasze głosy, nasze rezonatory brzmią inaczej niż u osób czarnoskórych. Nie brzmimy tak jak one, dlatego też obecnie nie śpiewam gospelu i nie mierzę się z tą materią. Nie mam soulowego głosu i nie będę mówić, że jest inaczej.

– Kto ma w Polsce soulowy głos?
– Jest parę osób. Olga Szomańska – jest córką Włodka Szomańskiego, założyciela zespołu gospelowego, w którym śpiewałam przez 10 lat – ona ten głos ma, a ja nie.

– Kto jeszcze?
– Mietek Szcześniak, oczywiście. Kayah, chociaż nie śpiewa soulowo. Ona ma swój styl, ale wiem, że znakomicie odnalazłaby się w tej stylistyce.

– Ludzie w każdym wieku mogą zacząć śpiewać?
– Oczywiście, że tak.

– Od czego zacząć?
– Niestety nie prowadzę zajęć. Mogę Ci wysłać listę wspaniałych pedagogów w Warszawie, którzy znakomicie uczą podstaw śpiewania i pomogą Ci ustawić głos.

– Super. A potem mogę przyjść do Ciebie?
– Kiedy już będziesz potrafił śpiewać, to możesz przyjść do mnie, a ja Ci powiem, jak zaśpiewać piosenkę, żeby wzruszyła albo żeby bawiła.

– Nauczę się śpiewać na sześć głosów tak jak Ty?
– Z tym bym nie szarżowała. To jest bardzo trudne.

eprasa.pl e04e025f88

„WRACAM”

Album „WRACAM” jest moim powrotem i ukłonem do początków mojej wokalnej kariery. W roku 1986, tuż po zdaniu matury, dostałam się do wrocławskiego zespołu gospelowego Spirituals Singers Band, który w tamtych latach był jedną z najbardziej liczących się w Polsce i Europie formacji jazzowych. Nasz repertuar oparty był na wielogłosowych pieśniach gospelowych a capella rozpisanych na sześć głosów. Twórcą zespołu, szefem artystycznym i liderem był Włodzimierz Szomański, dzięki któremu moja edukacja wokalna w tamtych latach nabrała błyskawicznego tempa. Liczne koncerty, trasy zagraniczne i sesje płytowe stały się moją codziennością, a moja miłość do jazzu oraz śpiewania wielogłosowego sprawiła, że swoje życie muzyczne związałam ze sceną jazzową. Los jednak miał na mnie inny plan. Moja aktorska ścieżka, a wraz z nią scena estradowa pokierowały mnie do Warszawy. Jednak moja miłość do jazzu i swingu nigdy nie stopniała. Na co dzień współpracuję i koncertuję z najlepszymi polskimi muzykami jazzowymi, a każdy, kto choć raz był na moim koncercie, wie, że moje muzykowanie zbudowane jest na jazzujących i swingujących frazach. Przyszedł więc czas, by wrócić do moich początków. „WRACAM” to najambitniejszy projekt w mojej karierze. Praca nad tym albumem była zupełnie różna od wszystkich nagrań, jakie znam. Była przy tym niezwykle fascynująca i rozwijająca. Sama ze sobą nagrywałam głos po głosie, ścieżka po ścieżce, fraza po frazie, pilnując, by wszystko ze sobą współbrzmiało, frazowało i miało właściwy feeling. To praca niezwykle żmudna i czasochłonna. Zamieniłam więc swoje małe domowe biuro na studio nagraniowe i każdą wolną chwilę wykorzystuję na nagrywanie kolejnych ścieżek, fraz i głosów. Wiele razy chciałam porzucić ten projekt, dając za wygraną, bo czułam, że nie dam rady, że ten projekt mnie przerasta. Chwilę później jednak z pokorą siadałam do mikrofonu i uczyłam się kolejnych fraz, by czule, z chirurgiczną wręcz precyzją, nagrywać trudne dźwięki. Jacek Zamecki – wrocławski muzyk, wokalista, aranżer i producent – przygotował dla mnie dwanaście sześciogłosowych aranżacji polskich znanych przebojów. Na krążku pojawią się takie piosenki jak: „Wymyśliłam cię”, „Ktoś mnie pokochał”, „Embarras”, „Dwa serduszka, cztery oczy”, „Oczarowanie”, „You Must Believe in Spring”, „Mario, czy ty wiesz”, „Jeszcze w zielone gramy” czy przebój Lady Pank pt. „Zawsze tam, gdzie ty”. Kilka z nich jest już w sieci. Oddaję w Państwa ręce mój album. Jestem zbudowana tym, jak wiele potrafi ludzki głos. Jestem też dumna z tego, jak wiele się nauczyłam i ile przełamałam w sobie barier i blokad, by spełnić to naprawdę wyjątkowe muzyczne marzenie. Wiele osób dziś kręci głową z dezaprobatą, tłumacząc mi, że to projekt „do szuflady”, że przecież nigdzie go nie będę mogła zaśpiewać. Wiem, to prawda, ale czy ten argument miałby mnie zatrzymać w zrealizowaniu planów? Każdy, kto mnie zna, wie, że zawsze podążałam własną ścieżką, nie oglądając się na opinie tych, którzy „wiedzą lepiej”. Dlatego z wielką satysfakcją i dumą oddaję w Państwa ręce mój najambitniejszy projekt muzyczny „WRACAM”, życząc przy tym jak zawsze miłej muzycznej podróży.

Olga Bończyk

– To może dwa na dobry początek?
– Jeszcze trzeci damy radę, ale sześć to już za dużo.

– Wydałaś płytę na własną rękę. Zgodzisz się ze mną, że w dzisiejszych realiach krążki wypuszcza się, żeby składać na nich autografy swoim fanom?
– Nagrywanie płyt jest moją inwestycją w siebie, ale też pozostawianiem po sobie realnego śladu. Nagrywam płyty, żeby sprawić sobie przyjemność, i robię to dla siebie. Potem dla fanów i ludzi, którzy mnie szanują i trzymają za mnie kciuki. Ale przede wszystkim robię to dla własnej dumy, dla własnego poczucia, że mogę, że umiem, że potrafię.

– Jesteś jak sportsmenka, która nieustannie podwyższa sobie poprzeczkę?
– Boję się, że wyższej niż ta poprzeczka, którą sobie teraz postawiłam tą płytą, nie jestem w stanie sobie założyć. Chociaż jestem w trakcie nagrywania kolejnej płyty.

– Co za tempo! Twoją najnowszą płytę można prezentować w warunkach koncertowych?
– Nie da się zaśpiewać całego koncertu. Musiałabym śpiewać z półplaybacku, czyli z pięcioma głosami nagranymi, a ja śpiewałabym szósty. Jednak robię ukłon w stronę publiczności i na swoich koncertach śpiewam dwie piosenki z mojej najnowszej płyty, a moi muzycy mają wtedy przerwy. Mało przyjemne jest śpiewanie z półplaybacku, na szczęście reakcja publiczności na te dwa utwory jest mocno entuzjastyczna. Wtedy przestaję się martwić, że to wykonanie nie jest w całości na żywo.

– Jakie utwory śpiewasz?
– „Dwa serduszka, cztery oczy”, ludowa piosenka, i „Zawsze tam, gdzie ty” Lady Pank.

– Ten drugi wykonujesz lepiej niż oryginał, który spowszedniał.
– O! Dziękuję Ci. Jestem z mojej jazzującej wersji bardzo dumna. Bardzo mi się podoba. Ostatnio usłyszałam rzeczony utwór Lady Pank w wersji disco polo, aż ścierpła mi skóra na plecach.

– Zagrałabyś piosenkarkę disco polo w filmie?

eprasa.pl e04e025f88

– Nie wiem, czy potrafiłabym zaśpiewać disco polo – to wydaje się proste, ale takie nie jest. A co do filmu, musiałabym zobaczyć, czy w tym scenariuszu jest materiał aktorski. Jeśli jest, to byłabym się w stanie tego podjąć, jeśli miałoby chodzić tylko o to, żeby zobaczyć, jak Olga Bończyk śpiewa disco polo, to nie.

– Nie czytam o Tobie w portalach plotkarskich. Jak Ty funkcjonujesz?

– Odcięłam się od tego chyba z 15 lat temu, bo prasa dopisywała różne życiorysy do mojego życia i to mnie potwornie dotykało. Bardzo to przeżywałam, a naprawdę dopisywano mi dziwne i raniące mnie rzeczy. Uznałam, że nie będę w tym uczestniczyła, a jedynym wyjściem było to, żeby się od tego odciąć. Jak nie dajesz komuś wejść w Twoją przestrzeń, to media nie mają o czym pisać. Skupiam się na pracy.

BARDZO CZĘSTO SPEKTAKLE CZY KONCERTY GRANE W DUŻYCH MIASTACH NIE DAJĄ TYLE SATYSFAKCJI, CO GRANE W MNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH. TAM LUDZIE ŻĄDNI SĄ KULTURY. JESTEŚMY TAM NOSZENI NA RĘKACH.

– Dobrze, powiedz mi jeszcze, w ilu teatrach grasz?

– W Teatrze Capitol, w Relaxie i Operze Kameralnej. Dodatkowo gram w teatrze objazdowym. Bardzo często spektakle grane stacjonarnie mają życie objazdowe. Nierzadko spektakle czy koncerty grane w dużych miastach nie dają tyle satysfakcji, co grane w mniejszych miejscowościach. Tam ludzie żądni są kultury. Jesteśmy tam noszeni na rękach, a publiczność nagradza nas owacjami.

– Potem robicie sobie zdjęcia z ludźmi dłużej, niż trwa spektakl.

– Ależ oczywiście.

– Pewnie kojarzą Cię jeszcze z „Na dobre i na złe", gdzie byłaś anestezjologiem.

– Pewnie tak. Kojarzą mnie jeszcze z obecnych seriali, czyli z „Barw szczęścia" czy z „Pierwszej miłości" oraz – co mnie bardzo cieszy – z wokalnej ścieżki. Cieszę się, że po 38 latach na scenie zapracowałam sobie na to, że ludzie mnie kojarzą zarówno jako wokalistkę, jak i aktorkę.

– Podrzucam tezę: Olga Bończyk jest zbyt mało eksponowana przez polską kinematografię. Zgodzisz się ze mną?

– Też tak uważam, ale nic na to nie poradzę. Mam taką cechę, że nigdy się o nic nie proszę, pewnie stąd się to bierze.

– Co z dubbingiem? Jakiś czas temu podkładałaś głosy w większości filmów animowanych, które można było obejrzeć w Polsce.

– To była duża część mojego życia. Od 1995 roku przez 10 lat nie wychodziłam ze studiów dubbingowych, bo rzeczywiście nagrywałam wtedy wszystkie główne role, we wszystkim śpiewałam, we wszystkim grałam. Czasami jestem zapraszana, żeby coś nagrać, ale to już nie jest mój chleb.

– Audiobooki?

– Nagrywam audiobooki, bardzo to lubię.

– Jak to się przekłada na czas?

– Dwie godziny czytania, to jest godzina, a czasem mniej, docelowego materiału.

– Ciężki kawałek chleba.

– Ciężki, ale ja to naprawdę bardzo lubię. No, chyba że czytam rzeczy, po które nigdy sama bym nie sięgnęła, to wtedy jest męka.

– Czytasz reklamy?

– Zdarza się. Na przykład reklamę mrożonek FRoSTA. To jest ciekawe, że ludzie w ogóle nie rozpoznają mojego głosu. Były też leki i suplementy diety. Śpiewałam również starą piosenkę w reklamach McDonald's.

– A jak z Twoją aktywnością w mediach społecznościowych?

– Jestem na TikToku. Moja Grażyna cieszy się wielką popularnością. Na czas powstawania płyty porzuciłam Grażynę, ale muszę do niej wrócić. Myślałam o tym, żeby zrobić wokół jej postaci stand-up. Byłoby świetnie przejść z Grażyną płynnie z TikToka na scenę. Marzy mi się zderzenie Olgi Bończyk z Grażyną, to mogłoby wypalić, bo Grażyna jest naprawdę zabawna.

– Jak odniesiesz się do tego, że głównym czynnikiem przy doborze obsady aktorskiej są liczby obserwujących w mediach społecznościowych, a nie umiejętności?

– Smuci mnie to. Sama nie wiem, ilu mam obserwujących. Nie dbam o to.

– Influencerką nie zostaniesz.

– Mam tak dużo ciekawych artystycznych rzeczy do zrobienia, że nie miałabym czasu być influencerką na pełen etat. Nie chciałabym, żeby budziła się i zasypiała ze mną cała Polska. Nie mam takich potrzeb. Moje życie prywatne jest zupełnie czymś innym niż moje życie zawodowe.

– Nigdy nie miałaś ustawki z paparazzimi?

– Nigdy w życiu. Nawet nie wiedziałabym, jak to zrobić. Mnie zajmuje nagrywanie chórków do mojej nowej piosenki, a nie ustawki z paparazzimi- na bazarze, gdzie kupowałabym nowalijki.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl e04e025f88

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Prawda i wolność. Ks. Jerzy Popiełuszko

MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ, UL. DZIEKANIA 1;
7 CZERWCA – 3 LISTOPADA BR.
SCENARIUSZ WYSTAWY: DR ŁUKASZ KOSSOWSKI, KURATORZY: PAWEŁ KĘSKA, IWONA GĄSIOREK, ROKSANA GAWROŃSKA

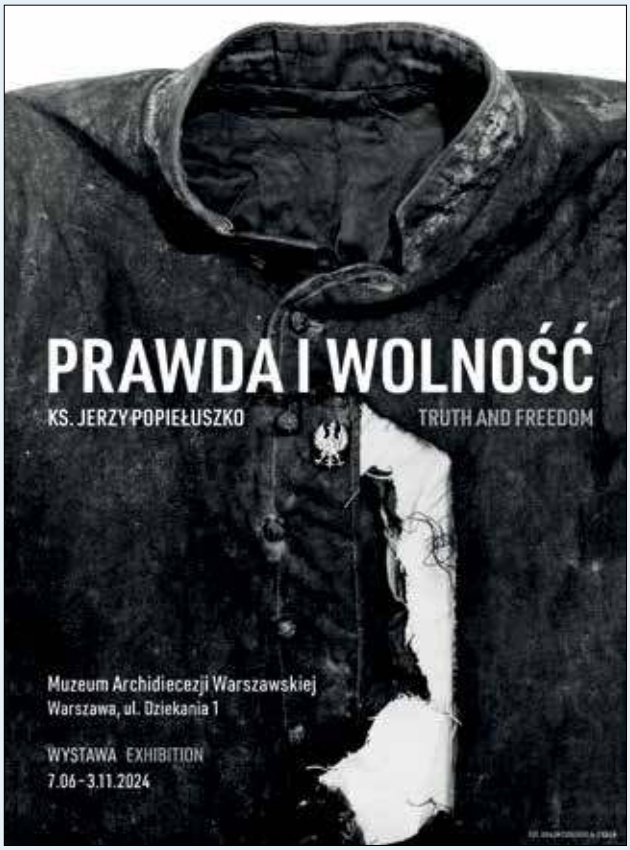

Dźwignią, która sprawiła, że czas sprzed czterdziestu lat wraca, jakby ktoś rzucił nas o asfalt, okazała się sztuka: świetne obrazy, fotogramy i grafiki z lat 80. i późniejszych.

Na wystawę czasową trafiamy zwykle, by zobaczyć coś dotąd nieznanego: to nie galeria sztuki starożytnej, przez którą raz na kilka lat wypada przeciągnąć dzieci, żeby zapamiętały, czym różni się kolumna jońska od tej drugiej. Wystawa czasowa to dar nowości: nowe płótna, nowe rzeźby. Nawet jeśli jakiś obraz był już przez nas kiedyś widziany – teraz, otoczony nieznanymi dotąd pracami, znów staje się odkryciem.

A na staromiejskiej Dziekanii – fotogramy w większości znane z podręczników. Postny zapis męczeństwa, gruboziarnista prawda o PRL. Ksiądz Jerzy – speszony maturzysta i seminarzysta z przylizanym przedziałkiem. Nawet na zdjęciu z kleryckiej służby wojskowej, odbywanej w Bartoszycach, w warunkach bliskich kompanii karnej, wygląda jeszcze trochę niepoważnie, z belką starszego szeregowego i odstającymi uszami, upozowany do pamiątkowego zdjęcia z RKM. Za to na plażach na Florydzie i nad Morzem Czarnym, gdzie trafił w latach 70. – chłopak, nie da się ukryć, jak malowanie (czy w ogóle wypada tak pisać o męczenniku?). To też popularne zdjęcia, ale najbardziej znane pojawiają się oczywiście w chwilę później: ksiądz Jerzy w koloratce i koszuli z podwiniętymi rękawami na strajku w Akademii Medycznej, w przyciasnym kasku w Hucie; z uśmiechem, za który można było dać się pokroić, ale i z kościstą żuchwą, wściekły, na strajkowym wiecu; przygarbiony, ale ze wzrokiem utkwionym w górze, przy kościelnych mikrofonach. I jedno z ostatnich chyba zdjęć, z jakiegoś chrztu w 1984 r., już po nabożeństwie: ze śmiertelnie zmęczoną twarzą przysiadł obok szczęśliwych rodziców i katechumena w beciku, trzymając w rękach niewiarygodnej szpetoty nadmuchiwanego króliczka. I to już prawie wszystko, jeśli chodzi o zdjęcia. Potem już tylko „ogromne morze ludzkich głów” w listopadowej mgle, matka i ojciec (z kościstą żuchwą). Zagubiona gromadka płetwonurków i ubeków na błotnistej plaży u stóp tamy i szaroczarne prześcieradło.

Twórcy wystawy podjęli szczęśliwą decyzję o rezygnacji z piedestału, o przybliżeniu opowieści. Tak często stosowane koturny są naprawdę niepotrzebne: męczeńska śmierć wnosi na piedestał wyższy o kilka stadiów od tego, co murują z cementu i pozłotki pełni dobrej woli twórcy wielu przykościelnych pokazów. A Jerzy Popiełuszko – chłopak z podlaskiej wsi, niezgrabny maturzysta i wojak – był najbardziej z ludu, jak można sobie wyobrazić (może to jest sekret świętości, której nie ima się żadne szyderstwo?). Gdyby Jerzy Urban i gen. Czesław Kiszczak pozwolili mu pożyć trzy lata dłużej, goląc się, nuciłby pewnie za odtwarzaną z grundiga taśmą hit Róż Europy z 1987 r.: „My studenci Uniwersytetu – my, robotnicy Huty Warszawa”.

eprasa.pl e04e025f88

Tomasz Tatarczyk, Łódź Charona, 2010, olej/płótno, Muzeum Okręgowe w Toruniu, fot. Krzysztof Deczyński

Dźwignią, która sprawiła, że czas sprzed czterdziestu lat wraca, jakby ktoś rzucił nas o asfalt, okazała się sztuka: obrazy, fotogramy i grafiki z lat 80. i późniejszych. Często powstające współcześnie ze śmiercią księdza, czasem wprost ją komentujące – jak przeszywająca niczym obcas zgniatający paznokieć (por. Leszek Pękala był w tej technice operacyjnej mistrzem) grafika Piotra Młodożeńca. To sztuka z najwyższej półki, wolna od uproszczeń i dosłowności, jakiej nie szczędziły nam różne obrazy „solidarnościowe" czy „posmoleńskie". Naprawdę, katalog wystawy w MAW można chwilami czytać jak ofertę aukcyjną Sotheby's czy Christie's: Korolkiewicz. Lebenstein. Młodożeniec. Tatarczyk. Sroka. Czasem jest to „realizm socjalny" (ale bynajmniej nie stalinowski „socrealizm!"): „Tramwaj" Jerzego Benedyktowicza z 1971 r. (na co dzień w zbiorach Zachęty) jest opowieścią o wszystkich jadących na pierwszą zmianę. Czasem – wściekły ekspresjonizm, jak w „Spokoju" Antoniego Fałata. A obok – młodszy od nich Stanisław Baj, z transową, najbardziej znaną, a tak tu pasującą, „Rzeką Bug".

Muzeum Archidiecezji odwołało się nie tylko do swoich najlepszych zasobów (chociaż nie brakuje na wystawie i płócien z innych placówek), ale i do „pamięci instytucjonalnej": przecież świetne rysunki Lebensteina ilustrujące Apokalipsę św. Jana po raz pierwszy w Polsce można było legalnie zobaczyć właśnie w salach dawnego gmachu muzeum na Solcu. Lata osiemdziesiąte są na tej wystawie obecne w całej swojej ostrości i tragizmie. Między grafiką Jana Młodożeńca nadającą się na szablon graffiti (dwie przysadziste sylwetki ciskają do wody skrępowaną trzecią) a odmalowanymi hiperrealistycznie ośnieżonymi kamieniami grobu ks. Jerzego (Łukasz Korolkiewicz), między spłowiałymi jakby aniołami Jana Lebensteina a ostrymi plamami Leona Tarasewicza – powraca dawny czas.

Powraca również za sprawą trzeciej składowej: pamiątek, świadectw czasu. Tych jest niewiele: ubogie to było mieszkanie i kruche ciało, a co się zachowało – trafiło do innych muzeów lub na relikwie. Ale rękopis kazania – szybki a czytelny, wolny już od licealnej kulfonowatości – jest, przecięty umieszczonym w tej samej gablotce medalikiem (gdyby Muzeum Archidiecezji mogło nie ćwiczyć wystawowego „tetrisa" w trzech niedużych salkach...). I reprodukcja donosu Tadeusza Stachnika, TW „Tarcza", chwalącego się, że zdołał pozyskać zaufanie i przyjaźń figuranta (jest w tej tekturce cierpkość pocałunku pod drzewem oliwnym). I zmięte półbuty męskie, brązowe ze skaju, ze ściętą zelówką, nasiąknięte Wisłą – gotowe konkurować brzydotą nawet z króliczkiem.

Bardzo to skondensowane: Baj i odstające uszy, plan dnia w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchowym („6.00 – pobudka, 6.30 – medytacje") i zamierzenie monotonnie czytany przed Andrzeja Mastalerza protokół z sekcji zwłok. I „Ściana bezsilności" Korolkiewicza – zawilgocony mur parafii św. Stanisława Kostki, zarzucony zwiędłymi kwiatami, z szarym filtrem beznadziei. Można iść po tych tłocznych od treści salach za obrazami jak za nicią przewodnią, otwierającą nas na szersze przestrzenie.

A przecież – zaryzykujmy dopowiedzenie jeszcze jednej kwestii – ta wystawa, choć tyle zawdzięcza dobrej sztuce, nie jest wystawą „artystyczną", gromadzącą po prostu malarskie echa tragedii z lat 80. Upewniają mnie w tym ostatnie z eksponatów. Jeden z nich to kilim z rodzinnego domu ks. Jerzego, wiszący pewnie w Okopach gdzieś nad tapczanem. Kontury jak przy tkaniu maszynowym (choć niby kilimy są zawsze ręcznej roboty). Gryzące w oczy kolory, na przemian buraczkowy i jasnozielony: każdy chciałby mieć w domu Lebensteina, nikt chyba nie chciałby takiej topornej makatki. Tyle że zielony motyw na buraczkowym tle to winne grono.

I drugi eksponat, jeszcze bardziej niezwykły, jedyny chyba, którego nie widziałem nigdy przedtem: z jednym z „nadmorskich" zdjęć księdza Jerzego (lata 70., krzyczący coś dla żartu chłopak w rozchełstanej koszuli i mokrych dżinsach) zestawione zostało zdjęcie jego rodziców idących plażą gdzieś we Włoszech (wizyta u papieża?) w latach 90.: mrużących oczy od słońca, ale i uśmiechniętych.

Ten spokojny uśmiech – po zdjęciach z dni pogrzebu tych dwóch twarzy, skamieniałych – ten uśmiech i to gryzącozielone winne grono z kilimu, które trafi za chwilę do tłoczni – dają do zrozumienia, że ta wystawa, tak wiernie przywołująca klimaty lat 80., tak odważnie sięgająca po dobre malarstwo współczesne, nie traktuje jednak do końca ani o historii, ani o sztuce. Nie tylko.

eprasa.pl e04e025f88

FILM

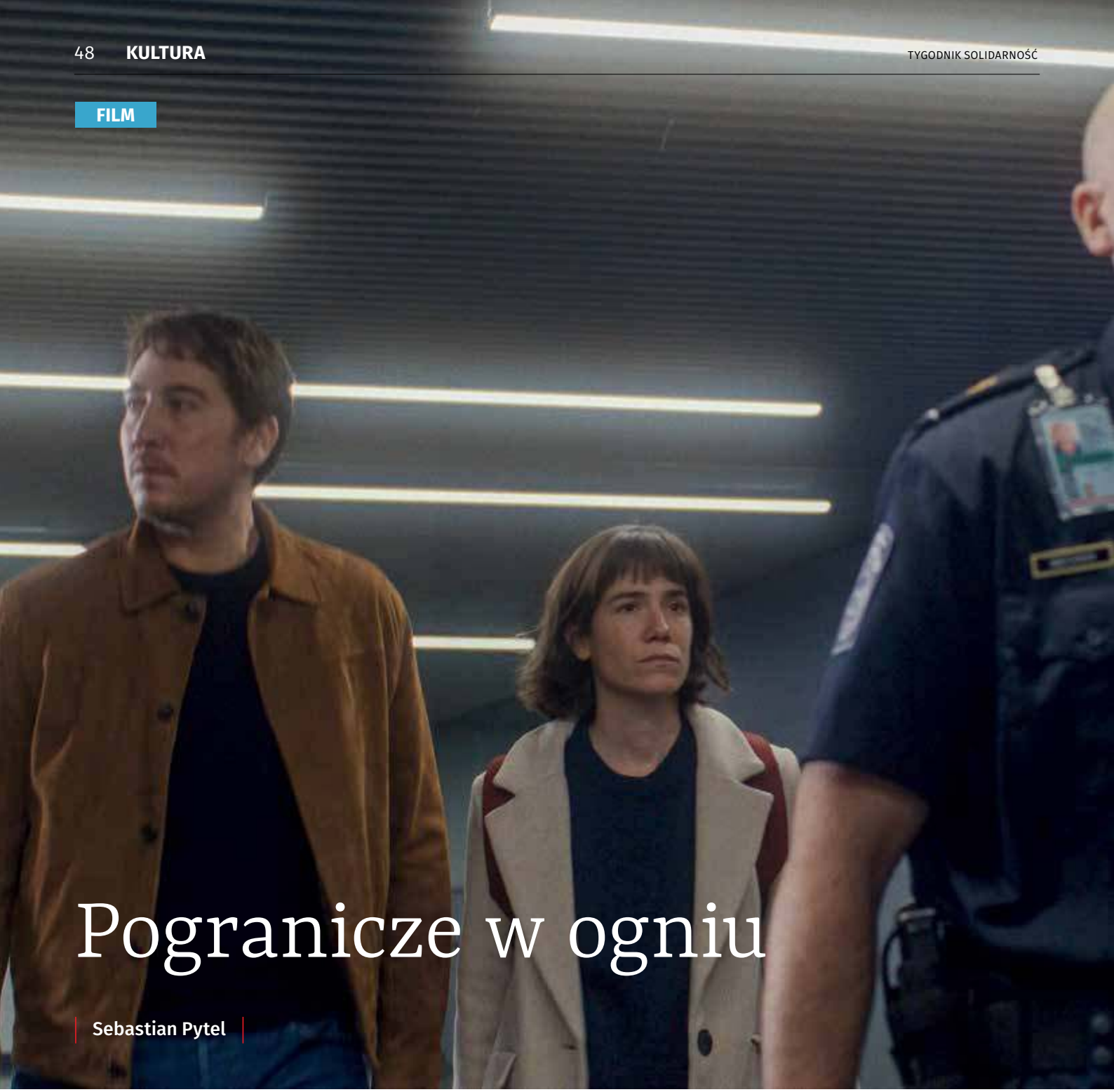

Pogranicze w ogniu

Sebastian Pytel

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nigdy nie witały imigrantów szeroko otwartymi ramionami. Od pierwszych łodzi, które przybijały do nowojorskiego portu, po obecny system zielonych kart, kryterium udzielenia zgody na pobyt zawsze była pozytywna decyzja urzędnika. Dla części śniących amerykański sen przygoda kończyła się na wyspie Ellis, innym marzenia rozwiewała pieczątka na odrzuceniu wniosku o pobyt tymczasowy. Jeszcze inni po dotarciu do Ziemi Obiecanej powtarzali sobie słowa, utrwalone potem w jednej ze smutnych ballad na ich cześć:

Tu musi się przecież odmienić Twój los [...],
Tu musi się przecież wydarzyć dziś coś,
Pieniądze są zmieszane z krwią.*

W filmie wenezuelskich reżyserów Juana Sebastiána Vásqueza i Alejandro Rojasa patrzymy na jednych z wielu, Diego i Elenę, którzy widzą wspólną przyszłość pod gwiaździstym sztandarem. Wydaje się, że zadbali o wszystko: mają teczkę pełną dokumentów, plany na pracę i poduszkę finansową. Spotykamy ich w drodze na lotnisko, lekko podekscytowanych i ciut roztar-

eprasa.pl e04e025f88

VÁSQUEZ I ROJAS ŚWIETNIE PANUJĄ NAD FILMOWĄ MATERIĄ – WIEDZĄ, O CZYM CHCĄ OPOWIEDZIEĆ, JAKIEGO JĘZYKA CHCĄ UŻYWAĆ I ILE METRAŻU POTRZEBUJĄ, BY NIE WYTRACIĆ TEMPA.

Fot. materiały dystrybutora

gnionych. Nieświadomych długiej drogi przez mękę. Po sprawdzeniu paszportów nastaje milczenie, potrzebna jest dodatkowa weryfikacja. Skrupulatne sprawdzanie bagaży, szczegółowe pytania, prośby w formie komend. I przesłuchanie – wychodzące daleko poza strefę komfortu. Ze scenki rodzajowej robi nam się thriller; kameralne studium zwykłych ludzi pod ciężkim butem biurokracji.

Niedawno na ekranach oglądaliśmy, wydawałoby się, podobny film. „Reality" Tiny Satter opowiadał o młodej dziewczynie, do której domu pewnego dnia puka FBI z nakazem rewizji i gradem pytań. O ile na początku można było być zaangażowanym w tę historię, o tyle z czasem atmosfera i ton rozjeżdżały się z faktami. Dziewczyna faktycznie złamała prawo, więc reakcja służb była zrozumiała i całkiem adekwatna do czynu. Satter usilnie próbowała zrobić z niej sygnalistkę, a z agentów federalnego biura śledczego przedstawicieli aparatu opresji. W „Do granic" sympatia widza nie rozbija się o zdrowy rozsądek. Jasne, bohaterowie posiadają swoje tajemnice, pewne fakty woleliby przemilczeć, a o pewnych rzeczach nie wiedzieć, ale trudno nie trzymać ich strony, gdy walec urzędniczej maszyny wchodzi na pełne obroty. Koniec końców Diego i Elena pozostają parą, która jakoś chce ułożyć sobie życie, ale przez wzgląd na siatkę paragrafów, regulacji i podejrzeń muszą bronić się przed łatką przestępców.

Vásquez i Rojas świetnie panują nad filmową materią – wiedzą, o czym chcą opowiedzieć, jakiego języka chcą używać i ile metrażu potrzebują, by nie wytracić tempa. Nie wyjmują królików z kapelusza, nie szukają atrakcji na siłę, stawiają rzemiosło nad artyzmem i fantazją. No i przede wszystkim świetnie prowadzą aktorów. Znany z serialu „Narcos" Alberto Ammann znakomicie balansuje (nomen omen) na granicy winnego, który kłamstwami chce ocalić skórę przed deportacją do rodzinnego kraju, czy pechowca złapanego w kleszcze kafkowskiego absurdu. Nie wiemy, czy jego nadmiarowe zdenerwowanie to wynik nagłego stresu czy świadomość wpadki i czy fragmenty życiorysu ułożone przez przesłuchujących w pewną narrację to suma starych grzechów czy efekt złej woli. Partnerująca mu Bruna Cusí jest równie dobra. Z dużym przekonaniem oddaje, jak jej postaci, w ciągu ledwie dwóch godzin, świat wali się na głowę. Brana przez śledczych pod włos stara się zachować twarz, przypomina o swoich prawach, protestuje i wychodzi z obroną. Ale ma też nadrzędny cel, chce przekroczyć granicę, i wie, że nie wygra tej nierównej walki bez ustępstw. Właśnie w tych momentach topnienia (pewności siebie, podmiotowości, pozycji negocjacyjnej) Cusí pokazuje aktorską klasę.

Nie wiem, jaka była inspiracja twórców, ale całe „Do granic" jawi się jako rozwinięcie metafory z otwarcia „Imigrantki" Jamesa Graya. Statek przełamujący ostatnie fale, pejzaż Nowego Jorku na wyciągnięcie ręki i Statua Wolności. Odwrócona tyłem do pasażerów.

* Fragment piosenki „New York" zespołu T.Love.

„Do granic" (La llegada), reżyseria: Alejandro Rojas, Juan Sebastián Vásquez, scenariusz: Alejandro Rojas, Juan Sebastián Vasquez, obsada: Alberto Ammann, Bruna Cusí, Laura Gómez, Ben Temple, gatunek: dramat, thriller, produkcja: Hiszpania 2022, czas: 77 minut.

eprasa.pl e04e025f88

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

KĘKĘ – 04:01
WYD. TAKIE RZECZY LABEL

To wydanie miksu będzie mocno rapowe – dosłownie i w przenośni. Dlatego czas na wykonawcę, który mocno siedzi w estetyce rapowej i nie wydaje albumów co pół roku, które nie mają żadnej wartości. Kękę ma wciąż umiejętność opowiadania historii, które na kilometr śmierdzą... prawdą. Spójny przekaz w warstwie lirycznej i muzycznej, to bardzo mocny plus „04:01". W zestawieniu z polskim rapowym krajobrazem Piotrek wciąż nie robi siary, chociaż nazwisko powinno wskazywać coś innego. „Memory. Find. Siara i wszystko jasne". Polecam!

GUZIOR – G
WYD. EVILTWINCORP

Przejdźmy teraz do młodszego zawodnika, który wybija się ponad przeciętność i nie jest kolejną kopią amerykańskich raperów. Nie jest to mój przekaz ani moja estetyka. Jednak warto docenić utwory, które nie są słabym zapętleniem trendów w muzyce. Jest tutaj dużo mroku i smutnych refleksji, które nie nastrajają pozytywnie. Warto docenić różnorodność w przekazywaniu wersów. Czy to w klasycznym, czy w nowoczesnym bicie Guzior nie ma problemu z odnalezieniem się w konkretnej muzycznej estetyce. Trzeba sprawdzić!

O.S.T.R. – XX
WYD. TABASKO NAGRANIA

No i z zaskoczenia O.S.T.R. publikuje płytę, której nikt się nie spodziewał. Jest to swoisty i autorski hołd skierowany dwudziestoleciu międzywojennemu. Głównym walorem tego krążka poza bitami gospodarza są historyczne fragmenty wplecione w utwory i wątki przywołujące okres międzywojenny w Polsce. W trakcie odsłuchu możemy poczuć się tak, jakbyśmy przechadzali się kostką brukową, a przewodnikiem opisującym mijane budynki był O.S.T.R. Doskonała hip-hopowa lekcja historii zarówno dla młodszych, jak i starszych słuchaczy. Warto posłuchać.

BONUS RPK – ŻYCIA WETERAN
WYD. CIEMNA STREFA

Wielu fanów nie mogło się doczekać tego, kiedy Bonus opuści więzienne kraty, wejdzie do studia i zacznie nagrywać nowe utwory. W końcu jest nowa płyta, która jest zapisem pięcioletnich doświadczeń z odsiadki. Uliczny przekaz, surowe teksty oraz kompozycje, które nie wybijają się na nowoczesność. Sprawdzony rap dla słuchaczy, którzy lubują się w autentycznym przekazie podlanym brudem i niezbyt lekką prozą życia.

eprasa.pl e04e025f88

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Odrąbać, opiłować

Pamiętają Państwo słowa premiera PRL Józefa Cyrankiewicza (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) z przemówienia radiowego po pacyfikacji powstania poznańskiego w czerwcu 1956 roku?

„Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie, w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podwyższenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny".

A teraz ktoś, kto premierem – szczęśliwie już niepodległej Polski – zapewne nigdy nie zostanie. „Uważam, że dojdzie za naszego życia, może nawet w tym pokoleniu, do tego, kiedy katolicy w Polsce staną się mniejszością, [...] to jest uczciwa kara za to, co się stało. To znaczy: musimy was opiłować z pewnych przywilejów, dlatego że jeżeli nie, to znowu podniesiecie głowę, jeżeli się cokolwiek zmieni". To Sławomir Nitras (Platforma Obywatelska) na programowej imprezie Campus Polska.

Znają Państwo historię obrony Grodna we wrześniu 1939 roku? „Czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. [...] A z czołgu wyskakuje czarny tankista. W dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam... Dla mnie on nie istnieje, widzę tylko oczy dziecka, pełne strachu i męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością. Wysoka Danka jednym ruchem unosi dziecko z czołgu i składa na nosze". Tak Grażyna Lipińska, komendantka Pogotowia Społecznego w Grodnie, wspominała sowiecką agresję na polskie miasto.

13-letni chłopczyk Tadeusz Jasiński skonał w szpitalu wojskowym. Podzielił los ponad 1000 – na ogół ochotniczych obrońców miasta zamordowanych przez czerwonych barbarzyńców Stalina.

Teraz następca Stalina – Putin rękoma swojego podwładnego Łukaszenki też wykorzystuje dzieci do wojny z Polską.

„Wyrzucenie dzieci na zimno, wyrzucenie dzieci na brud, głód to jest rzecz skandaliczna, to jest rzecz tak głęboko niemoralna, że się w głowie w cywilizowanym świecie nie mieści. Te dzieci mają zginąć tylko dlatego, że panu Łukaszence się tak podoba?" – oceniła siostra Małgorzata Chmielewska.

Wschodni satrapowie, prowadząc hybrydową wojnę z naszym krajem, posługują się też ciężarnymi. Była już niestety, bo odwołana przez służby Donalda Tuska, rzeczniczka Straży Granicznej ppor. Anna Michalska wskazywała na kobietę, którą po nielegalnym przekroczeniu granicy polskie służby zdążyły przewieźć do szpitala, gdzie urodziła zdrowe dziecko: „Kobieta to 34-latka z Konga, nie było z nią jej partnera. Z tego, co opowiadała, przez ostatnie lata mieszkała w Moskwie i dobrze posługuje się językiem rosyjskim".

Przypomnę jeszcze Radka Sikorskiego o „dorżnięciu watahy" i Grzegorza Schetynę o strząsaniu „ze zdrowego drzewa naszego państwa PiS-owskiej szarańczy". To wpisywanie się w najgorsze praktyki okupantów Polski.

eprasa.pl e04e025f88

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **25 CZERWCA** zdarzyło się:

1678 – Wenecjanka Elena Cornaro Piscopia jako pierwsza kobieta na świecie otrzymała stopień naukowy doktora;

1943 – wybuchło powstanie w getcie żydowskim w Częstochowie.

Hryhorij Maciejko

Bronisław Pieracki

Miejsce zamachu na Bronisława Pierackiego – budynek, w którym mieścił się Klub Towarzyski przy ul. Foksal 3 w Warszawie

Fot. Wikipedia

Ukraiński „Szakal", który zastrzelił POLSKIEGO MINISTRA

Sebastian Reńca

eprasa.pl e04e025f88

W piątek, 15 czerwca 1934 r., około godziny 15.40 pod budynek przy ul. Foksal 3 w Warszawie podjechał samochód, z którego wysiadł dobiegający czterdziestki mężczyzna. Był to minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki. Szedł w kierunku wejścia do Klubu Towarzyskiego. W tym momencie podszedł do niego mężczyzna ubrany w dość długie palto i beżowy kapelusz. Wyjął z kieszeni rewolwer hispan kal. 7,65 i **dwukrotnie strzelił w głowę** Pierackiego. Kule utkwiły w głowie ministra, który upadł. Wtedy zamachowiec strzelił po raz trzeci, ale chybił, sekundę później już biegł w głąb ulicy...

W budynku przy ul. Foksal 3 mieścił się nie tylko Klub Towarzyski, ale również poselstwa, norweskie i meksykańskie. Pomimo tego budynek nie miał ochrony policyjnej. Kilkadziesiąt metrów dalej, pod numerem 10, był posterunek policyjny obok poselstwa japońskiego.

Zamachowiec po oddaniu strzałów wybiegł na ulicę, widzieli go kierowcy aut zaparkowanych w pobliżu, ale szoferzy nie zwrócili na niego uwagi, ani wcześniej na strzały. Zamachowca widzieli również klienci klubu siedzący przy stolikach na tarasie. Jednak dopiero gdy dotarło do nich, co się stało, wojewoda lwowski Władysław Belina-Prażmowski oraz płk Roman Abraham rzucili się w pogoń. Zanim obaj pokonali ogrodzenie, zamachowiec zniknął w ul. Kopernika, po drodze mijając posterunek przy poselstwie japońskim. Mający tam służbę funkcjonariusz nie zwrócił na niego uwagi. Za to w pogoń za uciekającym ruszył woźny pracujący w poselstwie. Widząc to, policjant w końcu pobiegł w kierunku samochodów, wskoczył na stopień jednego z nich i kazał kierowcy jechać za uciekającym w ul. Kopernika, który już w tym czasie wbiegł w ul. Szczyglą.

ŚLEDCZY OD RAZU PRZYSTĄPILI DO PRZESŁUCHANIA ŚWIADKÓW, BY JAK NAJSZYBCIEJ STWORZYĆ PORTRET PAMIĘCIOWY ZAMACHOWCA. PODEJRZEWALI NACJONALISTÓW, UKRAIŃSKICH LUB POLSKICH.

Tam uciekający wpadł na posterunkowego, który odruchowo sięgnął po broń, ale zamachowiec był szybszy i strzelił w kierunku policjanta, raniąc go w rękę.

Gdy w całej okolicy zaroiło się od policji, zamachowiec wpadł do sześciopiętrowej kamienicy przy ul. Okólnik 5 i wszedł na ostatnie piętro. Nikt z obławy nie wpadł na pomysł, by przeszukać budynek. Zamachowiec porzucił tam płaszcz, a następnie wyszedł na ulicę, przeszedł w kierunku Biblioteki Krasińskich, zniknął za Cyrkiem i rozpłynął się w mieście. Później okazało się, że doszedł do Wawra. Tam wsiadł do pociągu jadącego do Lublina, gdzie miał już przygotowaną „metę".

Śledczy od razu przystąpili do przesłuchania świadków, by jak najszybciej stworzyć portret pamięciowy zamachowca. Gdy kolejni świadkowie składali zeznania, do Klubu Towarzyskiego przyszła telefoniczna informacja ze Szpitala Ujazdowskiego, że minister Pieracki zmarł na stole operacyjnym, nie odzyskawszy przytomności.

Z zeznań wynikało, że sprawca zamachu jest wysokim młodym mężczyzną, blondynem lub szatynem o bujnej czuprynie, ubranym w jasny, zielonkawy płaszcz gabardynowy. Tego dnia przechadzał się po ul. Foksal, trzymając pod ramieniem paczkę zawiniętą w papier. Paczka, którą zamachowiec porzucił, okazała się być bombą, która jednak nie wybuchła. Ładunek zbadano w wojskowych zakładach pirotechnicznych – w wykonanej domowym sposobem bombie zawiódł zapalnik.

Ktoś przyniósł do Klubu płaszcz znaleziony na ostatnim piętrze kamienicy przy ul. Okólnik 5. Przetrząśnięto w nim kieszenie, w których znaleziono m.in. okruchy chleba i kokardkę żółto-niebieską, jaką wówczas nosili ukraińscy nacjonaliści we wschodniej Małopolsce.

W tym momencie śledczy brali pod uwagę dwie możliwości. Sprawcami zamachu na ministra była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów lub Obóz Narodowo-Radykalny...

Tamtego dnia

Tego dnia Warszawa żyła wciąż wizytą w mieście ministra Rzeszy Josepha Goebbelsa, którego witał i żegnał w Warszawie z ramienia rządu nie kto inny, tylko... minister Pieracki.

Dzień wcześniej, o godz. 11.00, Goebbels złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w towarzystwie przedstawicieli polskich władz cywilnych i wojskowych. Niemiecki minister, idąc z wieńcem, przeszedł kompanią honorową polskich żołnierzy. Następnie Goebbels wpisał się do księgi pamiątkowej. Podczas uroczystości orkiestra odegrała

eprasa.pl e04e025f88

hymny polski i niemiecki, a przedstawiciele Rzeszy wyrzucili prawe ręce w hitlerowskim pozdrowieniu.

W dalszej części dnia niemiecki dyplomata wziął udział w uroczystym obiedzie w poselstwie oraz spotkał się z marszałkiem Józefem Piłsudskim i ministrem Józefem Beckiem. Ponadto Goebbels odwiedził zamek, gdzie złożył swój podpis w księdze audiencyjnej prezydenta Rzeczypospolitej.

Goebbels odwiedził również Kraków, który za kilka lat stanie się stolicą Generalnego Gubernatorstwa. Zwiedzał m.in. Zamek Wawelski, katedrę, uniwersytet oraz Muzeum Narodowe, w którym podziwiał „Hołd pruski" Jana Matejki. Wracając samolotem do Berlina, niemiecki minister wystosował do ministra Becka depeszę: „Przelatując nad granicą, przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia oraz szczere podziękowanie za serdeczną gościnę, jakiej zaznałem w Pańskim kraju".

Po latach Mirosława Berdnik, kontrowersyjna ukraińska dziennikarka, napisze w swojej książce, że w roku 1941 r. Niemcy chcieli wykorzystać zabójcę Pierackiego do zamachu na... prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta.

W tym samym czasie w województwach lwowskim i krakowskim prokuratorzy weszli do tajnych lokali Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, w których znaleziono nie tylko nacjonalistyczną „bibułę", szyfry, ale też dużą ilość materiałów wybuchowych i broni. Zatrzymano 30 osób. Wśród nich byli ukraińscy studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Samborze zaś rozpoczął się proces przeciwko kilkunastu mężczyznom, którzy napadli uzbrojeni w rewolwery i widły na dwóch posterunkowych w Mokrzanach. Policjanci wywołali wściekłość wśród Ukraińców, ponieważ na terenie, za który odpowiadali funkcjonariusze, powstała mogiła, „na której umieszczano napisy o treści antypaństwowej w języku ukraińskim" – pisała „Gazeta Lwowska". Policjanci usunęli owe napisy, dlatego zostali napadnięci i musieli się bronić. Jeden z policjantów wystrzelił do napastnika i zabił go na miejscu.

GDY Z KOŃCEM LISTOPADA 1935 R. RUSZYŁ PROCESS, NA ŁAWIE OSKARŻONYCH ZASIADŁO W SUMIE 12 OSÓB. WŚRÓD NICH NIE BYŁO TEGO, KTÓRY STRZELAŁ, ALE BYŁ M.IN. STEPAN BANDERA.

Motywy i sprawcy

Śledczy podejrzewali więc o zamach nacjonalistów, ukraińskich lub polskich. Dlaczego polskich nacjonalistów? W czasie pierwszych godzin śledztwa okazało się, że tego dnia do ministerstwa zadzwonił Jan Mosdorf, przywódca ONR, który żądał rozmowy z Pierackim. Sekretarz ministra odpowiedział mu, że spotkanie może odbyć się w najbliższy poniedziałek. Wówczas Mosdorf rzucił do słuchawki:

– To już będzie za późno! – i zrezygnował ze spotkania.

Kilka lat później Stanisław „Cat" Mackiewicz napisze w swej „Historii Polski", że podejrzewa, iż do zabójstwa Pierackiego doszło „z dopuszczeniem jakichś organów naszej własnej policji", a Ukraińcy „byli tylko narzędziem". Czyżby Mosdorf coś wiedział na ten temat? Czy to była jakaś gra tajnych służb (polskich, ukraińskich, niemieckich, sowieckich, czechosłowackich, a nawet litewskich, skoro Kowno, tak jak Berlin i Praga, wspierało OUN)? Pytania bez odpowiedzi zadane między wierszami przez publicystę.

Dlaczego podejrzewano ukraińskich nacjonalistów? Pieracki jako minister spraw wewnętrznych był przez nich uznawany za wroga.

Śledczy od razu powiązali odkryte laboratorium OUN w Krakowie z zamachem i porzuconą niesprawną bombą, dlatego postanowiono sprawdzić, czy niewybuch nie został właśnie tam przygotowany. W niedzielę okazało się, że właśnie tak było. Bomba, od której miał zginął minister, powstała w Krakowie, w mieszkaniu 29-letniego Jarosława Karpyńca, jednego z zatrzymanych ukraińskich studentów.

Być może do zamachu nie doszłoby, a minister miałby ochronę, gdyby nie pewne zaniedbanie. Teoretycznie wywiad RP powinien wiedzieć o tym, że OUN planuje zamach na polskiego ministra (spraw wewnętrznych lub oświecenia), a zamach dokona się nie na „terytorium ukraińskim", a polskim (w Warszawie). Takie decyzje zapadły w Pradze dwa lata przed morderstwem Pierackiego. Czesi przejęli archiwum OUN, a polskiemu wywiadowi udało się zdobyć jego część, która trafiła do MSW, tylko że nikt jej nie przestudiował. Stało się to dziewięć miesięcy po morderstwie na Pierackim. Ponadto zlekceważono raport płk. Antoniego Szymańskiego, attaché wojskowego w Berlinie, który zawiadamiał o tym, że Niemcy po-

eprasa.pl e04e025f88

informowali go, iż „pewne sfery", którym nie podoba się pakt o nieagresji między Polską a Niemcami, planują zamach terrorystyczny nad Wisłą. Wówczas tylko Ukraińcy stosowali terror, a byli finansowani i zbrojeni przez... Niemców. Raport Szymańskiego miał zostać „zamrożony" na miesiąc i trafił do Oddziału II blisko tydzień po zamachu na Pierackiego.

W roku 1957 niemiecki historyk Hans Roos napisze, że zamach został dokonany, gdy ministra Goebbelsa nie było już w Warszawie, ponieważ gdy dyplomata odwiedzał stolicę Polski, nie było to możliwe „z przyczyn technicznych", najpewniej miał na myśli wzmożone na ulicach patrole policji oraz funkcjonariuszy operacyjnych.

Po trzecie, policja obserwująca nacjonalistów ukraińskich w Krakowie widziała 30 maja kuriera, który przyjechał do Karpyńca po bombę, ale wówczas go nie zdjęto, ba, zgubiono go na dworu, gdzie tajniacy obserwowali pociąg odjeżdżający do Lwowa, a nie do Warszawy.

Gdy w końcu małopolska policja wkroczyła do akcji, a 15 czerwca gazety w całej Polsce pisały o aresztowaniach ukraińskich nacjonalistów, zamachowiec i jego współtowarzysze postanowili, że właśnie tego dnia zostanie zastrzelony Pieracki, gdyż obawiali się, że któryś z aresztowanych „sypnie" o całej sprawie w czasie śledztwa.

A samo śledztwo przynosiło kolejne efekty w postaci aresztowań Ukraińców zamieszanych w zamach na polskiego ministra. Jeden z nich Mykoła Łebed został wydany przez Niemców pomimo braku umowy ekstradycyjnej z Polską. Łebed zmarł pod koniec lat 90. w USA.

Gdy z końcem listopada 1935 r. ruszył proces, na ławie oskarżonych zasiadło w sumie 12 osób. Wśród nich nie było tego, który strzelał, ale był m.in. Stepan Bandera, który wraz z dwoma innymi oskarżonymi usłyszał wyrok śmierci. Ten jednak zamieniono na dożywocie. Trafił m.in. do najcięższych polskich więzień, we Wronkach i na Świętym Krzyżu. Wolność przyniosła mu wojna we wrześniu 1939 r. Inni skazani również znaleźli się wtedy na wolności...

Ukraiński bohater

Ta historia jest niczym powieść Fredericka Forsytha „Dzień Szakala" o zamachu na prezydenta Francji Charles'a de Gaulle'a.

Tajne meliny i laboratoria, gry wywiadów, hasła i odzewy, fałszywe tożsamości, regularna obserwacja „celu" w cukierni na Nowym Świecie, tuż obok budynku MSW, opracowanie dróg ucieczki, w końcu wykonanie zamachu i przejście zamachowca przez granicę do Czechosłowacji, a ostatecznie zamieszkanie w Ameryce Południowej.

Zamachowiec, który zastrzelił ministra Pierackiego z rewolweru otrzymanego od Bandery, nazywał się Hryhorij Maciejko. Ten urodzony w 1913 roku pod Lwowem absolwent siedmioklasowej szkoły powszechnej i trzyletniego kursu w oddziale metalowym szkoły zawodowej był znany policji ze względu na swoje stosunki z OUN. Nawet siedział w areszcie, od października 1933 r. do lutego 1934 r., podejrzewany o przynależność do tej organizacji. Jednak jego sprawa została umorzona ze względu na brak dowodów. W Warszawie zamieszkał w schronisku noclegowym pod imieniem i nazwiskiem „Włodzimierz Olszański". Po zamachu uciekł do Lublina, skąd przedostał się do Lwowa, gdzie co jakiś czas zmieniał adresy. Przerzucenie Maciejki do Czechosłowacji odbyło się 5 sierpnia, oczywiście nie byłoby to możliwe bez wciąż sprawnie działającej organizacji, pomimo czerwcowej wsypy.

Maciejko został przerzucony do Argentyny, posługiwał się wówczas litewskim paszportem na nazwisko Petro Knysz. Tam ożenił się, pracował jako robotnik i podobno popadł w alkoholizm. Być może powodem picia było to, że świat nacjonalistów ukraińskich o nim zapomniał.

POD KONIEC LISTOPADA 1971 R. WŚRÓD DIASPORY UKRAIŃSKIEJ ROZPOCZĘŁA SIĘ ZBIÓRKA PIENIĘDZY NA POSTAWIENIE POMNIKA-NAGROBKA DLA MACIEJKI.

Przypomniano sobie o Maciejce po jego śmierci, zmarł 13 sierpnia 1966 r. w Lanús pod Buenos Aires. Pod koniec listopada 1971 r. wśród diaspory ukraińskiej rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na postawienie mu pomnika-nagrobka. W wielu krajach powstały komitety organizujące zbiórkę funduszy, a w odezwach pisano, że chodzi o „uczczenie bohatera, który z ramienia organizacji wykonał wyrok". Nagrobek został postawiony. Ponadto od 2015 r. w Konotopie jest ulica imienia Hryhorija Maciejki.

eprasa.pl e04e025f88

Czerwiec ’76. Zapomniany Gdańsk

Do dziś wydarzenia Czerwca 1976 roku w powszechnej świadomości funkcjonują głównie jako wystąpienia robotników w Radomiu, Ursusie i Płocku. Tymczasem był to krótkotrwały zryw, ale sięgający **znacznej części kraju**. Jeden z większych strajków odbyły się wówczas w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Barbara Michałowska

W swojej monografii na temat wydarzeń Czerwca 1976 roku Paweł Sasanka pisze: „W obszernym raporcie z działań MSW, sporządzonym w lipcu 1976 r., oceniano, że w ciągu całego dnia w 112 zakładach na terenie 24 województw strajkowało łącznie 80 019 osób (wliczając w to strajkujących w Radomiu, których liczbę szacowano na 20 880, oraz w Ursusie – 14 178)”. Inne szacunki mówią o 70 tys. strajkujących.

Powodem wystąpień była ogłoszona przez premiera PRL Piotra Jaroszewicza podwyżka cen żywności. Znaczna podwyżka: cukier podrożał aż o 100 proc., mięso – o 69 proc., nabiał – o 50 proc., a warzywa – o 30 proc. Podwyżkę zapowiedziano wieczorem 24 czerwca. Następnego dnia tysiące robotników z całego kraju przerwało pracę.

„Już nie pomożemy”

Jest taka scena w „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy, w której jedna z postaci mówi o reakcji głównego bohatera Macieja Tomczyka na wystąpienia robotników w Radomiu i Ursusie. „I wtedy – mówi do dziennikarza – coś go poderwało. Chciał zrobić w stoczni jakiś protest, ale ludzie za dobrze pamiętali swój własny grudzień, nie ruszyli się”.

To, jak pisze historyk IPN-u Piotr Brzeziński w pracy poświęconej tamtym wydarzeniom, podobno ten obraz biernego w 1976 roku Gdańska w filmie, który na ekrany kin trafił pięć lat później, zaważył na tym, że w Polsce zapomniano o strajkującym wówczas Gdańsku.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl e04e025f88

Jednak pewien aspekt w przytoczonym fragmencie przekazany jest na pewno wiernie. To żywa pamięć o Grudniu 1970 roku. „Tutejsi robotnicy dobrze pamiętali masakrę z grudnia 1970 r. Bojąc się prowokacji Służby Bezpieczeństwa, woleli nie wychodzić na miasto i rozpoczęli strajk okupacyjny" – pisał Piotr Brzeziński. Z jego informacji wynika, że do strajku przystąpiło ok. 10 tys. pracowników Stoczni Gdańskiej. Strajkowali także m.in. pracownicy ZREMB-u, BUDIMOR-u i Zakładu Remontowo-Montażowego Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskiej w Pruszczu Gdańskim.

Na terenie stoczni część robotników zgromadziła się przed gmachem dyrekcji. Tam spotkali się z nimi I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, wojewoda Jan Mariański i przedstawiciel Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

Paweł Sasanka przytacza relację, według której Fiszbach rozpoczął swoje przemówienie od słowa: „Towarzysze". To rozgniewało strajkujących. Natychmiast wznieśli okrzyki: „Nie jesteśmy towarzyszami", „Obywatele, nie towarzysze", „Już nie pomożemy", „Złodzieje", „Chcemy jeść".

Późniejsze tłumaczenia o ekonomicznej konieczności podniesienia cen i apele o rozejście się do pracy już nie przyniosły żadnego skutku. Pracownicy stoczni postanowili kontynuować strajk następnego dnia.

Nie zrobili tego jednak. Wieczorem 25 czerwca premier Piotr Jaroszewicz odwołał podwyżkę. Nie wspominał o strajkach, ale okoliczności jego przemówienia były oczywiste.

„Bijcie brawo, to was jeszcze bardziej za mordę weźmie"

Jednocześnie władza zaczęła represjonować uczestników czerwcowych zajść. Także w Gdańsku. Brzeziński podaje, że z pracy zwolniono niemal sto osób, głównie pracowników Stoczni Gdańskiej.

Jednocześnie organizowano wiece poparcia dla władzy. W Gdańsku takie wydarzenie odbyło się 28 czerwca. „Głęboko ubolewamy, że i na ziemi gdańskiej, ziemi patriotycznej i zaangażowanej klasy robotniczej, pojawiły się próby zdezorganizowania pracy. Wyrażamy głębokie potępienie dla postaw i aspołecznych działań, jakie miały miejsce i Radomiu i Ursusie. Żądamy ukrócenia wszelkich przejawów warcholstwa" – napisano w rezolucji wydanej z tej okazji.

W emigracyjnym piśmie „Aneks" jednak inaczej przedstawiono to wydarzenie. „Uczestnicy manifestacji zorganizowanej dla poparcia władzy zostali wyznaczeni według listy z góry ustalonej przez biurokrację i policję. Byli to różni kierownicy, urzędnicy, zaufani członkowie partii. [...] Na placu Długi Targ pełno było typów, których zadaniem było oklaskiwanie oraz manifestowanie entuzjazmu. Jednakże, na nieszczęście, znaleźli się również zwykli przechodnie i turyści, którzy wybuchali śmiechem, widząc tę dobrze zorganizowaną komedię". Piotr Brzeziński przytoczył w wywiadzie, którego udzielił portalowi Naszemiasto.pl, jedną z relacji z wiecu: „Człowiek, który stał przede mną, krzyczał: «Nazganiali ludzi, mówią im głupoty, a oni jeszcze biją brawo». Gdy padły okrzyki: «Niech żyje Gierek», mężczyzna ten wołał: «Bijcie brawo, to was jeszcze bardziej za mordę weźmie»".

Tak zakończyły się w Gdańsku wydarzenia Czerwca 1976. Pracownicy stoczni zastrajkowali znów cztery lata później. Wówczas jednak, w odróżnieniu od wydarzeń 1976 roku, usłyszał o tym cały świat.

OCENIANO, ŻE W CIĄGU CAŁEGO DNIA W 112 ZAKŁADACH NA TERENIE 24 WOJEWÓDZTW STRAJKOWAŁO ŁĄCZNIE 80 019 OSÓB.

W „CZŁOWIEKU Z ŻELAZA" ANDRZEJA WAJDY JEST SCENA, W KTÓREJ JEDNA Z POSTACI MÓWI O REAKCJI GŁÓWNEGO BOHATERA MACIEJA TOMCZYKA NA WYSTĄPIENIA ROBOTNIKÓW W RADOMIU I URSUSIE.

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z:
P. Sasanka, „Czerwiec 1976: geneza, przebieg, konsekwencje", Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006;
P. Brzeziński, „Czerwiec 1976 r. w Gdańsku", https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/82949,Czerwiec-1976-r-w-gdansku.html [dostęp: 20.06.2024];
P. Brzeziński, „Gdański czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieki", w: „Pamięć i Sprawiedliwość: biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej", 2012, nr 1, s. 199–220.

eprasa.pl e04e025f88

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PIKIETA „S” w obronie pracowników PKP Cargo

Fot. M. Zegliński

Związkowcy i pracownicy PKP Cargo pikietowali 19 czerwca w stolicy przed siedzibą spółki. Powodem protestu była decyzja Zarządu o skierowaniu do 30 procent załogi na tzw. nieświadczenie pracy. Przymusowe wolne w wymiarze do 12 miesięcy to dramat dla wielu kolejarskich rodzin.

– Chcą nas zmusić do tego, żebyśmy sami odeszli z pracy, bo przecież nie będziemy w stanie utrzymać naszych rodzin za 60 procent dotychczasowego wynagrodzenia. A mamy zobowiązania, które musimy co miesiąc płacić – kredyty, ubezpieczenia, wydatki rodzinne. Zarazem nie chcą nas zwolnić, bo by nam musieli wówczas wypłacić odprawy – zwracali uwagę demonstranci.

Odpowiedzialna za organizację pikiety Sekcja Zawodowa NSZZ „Solidarność” Grupy PKP Cargo skierowała do p.o. prezesa spółki Marcina Wojewódki petycję, którą odebrał w jego imieniu Zenon Kozendra, przedstawiciel pracowników w zarządzie firmy. Dokument przekazali przewodniczący Jan Majder i jego zastępca Henryk Grymel.

Związkowcy wyrazili w piśmie zdecydowany sprzeciw wobec działań prezesa i zaprotestowali przeciwko szkalowaniu Solidarności i obarczaniu jej odpowiedzialnością za tragiczną kondycję finansową spółki.

„To nie związek zawodowy kieruje spółką i nie on podejmuje decyzje biznesowe. Za sytuację PKP Cargo odpowiadają zarówno poprzednie zarządy, jak i obecny tymczasowy zarząd, który podejmuje jedynie decyzje antypracownicze, sprowadzając zarządzanie spółką do ograniczania podstawowych praw pracowniczych” – podkreślili w piśmie członkowie „S”.

Zażądali również przywrócenia Paktu Gwarancji Pracowniczych, który w ich ocenie został wypowiedziany z naruszeniem prawa, jak również wycofania się władz firmy z wypowiedzenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy dla Pracowników Spółki PKP Cargo oraz Porozumienia Partnerów Społecznych.

„Wypowiedzenie ZUZP jest działaniem konfrontacyjnym i prowokacyjnym, które pomimo wielu trudnych okresów w ponad 23-letniej historii spółki nie miało dotąd miejsca. Obecny zarząd nie przedstawił żadnej propozycji zmian układu, nie rozpoczął też negocjacji w dobrej wierze, które są jedyną cywilizowaną formą pracy nad układem zbiorowym” – zaznaczyli w piśmie do p.o. prezesa Wojewódki.

KONKURS O KS. JERZYM

„Człowieka można przemocą ugiąć, ale nie można zniewolić” – to hasło konkursu poświęconego życiu i działalności bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który zorganizowała częstochowska Solidarność wraz z Towarzystwem Patriotycznym „Kresy” i we współpracy z częstochowską delegaturą Kuratorium Oświaty w Katowicach. Najlepsze pisemne prace literackie, filmowe oraz plastyczne wykonane dowolną techniką zostały nagrodzone 18 czerwca w siedzibie Regionu. Nagrody i upominki dla laureatów ufundowali: przewodniczący „S” Piotr Duda, częstochowska Solidarność i kapelan Regionu ks. Ryszard Umański.

Pierwsze miejsce wśród uczniów szkół podstawowych za pracę literacką zdobył Jakub Fertacz ze SP im. W. Broniewskiego w Lusławicach, z kolei najlepszą pracę plastyczną wykonała Marta Sapis z SP nr 53 im. M. Skłodowskiej-Curie w Częstochowie.

W kategorii szkół ponadpodstawowych zwycięską pracę literacką napisała Natalia Jakubowska z częstochowskich Technicznych Zakładów Naukowych im. gen. W. Sikorskiego, a najpiękniejszą pracę plastyczną wykonała Maja Pawelak z IX LO im. C.K. Norwida w Częstochowie. Nagrodę za pracę filmową otrzymał natomiast Michał Blachnicki z częstochowskiego Technikum SPSK im. św. Józefa.

Uroczystość wręczenia nagród uświetniły swoim występem

eprasa.pl e04e025f88

Fot. M. Żegliński

„Dziękuję za ponad trzy lata ciężkiej pracy dla dobra polskich pracowników. Współpraca PIP i Solidarności zaowocowała wypracowaniem wielu korzystnych dla naszego rynku pracy rozwiązań”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, o odejściu Katarzyny Łażewskiej-Hrycko z funkcji głównego inspektora pracy, portal X, 14 czerwca br.

uczennice I LO im. J. Słowackiego w Częstochowie.

„ODCHODZIMY NIE DLA ZABAWY”

Kilkuset związkowców demonstrowało 13 czerwca przed zakładem Yazaki Automotive Products Poland w Mikołowie przeciw zwolnieniom grupowym i niskim odprawom dla pracowników. W zakładzie produkującym wiązki elektryczne do samochodów pracę ma stracić 230 osób, a więc ponad 80 procent załogi, której większość stanowią kobiety.

Załoga wyraziła swoje rozgoryczenie, pisząc na transparentach takie hasła jak: „Dajecie niewiele, gdy oddaliśmy całych siebie” czy „Odchodzimy nie dla zabawy, należą nam się godne odprawy”.

Przypomnijmy, że to nie pierwsza redukcja zatrudnienia w zakładzie japońskiego koncernu. W 2020 roku, kiedy zakończono produkcję wiązek dla Fiata 500, pracę w YAPP straciło 500 osób, a pracownicy z najdłuższym stażem otrzymali odprawy wynoszące nawet 15-krotność miesięcznej pensji.

PODWYŻKI NA POZIOMIE INFLACJI

Oświatowa Solidarność za niedopuszczalną i skandaliczną uznała propozycję rządu, aby w przyszłym roku podwyżki dla sfery budżetowej, w tym nauczycieli, wyniosły 4,1 proc. To dokładnie tyle samo, ile w 2025 roku ma wynieść średnioroczny wskaźnik inflacji. Przypomnijmy, że związki zawodowe na forum Rady Dialogu Społecznego domagały się 15-procentowych podwyżek.

W apelu skierowanym do premiera Donalda Tuska i minister edukacji Barbary Nowackiej oświatowa Solidarność napisała, że propozycja rządu jest „upokarzająca dla nauczycieli i w dalszym ciągu pauperyzuje zawód nauczyciela, zamiast podnosić jego prestiż”.

Związkowcy domagają się powiązania wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce od 2025 roku, zmiany przepisów dot. urlopu dla poratowania zdrowia, wpisanie do Karty Nauczyciela szczegółowego sposobu naliczania wynagrodzenia za nadgodziny, a także ustalenia wynagrodzenia dla nauczycieli za wycieczki szkolne.

DO STARTU... GOTOWI? START!

Na bocznicy kolejowej w Pfleiderer w Wieruszowie po raz ósmy odbyły się Mistrzostwa Polski w Wyścigach Drezyn Ręcznych. Tradycyjna impreza sportowa zorganizowana 15 czerwca przez kolejarską Solidarność została objęta honorowym patronatem marszałka województwa łódzkiego, a patronami medialnymi wydarzenia były „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl.

Zawody pojazdów szynowych napędzanych siłą ludzkich mięśni cieszyły się dużą popularnością. W szranki stanęło ponad 30 czteroosobowych drużyn podzielonych na kategorie według płci. Zawodnicy pochodzili nie tylko z Wieruszowa, ale także z Ostrowa Wielkopolskiego, Poznania, Warszawy, Szczecina czy Białegostoku.

Pierwsze miejsce w kategorii OPEN kobiet zdobyła drużyna Wróbelki z Tarnowskich Gór, natomiast wśród panów drużyna Bastek-Team z Wieruszowa. Związkowcy zmierzyli się także w innej konkurencji – najdalszy rzut klockiem hamulcowym oddali Katarzyna Michnik i Tomasz Stroczkowski.

Imprezę ubogacił koncert karsznickiej Kolejowej Orkiestry Dętej ze Zduńskiej Woli oraz występ kabaretowy Michała Wójcika i Krzysztofa Ferdyna. Dla dzieci przygotowano dmuchańce i malowanie twarzy, a chętni mogli przejechać się pojazdem zaprzęgowym napędzanym siłą prawdziwych, a nie mechanicznych koni.

– Widzę zadowolenie, radość dzieciaków, całe rodziny są z nami. To ważna impreza, podczas której my, członkowie Krajowego Sekretariatu Transportowców NSZZ „S”, pokazujemy naszą rodzinną twarz – mówił Zdzisław Jasiński, przewodniczący Sekretariatu Transportowców.

Festyn był także okazją do zainteresowania ludzi akcją Solidarności dotyczącą Zielonego Ładu. Związkowcy zbierali podpisy pod wnioskiem o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w tej sprawie.

M.K.

Kalendarium Solidarności

1.07.1982 – w Brukseli powstaje Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą. Głównym jego zadaniem jest reprezentowanie „S” w kontaktach z międzynarodowymi centralami związkowymi.

eprasa.pl e04e025f88

Pracowniczy Dziki Zachód

Tylko duży może się postawić Amazonowi

Fot. arch. Agaty Wypiór

Gdy słyszymy o robotyzacji świata pracy, przed oczyma wyobraźni mamy roboty, które zastępują ludzi w ciężkich zajęciach. Tymczasem na przykładzie Amazona widzimy, że rozwój technologii i sztucznej inteligencji służy do wyciskania z pracowników jeszcze więcej, by pracowali jak najbardziej wydajnie i automatycznie. O pracy w tym przedsiębiorstwie mówiła **Agata Wypiór**, przewodnicząca NSZZ „Solidarność" Amazon Polska, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Jakim pracodawcą jest Amazon? W Polsce ma bardzo złą prasę, może niesłusznie?

– Z perspektywy mojego doświadczenie zawodowego Amazon wydaje się dobrym pracodawcą. Doceniamy to, że mamy pensje na czas, różnego rodzaju dodatki i benefity, jak opieka

eprasa.pl e04e025f88

medyczna, ale z drugiej strony nasze warunki pracy na przestrzeni lat się pogarszają. Przez to, że jest to korporacja międzynarodowa i większość decyzji dotyczących pracowników zapada poza granicami Polski, to wydają się one bezduszne. Ludzie są numerami, danymi, które trzeba wykorzystać. Gdy zaczynałam pracę w Amazonie, ten wyróżniał się w Polsce na tle konkurencji, gdzie pracuje się w magazynach. Amazon był lepszy i to mnie do niego przyciągnęło. Teraz te granice się zacierają, głównie w sferze płac.

– A faktycznie pracownicy są tak ostro rozliczani z czasu pracy i wypełniania norm?

– Tak, i to bardzo. Pracownicy otrzymują np. notatki upominające od swoich przełożonych za to, że np. są w toalecie albo za rozmowy z kolegami z pracy na hali czy korzystanie z telefonu. To nie jest nagminne, ale takie sytuacje się pojawiają. Rozumiem, że można zwrócić uwagę, jeśli zakłócany jest rytm pracy, ale bez przesady. To jest robienie z ludzi niewolników. Tak jakby ludzie mieli pracować jak roboty.

– Wielki Brat patrzy...

– Nawet te komunikaty o konieczności trzymania się poręczy przy chodzeniu po schodach [w magazynach Amazona są liczne komunikaty w formie tablic, znaków nakazujących odpowiednie zachowania – przyp. red.] to z jednej strony dbanie o pracownika, a z drugiej szukanie dowodów na to, czy pracownik w momencie wypadku faktycznie trzymał się poręczy. Jeśli nie, to może dostać naganę za niestosowanie się do regulaminu albo zdarzenie może być nieuznane jako wypadek.

– W siedzibie Amazona, w której byliśmy [Centrum Logistyczne LCJ3/4 w Józefowie pod Łodzią] można było odczuć, że pracodawca przykłada dużą wagę do BHP.

– Tak i nie. Dba o porządek, ale z drugiej strony, gdy jest pilna wysyłka, to Amazon przymyka oko na pewne sprawy. W teorii pracownicy mają nosić pojemniki oburącz, ale gdy termin goni, to menedżerowie nie zwracają już na to czy na pchanie dwóch niezabezpieczonych wózków naraz takiej uwagi. Pracownicy skarżą się, że są popędzani i dociskani jeszcze bardziej.

Pracuję 7 lat w Amazonie i są dwie sprawy, które zmieniły się na minus w tym czasie.

Po pierwsze, cały management spędza teraz więcej czasu przed ekranem komputera niż z ludźmi. Kiedyś 80% czasu spędzałam jako trener na rozmowach z pracownikami, a teraz głównie analizuję dane.

– To musi odczłowieczać cały system pracy.

– A przecież wszystko dotyczy wciąż tych samych ludzi. Kiedyś kadra menedżerska była taka, że potrafiła pracować ramię w ramię z pracownikami, jeśli np. była pilna wysyłka. Teraz menedżerowie spędzają czas przy biurkach, nie są dostępni dla pracowników, a ci z kolei nie widzą mocy sprawczej menedżera, on nie ma autorytetu. Jakie oni mogą mieć poważanie wśród załogi, skoro zamiast rozmawiać z ludźmi, siedzią przed ekranem monitora? System podpowiada im, kto i kiedy ma urodziny, jaki ma status rodzinny, nawet nie muszą ich znać. To dla mnie żenujące.

W AMAZONIE LUDZIE SĄ NUMERAMI, DANYMI, KTÓRE TRZEBA WYKORZYSTAĆ.

– A co z Solidarnością w Amazon Polska?

– Ostatnio zarzuca się nam, że związek broni pojedynczych pracowników. Tylko, że to powinny być działania systemowe. Nie powinno być tak, że związek wśród 17-tysięcznej załogi pokazuje palcem, komu stała się krzywda. To oczywiście ważne, ale działanie związku musi skupiać się na sprawach o skali globalnej, które dotyczą wszystkich pracowników, a nie pojedynczych przypadkach, które powinien załatwić menedżer.

– Jak układają się relacje Amazona ze związkami zawodowymi, w tym szczególnie z Solidarnością?

– W moim odczuciu Solidarność jest jedynym związkiem, z którym Amazon rozmawia. Oczywiście przekazuje informacje pozostałym związkom, ale z tego, co mi wiadomo, regularne spotkania ma tylko Solidarność.

– Z czego to wynika?

– Myślę, że ze sposobu komunikacji. My jako Solidarność mamy w DNA dialog. Mimo historii Solidarności opartej na strajkach i protestach dziś siadamy do stołu. Chcemy merytorycznie rozmawiać na temat warunków pracy. Brakuje nam rozwiązań, o które ciągle się upominamy. Zawsze wraca temat podwyżek stażowych.

Nie wiem, czego się domagają inne związki zawodowe. Obok Solidarności największym związkiem jest Inicjatywa Pracownicza, związek zawodowy Agrounia pracownicza i „Kontra". Amazon nie bierze pod uwagę małych związków, ale

eprasa.pl e04e025f88

respektuje dużych graczy. Smutne jest to, że największym związkiem zawodowym jest pracodawca. Jeśli pracownik nie wstępuje do związku zawodowego, to jego bierność jest korzystna dla pracodawcy. Mimo że ludzie mają prawo głosu, to tego nie wykorzystują, nie wstępują do związku zawodowego. Ich nikt nie broni.

– Niestety, wciąż jest mała świadomość wśród pracowników, że można coś zdziałać, gdy się zorganizują, albo wmówiono im, że każdy jest kowalem własnego losu i powinien martwić się tylko o siebie.

– Albo że związki coś załatwią za nich. Myślą, że związek to taki wirtualny byt, który w tajemnicy spotyka się z pracodawcą i załatwia interesy. Często słyszę pytania: „Co w tym roku udało wam się zrobić, uzyskać?”. Ludzie oczekują efektów, ale nie chcą się sami angażować, a przecież w jedności, w Solidarności siła. Słowo „solidarność” to właśnie jedność.

– Najważniejsze sprawy, które chcecie wynegocjować z Amazonem, to...?

– Dwie rzeczy: pierwsza to podwyżki stażowe, czyli zwyczajne docenienie pracowników z odpowiednim stażem pracy, którzy są wierni Amazonowi, nie szukają innej pracy, chętnie przychodzą na nadgodziny, trzymają się grafiku, nie wykorzystują nadmiernie L4, są przeszkoleni na inne działy, cały czas chcą pracować. Aktualnie wynagrodzenie rośnie w związku ze stażem jedynie do dwóch lat pracy, potem staż nie ma na nie wpływu. Czy Amazon przyjął jakąś ogólnoświatową strategię, że pracownik tak jak produkty RTV mają działać sprawnie przez 2 lata, a potem można się ich pozbyć? Tak, jakbyśmy byli na gwarancji jak telewizor. Nic dziwnego, że zaczynamy się czuć jak takie produkty, które można wyeksploatować i wyrzucić.

– Może Amazonowi nie zależy na stałych pracownikach, których pensja by rosła, bo wolą wymieniać pracowników na młodych, którym będzie się chciało harować i spełniać normy?

– Możliwe, że tak, ale wtedy powinni to napisać na bramie wejściowej do siedziby firmy. A skoro już przy normach jesteśmy, to właśnie druga sprawa, którą negocjujemy. Amazon nie nazywa tego normami, tylko celami, żeby nie musieć odpowiadać w tym przypadku za Kodeks pracy, gdzie jest mowa o normach, a nie celach, i zapewne to lepiej brzmi i inaczej oddziałuje na psychikę pracowników. Te cele cały czas się zwiększają. Tu dochodzi do bardzo dużej niesprawiedliwości i nierówności w ocenach. Te normy powinny być możliwe do osiągnięcia przez średniego pracownika, a nie przez wybitnego. Teoretycznie normy są wyliczane przez algorytm, czyli sztuczną inteligencję, która bierze pod uwagę wszystkich pracowników w określonym czasie, a z tego wyciąga średnią ważoną. Natomiast nie bierze pod uwagę sezonowości produktów. Zimą o wiele dłużej pakuje się paczki z puchowymi kurtkami aniżeli latem stroje kąpielowe. Na wydajność pracy wpływa też zapełnienie magazynu, który nie jest studnią bez dna. Z każdą kolejną godziną pracy miejsca jest coraz mniej na odłożenie produktów, a szukanie wolnej przestrzeni też zajmuje czas. Algorytmy Amazona nie biorą tego pod uwagę, tak samo jak samopoczucia pracowników każdego dnia. Nie jesteśmy maszynami. Na nasz stan psychofizyczny może wpływać pogoda, jakość snu, sprawy prywatne. Amazon nie bierze pod uwagę, że ktoś może mieć gorszy dzień. Analizuje każde L4 i jego zasadność. Nie tędy droga.

Jako związek zawodowy zdajemy sobie sprawę, że korporacja chce i musi zarabiać, ale nie chcemy, by zgubiła ją chciwość. Amazon inwestuje w farmy wiatrowe, fotowoltaiczne, ma duże zyski, ale nie zamierza się w sposób sprawiedliwy nimi dzielić z pracownikami. Gdyby działał sprawiedliwie, to przyciągałby więcej lepszych pracowników, pracownicy byliby bardziej zmotywowani do pracy. Mniejsze magazyny mają fajną, rodzinną atmosferę i wierzę, że jesteśmy w stanie przenieść to na całą firmę. To, co kiedyś ujęło mnie w Amazonie, to wspieranie lokalnej społeczności, wśród której są też pracownicy. Nie chcemy obniżać zysków Amazona, ale chcemy być zauważeni. Mamy w paczkach do niemieckich klientów wysyłać kartkę z napisem „HELP”, tak jak to robią pracownicy z krajów Trzeciego Świata?

Bardzo chciałabym, żeby Amazon mógł w końcu sprawiedliwie, serdecznie podzielić się ze swoimi pracownikami. Utopią jest myśleć, że bez szeregowych pracowników możemy się nieustannie bogacić. Każdą pracę musi w końcu ktoś wykonać.

AMAZON INWESTUJE W FARMY WIATROWE, FOTOWOLTAICZNE, MA DUŻE ZYSKI, ALE NIE ZAMIERZA SIĘ W SPOSÓB SPRAWIEDLIWY NIMI DZIELIĆ Z PRACOWNIKAMI.

eprasa.pl e04e025f88

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Tygodnik Solidarność
Mistyfikacja i niemoc
U stóp Toompei
STAN ARMII

„Koalicja demokratyczna” albo „strona demokratyczna”. Jakże często słyszeliśmy to hasło w przededniu ostatnich wyborów parlamentarnych. Oto jedna ze stron polskiego sporu politycznego ogłosiła, że to ona (i tylko ona) jest prawowitym właścicielem „demokracji”. A ci drudzy (oni, tamci, źli) to są ci, co chcą demokrację zniszczyć, podeptać i wykarczować. Taki samozwańczy monopol na demokrację w połączeniu z olbrzymim wsparciem przychylnych sobie mediów, potężnych grup interesu (także za granicą) i ogromnej części elit symbolicznych stały się moralnymi oraz praktycznymi podwalinami tzw. Uśmiechniętej Polski. Tak Donald Tusk zbudował swoją większość, która wyniosła go do władzy po wyborach 15 października 2023 roku.

Nowość? Oczywiście, że nie. Raczej powrót do starego sprawdzonego tricku z początków III RP. To znaczy z czasu, gdy jedna część demokratycznej opozycji ogłosiła, że to ona – i tylko ona – ma monopol na demokrację w Polsce. A ci drudzy (oni, tamci, źli) chcą tę demokrację zniszczyć, podeptać i wykarczować.

Kiedy to się zdarzyło?

„Tygodnik Solidarność” z czerwca 1990 roku przynosi ciekawy trop. Oto w Krakowie na zaproszenie Jerzego Turowicza (długoletni naczelny „Tygodnika Powszechnego”) odbyła się narada około stu intelektualistów, polityków i działaczy. Uczestnicy opowiedzieli się za utworzeniem „sojuszu na rzecz demokracji”. Sojusz winien być „strukturą federacyjną gwarantującą podmiotowość tworzących ją grup”.

Inicjatywa miała dwie przyczyny. Pierwsza to słabnąca popularność społeczna rządu Tadeusza Mazowieckiego – nic dziwnego, ludzie zaczynają już odczuwać pierwsze skutki końskiej kuracji, którą zafundował społeczeństwu Leszek Balcerowicz. Uczestnicy spotkania oczywiście „pana Tadeusza” popierają. Martwi ich tylko to, czy dowiozą to poparcie do zaplanowanych na jesień wyborów prezydenckich. W przeciwieństwie do głosowania na sejm kontraktowy w czerwcu 1989 roku – tym razem już w pełni wolnych.

Ale drugim – może nawet ważniejszym – zapalnikiem jest ruch Jarosława Kaczyńskiego i powołanie do życia Porozumienia Centrum w maju 1990 roku. Ugrupowanie to było dla zdominowanej przez jedno środowisko wierchuszki OKP (klubu parlamentarnego „S” w sejmie kontraktowym) wielkim zagrożeniem. Wyrastało bowiem z samego środka ruchu „S”, ale ustawiało się do rządu Mazowieckiego w ostrej kontrze, zarzucając mu zły program gospodarczy oraz politykę „grubej kreski” (czyli nadmiernego bratania się z komunistami). PC chciało tzw. przyspieszenia. Czyli faktycznego dokończenia „solidarnościowej” rewolucji rozpoczętej w 1980 roku. W takiej właśnie atmosferze odbywa się opisana „narada u Turowicza”.

Przytoczmy kilka głosów. Jan Lityński: „Porozumienie Centrum jest nieodpowiedzialne, bo mówi o łatwości «przyspieszenia», a to grozi katastrofą. Zbigniew Bujak: „PC jest faktem nieodwołalnym. A naszą rzeczą jest stworzyć coś silniejszego”. Artur Międzyrzecki: „Tzw. przyspieszenie to rewolucja październikowa”. Ryszard Bugaj: „PC może iść w kierunku populistycznej prawicy. A to ma szanse”. Henryk Wujec: „Trzeba stworzyć przymierze na rzecz demokracji. Przegłosujmy tylko pierwszy akapit deklaracji”.

Już za chwilę ogłoszą, że to oni mają monopol na demokrację. A ci drudzy (oni, tamci, źli) chcą tę demokrację zniszczyć, podeptać i wykarczować...

eprasa.pl e04e025f88

35. WZD dolnośląskiej „S”

W ogrodach wrocławskiego hotelu Wodnik 13 czerwca br. obradowało 35. Walne Zebranie Delegatów Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. Przed spotkaniem delegaci reprezentujący **28 tysięcy członków** dolnośląskiej „S” wzięli udział we Mszy Świętej, w czasie której modlili się w intencji członków Solidarności i pomyślnych obrad. Nabożeństwo odprawili księża Mirosław Drzewiecki i Łukasz Tokarczyk.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Zegliński

Spotkanie delegatów otworzył wiceprzewodniczący i sekretarz dolnośląskiej „S” Grzegorz Makul, który przywitał przybyłych gości: prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka, wojewodę dolnośląskiego Macieja Awiżenia, przewodniczącego zielonogórskiej Solidarności Bogusława Motowidełkę, zastępcę wiceprzewodniczącego jeleniogórskiej „S” Bogusława Wojtasa, ks. prał. Mirosława Drzewieckiego, dyrektora wrocławskiego oddziału IPN dr. hab. Kamila Dworaczka, radnego miasta Jarosława Krauzego, dyrektorów i prezesów dolnośląskich instytucji oraz organizacji, z którymi współpracuje Solidarność.

Dialog i współpraca

Po wprowadzeniu pocztu sztandarowego i odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego kilka słów do delegatów skierował prezydent Wrocławia.

Jacek Sutryk podziękował za owocną współpracę z Solidarnością, a w szczególności z przewodniczącym Kazimierzem Kimsą w minionej kadencji.

– W bardzo skomplikowanych warunkach udało nam się wspólnie wiele zrobić dla Wrocławia. Dziękuję za otwartość i mądre podejście. To jest niezwykle ważne w codziennym dialogowaniu, bo nie ma nic prostszego, niż przyjść i powiedzieć: żądam tego i proszę to zrealizować. To najłatwiejsze zachowanie, ale i nieefektywne. W polityce samorządowej i związkowej chodzi o to, aby osiągać cele i dogadywać się dla dobra naszych załóg. Za ten umiar, za to zrozumienie i empatię chciałbym bardzo podziękować. To jednak nie koniec, bo chciałbym prosić o jeszcze, deklarując dalszą wolę i chęć współpracy – zadeklarował Jacek Sutryk.

Prezydent miasta podkreślił, że samorząd i związek zawodowy Solidarność „stoją po tej samej stronie” i nie ma powodu kwestionować celów stawianych przez związkowców.

Zaznaczył, że samorząd to nie prywatne przedsiębiorstwo, gdzie właściciel musi zadbać o jak największy zysk, a potem przetransferować go do swojej kieszeni.

– Nie, ten zysk ma służyć miastu i doceniać tych, którzy dla miasta pracują. Dziękuję za wspólne budowanie miasta, regionu i coroczne zaproszenia. Bardzo cenie sobie możliwość spotkania z Państwem – zakończył.

Następnie głos zabrał przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S”. Kazimierz Kimso zrewanżował się swojemu przedmówcy, podkreślając, że prezydent Sutryk to „wypróbowany partner i przyjaciel

eprasa.pl e04e025f88

dolnośląskiej Solidarności", który prowadzi dialog z ludźmi pracy i dotrzymuje słowa.

– Jestem przekonany, że dotrzyma tego słowa również w tej kadencji, bo mamy naprawdę dobre plany. Chcemy doprowadzić do tego, żeby w urzędzie miasta był ponadzakładowy układ zbiorowy pracy. To duże wyzwanie dla obu stron, aby ten dialog zinstytucjonalizować w sposób modelowy, tak jak funkcjonuje to w najlepszych demokracjach na świecie. Jeśli to się nam uda, to będziemy pierwszym miastem w Polsce, które tego dokonało – zaznaczył przewodniczący Kimso.

Lider dolnośląskiej „S" zwrócił uwagę, że jego Region jest pewnego rodzaju ewenementem, bo chyba nigdzie indziej na jednej sali, przy jednym „okrągłym stole" nie zasiadają wspólnie prezydent miasta, wojewoda i związkowcy.

– Najważniejsze jest to, żebyśmy się różnili, ale gromadzili się pod sztandarem Solidarności ze względu na ideę. Jeśli tak będzie, to nasza Polska będzie rosła, będzie coraz silniejsza i mądrzejsza – dodał.

Diamentowy jubileusz

W swoim przemówieniu Kazimierz Kimso przypomniał również o losach polskich duchownych, którzy w ciemnych czasach komunizmu mieli odwagę mówić prawdę, a niektórzy z nich, tak jak bł. ks. Jerzy Popiełuszko, zapłacili za to własnym życiem.

Takim odważnym księdzem był i nadal jest ks. Mirosław Drzewiecki, który w tym roku obchodzi 60-lecie posługi kapłańskiej. Z tej okazji przewodniczący Kimso wręczył kapłanowi pamiątkowego krasnala i wygłosił laudację, w której przywołał słowa ks. Jerzego Popiełuszki: „Chrześcijaninowi nie może wystarczyć tylko samo potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewolenia, nienawiści, przemocy, ale sam musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości, o te wartości musi upominać się odważnie dla siebie i dla innych".

– Czcigodny Księże Mirosławie, jesteśmy dumni, że jesteś z nami i że możemy złożyć Ci podziękowania za Twoją długoletnią posługę i za służbę dla Kościoła, państwa i Solidarności. Twoja praca kapłańska przypadła na czas niezwykle burzliwy, taki, w którym człowiek musiał zdać egzamin z człowieczeństwa. Wtedy w czasach PRL-u i stanu wojennego trzeba było wykazać się osobistą odwagą i jak pisał Zbigniew Herbert: „Iść wyprostowanym wśród tych, którzy na kolanach". Pamiętamy Twoje kazania podczas Mszy za Ojczyznę w katedrze wrocławskiej. Przesłuchania esbeckie nie odwiodły Cię i nie przestraszyły. Dzięki Tobie duch w narodzie nie zginał. Wlewałeś w zlęknione serca nadzieję i dumę, posługiwałeś artystom, studentom i robotnikom. Twoje słowa w tamtym czasie i obecnie były i są dla nas bardzo ważne – podkreślił szef dolnośląskiej Solidarności.

Ksiądz prałat Mirosław Drzewiecki wyraził swoje wzruszenie i zarazem radość z tego, że może być z Solidarnością w swoim 60. roku życia kapłańskiego.

– To jest taki diamentowy jubileusz, w którym trzeba Panu Bogu podziękować i Pana Boga przeprosić. Moje pierwsze kroki w Solidarności to był udział w strajkach studenckich. To tam był ten impuls, tam była ta myśl niezgody na to, co działo się w tamtych czasach. A działa się wielka nienawiść, wielka chęć odwetu i zniszczenia. I właśnie nie tylko robotnicy, rolnicy, nie tylko dojrzali inteligenci, ale właśnie my, studenci – ja wtedy byłem tuż po studiach – wyrażaliśmy wtedy nasz sprzeciw. To nie był sprzeciw człowieka, któremu coś się nie podoba. To był sprzeciw wobec faktu, że człowiek potrafi stanąć przeciwko Panu Bogu. A kto staje przeciw Panu Bogu, nigdy nie będzie prawdziwe dobrze stał przy człowieku, dlatego że człowiek wywodzi się z Boga, człowiek swoją wielkość i swój szczyt osiąga właśnie w spotkaniu w jedności z Panem Bogiem – podkreślił duchowny.

> ***Chcemy, żeby w urzędzie miasta był ponadzakładowy układ zbiorowy pracy. To duże wyzwanie dla obu stron, ale jeśli to się nam uda, to będziemy pierwszym miastem w Polsce, które tego dokonało.***
>
> **KAZIMIERZ KIMSO, szef dolnośląskiej „S"**

Następnym punktem obrad było sprawozdanie z ostatniego roku działalności Regionu. W czasie zebrania delegaci uczcili również minutą ciszy wszystkie osoby związane z dolnośląską Solidarnością, które w minionym roku zakończyły swój ziemski żywot. Spotkanie było także okazją do otwarcia wystawy poświęconej księdzu Stanisławowi Orzechowskiemu ps. „Orzech", zmarłemu w 2021 roku duszpasterzowi świata pracy diecezji wrocławskiej. Przeprowadzono również wybory uzupełniające do Komisji rewizyjnej, do której wybrano Izabelę Mądry.

eprasa.pl e04e025f88

PRAWO

RĘKAWICZKI KONTRA PIECZYWO,
czyli słów kilka o zakupach w hipermarkecie

Byłem ostatnio świadkiem, jak jeden z klientów hipermarketu wykłócał się z pracownicą, że **nie ma obowiązku** zakładania żadnych rękawiczek, wybierając pieczywo. Z tym faktem nie mogła zgodzić się jednak pracownica, która powoływała się na jakieś przepisy, sanepid czy kulturę osobistą. Szczerze mówiąc, sam nie wiem, kto ma rację. Chciałbym prosić o udzielnie odpowiedzi na pytanie, czy muszę zakładać rękawiczki, kupując pieczywo w hipermarkecie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Kwestie higieny żywności i zdrowia publicznego są regulowane przez szereg przepisów prawa w Polsce. Praktyki związane z zakupem pieczywa w hipermarketach, w tym noszenie jednorazowych rękawiczek, podlegają określonym regulacjom. Poniżej spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje obowiązek noszenia jednorazowych rękawiczek podczas zakupu pieczywa w hipermarketach. Zacznę od podstawowego aktu prawnego regulującego kwestię higieny żywności w Polsce, którym jest Ustawa z dnia 25 sierpnia 2006 r. o bezpieczeństwie żywności i żywienia. Zgodnie z art. 1 tej ustawy celem regulacji jest zapewnienie bezpieczeństwa żywności na każdym etapie jej produkcji i obrotu. W myśl jej przepisów podmioty prowadzące działalność związaną z żywnością mają obowiązek zapewnić odpowiednie warunki higieniczne, aby zapobiec zanieczyszczeniom. Ponadto, szczegółowe wymagania dotyczące higieny żywności określa także Rozporządzenie (WE) nr 852/2004 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 29 kwietnia 2004 r. w sprawie higieny środków spożywczych, które jest bezpośrednio stosowane w Polsce. Rozporządzenie to nakłada obowiązek na przedsiębiorstwa spożywcze, aby wprowadzały i utrzymywały procedury oparte na zasadach HACCP (Hazard Analysis and Critical Control Points), które mają na celu identyfikację i kontrolę zagrożeń bezpieczeństwa żywności.

Co jednak z obowiązkiem noszenia jednorazowych rękawiczek? Otóż nasze przepisy krajowe nie wskazują bezpośredniego przepisu, który wprost nakładałby obowiązek noszenia jednorazowych rękawiczek przez klientów hipermarketów przy zakupie pieczywa. Niemniej jednak wiele supermarketów wprowadza własne wewnętrzne regulacje, które mają na celu zapewnienie wyższego poziomu higieny. Praktyka ta jest często wynikiem wytycznych sanepidu lub dobrych praktyk higienicznych zalecanych przez organizacje branżowe. Warto również zwrócić uwagę na obowiązki przedsiębiorców wynikające z powyższych aktów prawnych. Hipermarkety jako przedsiębiorstwa spożywcze muszą dbać o higienę i bezpieczeństwo żywności, co może obejmować wprowadzenie wewnętrznych zasad dotyczących używania rękawiczek lub innych środków ochrony osobistej przez klientów. Jest to zgodne z zasadami HACCP, które wymagają identyfikacji punktów krytycznych i wdrażania środków zapobiegających potencjalnym zagrożeniom. Stąd w praktyce wiele hipermarketów wymaga od klientów noszenia jednorazowych rękawiczek podczas wyboru pieczywa. Wprowadzenie tego typu wymagań jest zazwyczaj motywowane chęcią zapewnienia maksymalnego poziomu higieny i zapobiegania zanieczyszczeniom żywności. Supermarkety zazwyczaj udostępniają jednorazowe rękawiczki w strefach z pieczywem, wraz z wyraźnymi instrukcjami dotyczącymi ich używania.

eprasa.pl e04e025f88

KOMPETENCJE ORGANIZACJI ZAKŁADOWYCH (międzyzakładowych) oraz innych struktur NSZZ „Solidarność”

Samorządność związków zawodowych oznacza między innymi to, że każdy związek zawodowy może w bardzo autonomiczny sposób określić swoją wewnętrzną strukturę. W sferze tej mieści się oczywiście nie tylko określenie nazw poszczególnych jednostek organizacyjnych i ich organów (w nomenklaturze NSZZ „Solidarność” – władz), ale również ich kompetencji. Kompetencje można zaś podzielić na te o charakterze wewnątrzzwiązkowym (czyli dotyczące relacji pomiędzy strukturami związkowymi) oraz zewnętrzne (czyli relacje z podmiotami niebędącymi jednostkami NSZZ „Solidarność”).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Obie sfery są oczywiście niezwykle istotne, nie mniej jednak należy zauważyć, że to stosunki zachodzące z podmiotami zewnętrznymi częściej mogą charakteryzować się różnorodnymi napięciami (zwłaszcza gdy dotyczy to stosunków struktur związkowych z pracodawcami), a także mogą podlegać kontroli sądowej. Kontrola ta będzie m.in. obejmowała weryfikację, czy czynności podejmowane przez stronę związkową nie tylko były zgodne z prawem powszechnym, ale również czy wypełniały wymogi określone w statucie i pozostałych aktach prawa wewnątrzzwiązkowego. Popełnienie błędów w tej materii może zatem stać się podstawą do kwestionowania skuteczności podjętych czynności, z niekiedy bardzo daleko idącymi konsekwencjami (przykładem może być sfera obejmowania określonych osób szczególną ochroną trwałości stosunku pracy).

Konieczne jest zatem precyzyjne przestrzeganie wymogów wynikających z prawa wewnątrzzwiązkowego i świadomość, że coraz częściej także pracodawcy wykazują się ich znajomością.

W niniejszym opracowaniu szczególna uwaga zostanie skierowana na kwestię, która jest z jednej strony uregulowana przepisami prawa powszechnego, ale jest także przedmiotem postanowień statutowych, tj. zakresu kompetencji organizacji zakładowych (międzyzakładowych) NSZZ „Solidarność”.

Otóż kluczowe jest tu spostrzeżenie, że w ich wypadku materia ta jest w dużej mierze regulowana przepisami prawa pracy – ustawy związkowej, Kodeksu pracy i innych aktów. To z nich wynika, że te struktury są wyposażone w prawo występowania wobec pracodawcy. Innymi słowy, partnerem dla konkretnego pracodawcy (zarówno w sprawach zbiorowych, takich jak regulaminy pracy czy wynagradzania, oraz indywidualnych) jest zawsze organizacja zakładowa (międzyzakładowa). Skoro jest to regulacja ustawowa, to oznacza, że statut związku nie może tego skutecznie zmodyfikować i przyznać tych kompetencji innym strukturom (ewentualnie możliwe jest ich przekazanie przez samą organizację – np. na organizację oddziałową).

Z drugiej strony, w przypadku relacji z innymi podmiotami, w tym w szczególności z organizacjami pracodawców czy organami różnych administracji (rządowej, samorządowej), rozstrzygające znaczenie ma regulacja wewnątrzzwiązkowa, gdyż w tej materii na poziomie ustawowym najczęściej wskazuje się, że uprawniony w danej materii jest związek zawodowy. Tym samym to statut rozstrzyga, która struktura (jednostka) związku będzie właściwa w stosunku do konkretnych podmiotów zewnętrznych. W przypadku NSZZ „Solidarność” zdecydowanie kluczowe znaczenie ma w tej materii § 41 Statutu.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl e04e025f88

SPORT

32 LATA OD... duńskiego snu

Okoliczności, w których Dania została mistrzem Europy w 1992 roku, to do dziś najbardziej niesamowita historia w całych dziejach piłkarskiego Euro.

Łukasz Bobruk

Fot. Adobe Stock

Już wcześniej reprezentacja Danii potrafiła pokazać się z dobrej strony na międzynarodowej imprezie. W 1964 roku w Pucharze Narodów Europy (poprzednik dzisiejszego Euro) zajęła czwartą pozycję. Dwadzieścia lat później już na dwukrotnie liczniejszym, czyli ośmiozespołowym, turnieju powtórzyła osiągnięcie, przegrywając dopiero po rzutach karnych z Hiszpanią. W 1986 roku jak burza przeszła fazę grupową debiutanckiego Mundialu w Meksyku, by potem w 1/8 finału wyraźnie ulec wspomnianej Hiszpanii. Potem zaliczyła lekki zjazd: na Euro 1988 nie wyszła z grupy, a na kolejnych mistrzostwach świata jej zabrakło, gdyż nieznacznie ustąpiła w grupie Rumunii.

Eliminacji do Mistrzostw Europy 1992 tak naprawdę Duńczycy również nie przeszli. Jednym punktem (wtedy po raz ostatni za wygraną przyznawano 2, a nie 3 oczka) ustąpili Jugosławii, wyprzedzając Irlandię Północną, Austrię i Wyspy Owcze. Lecz warto mieć na uwadze, że początek lat 90. przyniósł burzliwe i dynamiczne zmiany w europejskiej geopolityce. Rozpadł się Związek Radziecki, co spowodowało, że na Euro 1992 wystą-

eprasa.pl e04e025f88

piła Wspólnota Niepodległych Państw. Zjednoczyły się Niemcy, dla których europejski czempionat był pierwszym, w którym dawne NRD i RFN wystąpiły razem jako jedna drużyna. Rozpadała się również Czechosłowacja. A i narody tworzące Jugosławię dążyły do wolności i samodzielności. Lecz niestety, towarzyszyły temu różne krwawe i brutalne wydarzenia. Mianowicie w 1992 roku rozpoczęła się w tym kraju wojna domowa. Z czasem przynosiła coraz więcej ofiar. W takich okolicznościach jugosłowiańska kadra szykowała się do Euro.

Aż nadszedł 30 maja 1992 roku. Tego dnia Organizacja Narodów Zjednoczonych przygotowała Rezolucję Rady Bezpieczeństwa nr 757, która dotyczyła również wydarzeń sportowych. Jugosławia za sprawą działań wojennych miała zostać wykluczona ze światowego sportu, w tym z igrzysk olimpijskich w Barcelonie oraz – co istotniejsze w artykule – z Mistrzostw Europy, do których zostało tylko 10 dni.

I jak się okazało, nieszczęście jednych oznacza szczęście drugich. Wykluczenie dość silnej wówczas drużyny jugosłowiańskiej oznaczało, że zaproszono do udziału drugą w grupie czwartej Danię. Selekcjoner Skandynawów Richard Møller Nielsen wspominał po latach, że akurat przygotowywał się do remontu kuchni, kiedy dostał telefon o udziale w Euro. Po czym naprędce obdzwonił wszystkich swoich kadrowiczów, zwalniając ich z urlopów w różnych częściach świata, i rozpoczął przyspieszone zgrupowanie, po czym duńska drużyna udała się do pobliskiej Szwecji na turniej.

„Duński Dynamit" jako że nie miał wiele czasu na przygotowania, rozkręcał się bardzo powoli. Najpierw przyszedł bezbramkowy remis z Anglią, a potem porażka 0:1 ze szwedzkimi gospodarzami. Ekipa Nielsena była już na wylocie. Aż w ostatniej kolejce zmierzyła się z prowadzoną przez samego Michela Platiniego Francją i ograła ją 2:1 po trafieniach Henrika Larsena i Larsa Elstrupa. W międzyczasie wyrównał Jean-Pierre Papin, ale nie odebrał Danii wygranej i awansu do półfinału. Tam czekali na wygraną broniący tytułu z 1988 roku Holendrzy z prawdziwymi gwiazdami w składzie: Marco van Bastenem, Frankiem Rijkaardem, Ronaldem Koemanem, Dennisem Bergkampem czy Ruudem Gullitem. Obie drużyny stworzyły niesamowite widowisko. Na dwa trafienia Larsena odpowiadali Bergkamp i Rijkaard. Wynik 2:2 oznaczał dogrywkę. A jako że nikt w niej do siatki nie trafił, konieczne były rzuty karne. Duńczycy się nie pomylili ani razu w pięciu podstawowych kolejkach, u „Pomarańczowych" zaś nie trafił Marco van Basten i to zespół z Jutlandii znalazł się w finale!

DUŃCZYCY O UDZIALE W MISTRZOSTWACH EUROPY 1992 DOWIEDZIELI SIĘ 10 DNI PRZED TURNIEJEM.

26 czerwca 1992 roku w Goteborgu na stadionie Ullevi na drodze do trofeum rewelacyjnej Danii stanęli zawsze groźni ówcześni mistrzowie świata, czyli Niemcy. Jak już wspominałem, po raz pierwszy po zjednoczeniu, co jeszcze bardziej zwiększało ich ambicje. Wybieganym i dzielnym Duńczykom kibicowała w zasadzie cała Europa, poza naszymi zachodnimi sąsiadami, rzecz jasna. W 18. minucie po trafieniu Johna Jensena rewelacja turnieju wyszła na prowadzenie. Podwyższył je w 78. minucie Kim Vilfort, który podczas zawodów odwiedzał pozostałą w ojczyźnie ciężko chorą siedmioletnią córkę (niestety, zmarła niedługo po mistrzostwach). Wynik 2:0 oznaczał totalne szaleństwo. Dania, która jeszcze miesiąc wcześniej nie wiedziała, że weźmie udział w Euro, zgarnęła trofeum im. Henriego Delaunaya!

Kadra opierała się w dużej mierze na graczach duńskich klubów Brøndby i Lyngby. Wzmacniana była gwiazdami takimi jak mający polskie korzenie bramkarz Peter Schmeichel (Manchester United), napastnik Flemming Povlsen (Borussia Dortmund), inny napastnik Bent Christensen (Schalke 04) czy też przebojowy skrzydłowy Brian Laudrup (Bayern Monachium), którego występujący wówczas w Barcelonie brat Michael pokłócił się z selekcjonerem i dlatego nie pojechał do Szwecji. Mieszanka ta mogła radośnie wykrzyknąć: „We are red, we are white, we are Danish Dynamite!" [Jesteśmy czerwoni, jesteśmy biali, jesteśmy Duńskim Dynamitem].

Reprezentacja z Jutlandii jako mistrz Europy została zaproszona w 1995 roku do Arabii Saudyjskiej, gdzie wygrała Puchar Konfederacji. Kolejne wielkie imprezy już nie były tak udane, choć warto odnotować awanse do ćwierćfinałów Mundialu 1998 oraz Euro 2004, a także półfinał ostatnich Mistrzostw Europy sprzed trzech lat, gdy w kontekście duńskiej kadry najwięcej mówiło się o Christianie Eriksenie, który już w pierwszym meczu z Finlandią (0:1) został reanimowany i był o krok od śmierci. Jego koledzy spisali się wówczas naprawdę godnie, ocierając się o finał. Dziś raczej nie oczekuje się od Duńczyków tak dobrego wyniku, chociaż dopóki piłka w grze...

Tym niemniej reprezentację Danii z 1992 roku po dziś dzień wspomina się z wielką dumą i sentymentem. Pokazuje ona, że w futbolu też jest miejsce na romantyczne historie, w których dzięki zaangażowaniu i waleczności może zatriumfować drużyna, po której mało kto spodziewa się sukcesu.

eprasa.pl e04e025f88

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

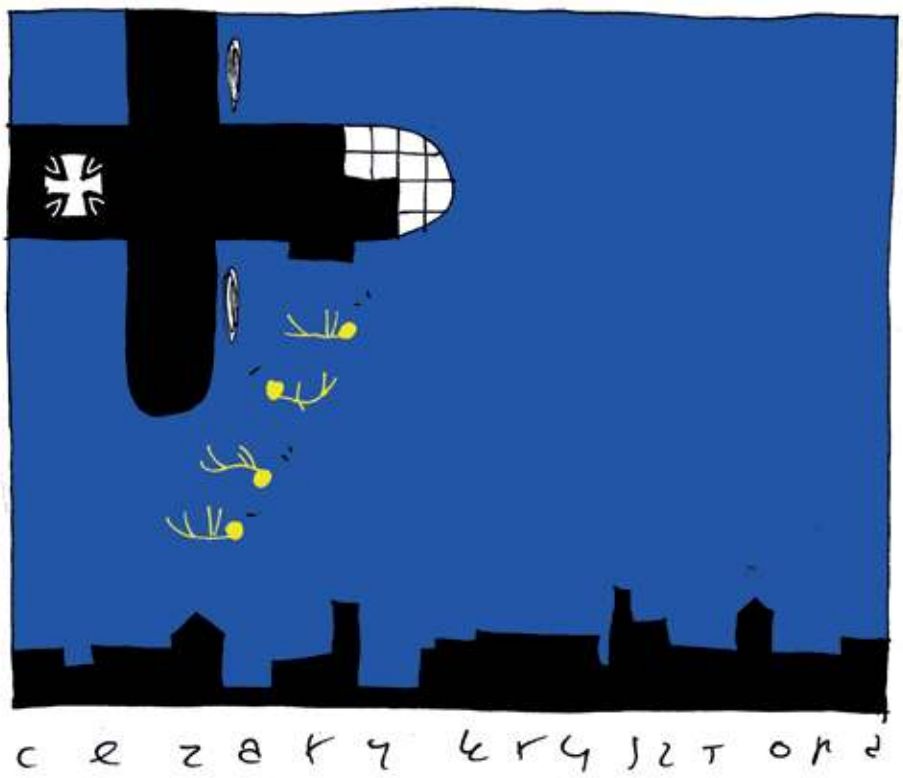

Piszą dla nas

Marcin Krzeszowiec, (Wyścig to..., s. 12),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku"

Barbara Michałowska, (Święto kolarstwa..., s. 8),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Paweł Pietkun, (Uśmiechnięty zamach..., s. 24),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Rosemann, (Wszyscy jesteśmy..., s. 19),
jeden z pionierów polskiej blogosfery. Pisze dla nas od roku 2018, czyli od samego początku istnienia kolumny „Karuzela z blogerami".

Rafał Woś, (To nie płace..., s. 7),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność". Z „TySolem" związany od roku 2021. Autor trzech scenariuszy do filmów kinowych („Gierek") oraz pięciu książek. Ostatnia z nich to „Dług jest dobry. Wczoraj, dziś i jutro najważniejszej innowacji w dziejach świata" (Ha!art, 2024).

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl e04e025f88

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl e04e025f88

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl